WIECZORY

PANIENSKIE

w Lipsku
Roku 1789.

. . . . Chce wyiść Delſi-
da; . . . . ia ią zatrzymuię. . . . . ona
ſię niby opiera; miłość, ktora nas
wywyżſza, ożywia mnie, a ią oſłabia.
Sciſkam ią, ona wlepia we mnie ſwe
oczy pełne mdłości, i affektu, mie-
ſza ſię, rumieni, i dwa małe wypuſz-
cza łez ſtrumyki; naówczas rzucam
ią z wolna na łoże uſłane kwieciem,
i kładę ſię przy niey, Delſida iuż ſa-
ma ſobie nieprzytomna klei ſwe
uſta z moiemi, a niewiedząc, co czy-
ni, ani co chce czynić, pomaga mi

czynnie do podnieſienia zaſłony przeſzkadzaiącey naſzemu złączeniu ſię; duſze ſię naſze mieſzaią, umieramy z roſkoſzy, i miłości. Mogą bydź kochankowie rownie, iak my, doſkonali, lecz ſzczeſliwsi nigdy niebędą. Po tym dniu ſzczęśliwym miłość naſza zdaie ſię powiekſzać, i wſzyſtkie momenta ſą naznaczone nowemi coraz affektami. Ah, kochany Epimenidzie, mògł żebyś kiedy podobnym cieſzyć ſię loſem! Tym ſpoſobem Krycyaſz zakończył opiſanie ſwoich miłoſtek.

Już gwiazdy niknąć poczynały, rumiana iutrzenka iuż otwierała wſchodnie bramy, a ſłońce wydobywało ſię oświecać gòr naſzych wierzchołki: powietrze czyſte, i pogodne, ſzmer przyiemny, ktòry wydawała kaſkada ſpadaiąca pod memi oknami, a nadewſzy-

wszyſtko prze zycie we wnętrzne wzywało mnie do użycia świeżego powietrza, wſtałem więc, i poszedłem do ogrodów. Bez wątpienia miłość, i Flora umòwiły ſię dnia owego naypowabnieyſzemi ozdobami ukſztałcić naturę: oblaſk kwiatòw był daleko żywſzy, ich zapach nierównie przyiemnieyſzy, ſtrumyki wolnym ſwym ściekiem miłe w umyśle rodziły ukontentowanie, a powiewy zefirów rozpraſzały po powietrzu miękkość, i roſkoſz, wſzyſtkie moie zmyſly były w zachwyceniu, radość czyſta, i ſpokoyna panowała w mey duſzy, a do doſkonałego naſycenia ſię tą ſłodyczą ſamey mi tylko nie doſtawało Klidyroi z ktòrąbym ſię nią dzielił.

Wyobrażenie róſkoſzy, ktòrey koſztowałem w iey nieprzytomności, nie zatłumiło we mnie ſmutku pocho-

dzące-

dzącego z iey żalu po utraconym gołąbku, com go dniem pierwey wypuścił. Nie dozwalała mi ukazować się przed sobą bez tego ukochanego gołąbka; Klidyroe zabrania mi ukazować się przed nią, a ia żyć bez niey nie mogę! Uwagi te wprawiłyby mnie były niechybnie w okropną melancholią, lecz ani tyle miałem czasu, abym się iey poddał. Wyszedłszy za parter, zdało mi się, że słyszę będzącego gołąbka; był to on wprawdzie, i poznałem, że ten sam owey piękney panienki, ten, który był przyczyną naszego poróżnienia; wyskoczyłem, z radości, i pobiegłem ku sieciom, w których się owa uwikłała była ptaszyna.

Nie wiem wprawdzie, ieśli to wszystko, co należy do ukochaney osoby, ma prawo podobania się nam, lecz

ani

ani można temu przeczyć; nic mi albowiem naòwczas nie ukazało się wdzięcznieyszego nad owę ptaszynę, poznał mnie, a naprzemiany biiąc skrzydełkami, wsuwaiąc dziobek między piorka, i pożieraiąc na mnie zdawała się przez małe swe podskakiwania wzywać mnie do przyśpieszenia iey słodkiey wolności. Już byłem blisko tego tak wiele mnie kosztuiącego gołąbka gdym usłyszał przeraźliwy kszyk za sobą, obròciłem się w tył, i postrzegłem węża czołgaiącego się ku gaikowi, w ktòrym leżał młodzieniec iakiś maiący ledz ofiarą iego ziadłości.

Radość moia nad to była żywa, nad to byłem rozerwany; poròżniłem się był z Klidyroą, przypadek ukazował mi pewny sposob poiednania się z nią: orzeł, ktòry krążył w oko-

ło,

ło, byłby mnie go pozbawił, gdybym się oddalił; z drugiey strony dopuściłbym zginąć młodzieńcowi, ktòrego mogł ratować, a ktòrego niebeśpieczna, spokoyność zdawała się wzywać moiey obrony: momenta były drogie, wąż ledwie na dziesięć krokòw tylko był od gaiku. Litość nakoniec wzięła gorę: biegnę więc przeciwko tey ziadliwey bestyi z ezirytem, i iużem ią miał uderzyć, gdy zniknęła ròwnie iak Klidyroi gołąbek, a ia nic więcey nie widziałem pròcz młodzieńca, ktòregom ratował dopiero. O iak był piękny! mòwił ze mną. Tkliwa miłości, przypomniy mi iego wyrazy, chcę ie złotemi wyryć literami. O śmiertelnicy! ktòrym żadna namiętność nie iest na przeszkodzie, abyście byli uczynnemi, własney ludzkości moie winienem szczęście. —

Szczęśliwy młodzieńcze, mòwił do mnie, wiem, iakie dla mnie utłumiłeś czucia, wſpaniała twoia uczynność iuż ci zapewniła przyiaźń moię, na nowo doznaſz moich dobrodzieyſtw. Są troſki, od ktòrych nie mogę cię zachować, ale te przeminą, a los twoy będzie ſzczęśliwy, ponieważ ia opiekuię ſię tobą. Bòſtwo to (albowiem nie co innego to było) wzdycha, wyciąga ramiona, zamyka oczy, i zaſypia.

Obłok gęſty aż do tego czaſu zakrywał me oczy, ten gdy ſię rozproſzył, poznałem że to był bożek SEN. Leżał on na łożu uſłanym makowinami, podchlebne marzenia latały w około iego chłodząc go ſwemi ſkrzydełkami. W nogach iego wił ſię żal niecierpliwy, i ſmutek z pożołkłym czołem: zgrzytały ze złości widząc

ſię

ſię wſtrzymywanemi, i czekały na udręczenie śmiertelników, lub iego rozkazow, i przebudzenia ſię, gdy tym czaſem obok iego miłe zdrowie łagodziło przykrą pracę, ktòra ſpoczywaiąc przy bożku pokrzepiała ſwe ſiły. Nie długo tym cieſzę ſię widokiem, inny obłok znowu zakrywa mi oczy.

Maiąc umyſł zaprzątniony tym, com dopiero widział, biegnę ſzukać Klidyroi, albo raczey lecę, a miłość mi ſwych ſkrzydeł dodaie. Tyſiąc wyobrażeń iedne nad drugie milſzych ſnuie ſię w mey myśli, zda mi ſię, że widzę tę piękną panienkę iednaiącą ſię ze mną, potwierdzaiącą poiednanie ſię naſze tyſiącznym ucałowaniem, i miłość zapalaiące wydaiącą wzdychania. Lecz przebog! co mię potyka! kiedy zbliżywſzy ſię ku

niey

niey postrzegam ią w krwi własney nurzaiącą się, a twarz iey okrytą śmierci kolorami! lecę, rzucam się na nią, i przymuszam się przesłać mą duszę w iey ciało, lecz próżno. zimne iest, i bez poruszenia. Klidyroo! zawołałem, Klidyroo! kochana Klidyroo! Epimenides na cię woła, a ty nic nie odpowiadasz! Czuła ta kochanka słyszy mòy głos, poziera na mnie, i reszty z pozostałych dobywaiąc sił, Epimenidzie, rzecze umieram, a umieram dla tego, żem cię kochała. W tym momencie czuię się bydź pchniętym z tyłu: był to raz Glatysy, ktòra, nieprzestaiąc na tym, że zgładziła Klidyroę, ze mnie ieszcze chciała uczynić ofiarę swoiey zawiści.

Okrutnico! zawołałem nayśroższą przeięty zapalczywością, mo ie więc nie-

nieſzczęście twoim ieſt dziełem! zapominam, że Klidyroe potrzebuie ratunku, a od właſney powodowany wściekłości gonię zatą, która ią dopiero o zgubę przyprawiła: ona ucieka, rana moia opóźnia me kroki, tracę ią z oka, i upadam zemdlony. Krew mi uchodziła, i byłbym umarł zapewne, gdyby Kratylides nie przechodził był bliſko tego mieyſca, na którym znaydowałem ſię. Poſtrzegł mnie, a przyiaźń tyle na nim dokazuiąc, ile na mnie miłość, gdym patrzał na Klidyroę, Epimenidzie, zawołał, kochany Epimenidzie, ciebież to ia oglądam! ah ieśli umieraſz, nie umrzeſz ieden! na głos iego otwieram oczy, zwracam ie ku niemu, i natychmiaſt ie zamykam. Na ów czas ten niewyſławiony przyiaciel widząc, żem ieſzcze nieſzczęśliwą nie wyzionął du-

duſze, obwiia ranę moię, tamuie krew, i za pomocą pachniących wódek przywraca mię życiu. Kratylideſie, rzekłem do niego, ſkorom przyſzedł do ſiebie, Klidyroi iuż nie maſz, a ty mnie śmierci wydzieraſz! ah okrutny przyiacielu, co żem ci to uczynił! tegoż momentu opowiadam mu, co mię ſpotkało, i wynurzam przed nim, com czuł widząc ſtan okropny Klidyroi. Ledwie ſię oddalił ten dobry przyiaciel, gdy ieden z niewolników moich przybiega donoſząc mi, że tyran kazał areſztować Oyca moiego, i że ia ſam nie byłem dość beſpiecznym. Na ów czas dopuściłem do oſtatniego moiey wynurzyć ſię rozpaczy: porywam wieniec, który otaczał me ſkronie, rwę go, i rzucam pod nogi. Smutek czyni mię nieporuſzonym, wſzyſtkie duſzy moiey,

ftey władze uftaią, fam w okropne pogrążam fię milczenie.

Przyiacielu, rzekł do mnie Kratylides, ktòry iuż był przy mnie, a ktòregom zgoła nie uważał, nie mafz Glaryfy, a o Klidyroi nic dowiedzieć fię nie mogłem, oto tylko puginał, ktòrym znalazł w ałtanie, gdzie ona była. Poglądam na tę niefzczęśliwą broń, i poznaię, że taż fama, ktòrą mię pchnęła Glaryfa, trzymała ią w ręku, gdym gonił za nią. Kochany Kratylidzie, rzekłem do niego, ty ledwie przez połowe poznaiefz niefzczęście moie, nie dość na tym, żem utracił Klidyroę, zawiftne wyroki chciały iefzcze, żebym i Oyca utracił, Dyonizyufz kazał go dopiero wziąść do więzienia. O! Oycze! o Klidyroo!

Kra-

Kratylides tym zmiękczony wylewa łzy: załość moia nadto była wielka abym się sam mògł od nich wstrzymać; obydwòch nas obięło pomieszanie, chcemy mòwić, lecz głos opiera się naszemu usiłowaniu. Nakoniec przerwawszy to ponure milczenie; okrutni bogowie, zawołałem, powiadaią, żeście sprawiedliwi, a wy się opiekuiecie tyranem, więc aby ściągnąć na się waszą nienawiść, dość iest bydź cnotliwym; lecz nie, okrutne Niebo, nie będę się na cię uskarżał, ponieważ zostawuiesz w ręku moich moc zatracenia siebie. Na te słowa rzucam się na puginał Glarysy, chcąc się nim przebić, wstrzymuie mię Kratylides, i poglądaiąc na mnie z czułością, Epimenidzie! rzecze, okrutny Epimenidzie, posłuchay mnie wprzòd, a potym zostawię cię panem losu twoie-

ie-

iego, nie wyciągam po tobie, abyś się przypatrzył okropności śmierci, od ktòrey chcę cię odwròcić, śmierć bowiem dla wielkiey duszy nie iest, iak tylko zakończeniem życia, miłość, i wdzięczność powinny powodować tobą. Klidyroe umarła iuż, lecz żyie Glarysa, żyie, aby była ukaraną za Klidyroę: Oyciec twòy zostaie w ręku tyrana, żyy dla ocalenia iego; pamiętay, że życiem twoim rozrządzać nie możesz, pòki on iest w niebeśpieczeństwie, ieżeli przyiaźń mogła poruszyć twe serce, niechże mòwi za mnie, ia żyię Epimenidzie, żyię ia, a ty chcesz umierać! ah okrutny, pamiętay, że ia pierwszy umrę, pamiętay, że nie wydrzesz mi tego puginału, tylko w krwi moiey zbroczony. Na te iego słowa rzuciłem pod nogi òw nieszczęśliwy puginał,

por-

porwał go Kratylides czekaiąc moiey odpowiedzi.

Nie dałem mu długo iey czekać, kochałem go, a przedsięwzięcie iego zatrwożyło mnie. Kochany Kratylidzie, rzekłem, ustępuię woli twoiey, ieźli mi koniecznie zginąć potrzeba, nie zginę, tylko dla ocalenia Oyca moiego, ktory mię czule kocha, i ktòrego nie mogę dość się nakochać; przebòg! może teraz wyobrażenie nieszczęścia moiego przydaie do iego nieszczęśliwości: o mòy Oycze! o mòy Oycze! Nie płacząc iako kobieta, przerwał Kratylides, otworzysz więzienie Oyca twoiego, nie dosyć iest w ważnych przedsięwzięciach pogardzać śmiercią, trzeba nad to umieć z życia korzystać; poydź, idź za mną, uciekaymy z tego mieysca, gdzie sama boiaźń panuie: udaliśmy

liśmy się więc razem ku morzu. Tyran nadto był troskliwy, aby mu nie przyszło szukać mnie z staraniem, i poymanoby nas było niechybnie, gdybyśmy się byli udali ku Miastu, lecz fortka wychodząca ku morzu nie była nikomu znaiomą, wyszliśmy więc przez nią, i idąc czas nieiaki zbliżyliśmy się ku rozwalinom iedney dawney wieży, ktòrą ledwo czas spożył.

Nie podobna było odważyć się na to bez broni, Kratylides więc za rzecz przyzwoitą osądził udać się do Miasta, aby się w nią opatrzyć, i poszedł sam żadnego nie obawiaiąc się niebespieczeństwa nie będąc od nikogo znanym, gdzie się łatwo mogł dowiedzieć, co się stało z uwięzionym oycem moim — Co słychać o Oycu moim, zapytałem go z niecierpliwością, skorom go uyrzał

powra-

powracaiącego, czy iuż nie żyie? Przyiacielu, odpowiedział mi, dotychczas tyran szanował dni iego, dzień iutrzeyszy ostatni będzie, ktòrego słońce wźniesie się dla przyświecenia mu, ieśli się nam nie uda ocalić oyca twoiego, nie traćmy iednak nadziei, lud iest gotowy do buntu, wodza mu tylko potrzeba, a tego my zastąpiemy mieysce, gdy noc nadeydzie. Hermotym przyniesie nam broń, i udamy się na dziedziniec, gdzie zastaniemy przyiacioł naszych iuż zgromadzonych.

Noc na usilne żądania nasze zbliża się, a z nią Hermotym. Rana, ktòrąm odebrał od Glarysy, nie była tak znaczna, abym się nie mògł dla niey spotkać, gdyby tego była potrzeba, iednak Hermotym, i Kratylides opatrzyli ią, i obwiązali;

uzbraiamy się więc, i idziemy w pewney od siebie odległości, ażeby nie dać porozumienia.

Minęliśmy iuż Kościoł Minerwy i nie daley byliśmy od Pałacu nad dwieście krokow; kiedyśmy się zeszli z żołnierzami tyrana. Officyer maiący nad niemi kommendę poznał mnie; człowiek ten imieniem Karykrot, ktorego, uwięzienie Oyca moiego, było dziełem, iakom się potym dowiedział, chwycił się z chciwością tey nowey okazyi szkodzenia mu: żołnierze, zawołał, chwytaycie tego młodzieńca, iest to Epimenides Chciałem się ratować ucieczką, lecz widząc się bydź odkrytym, dobywam szpady, i ścielę przy nogach moich tego, ktory był naybliższy. Hermotym nie omieszkał złączyć się zemną, i poyść za moim przy-

kładem

kładem; wnosiemy postrach między żołnierzów, bronią się iednak. lecz przybycie Kratylidesa nie dopuściło ażeby zwycięstwo zostało długi czas niepewne.

Nie iest to iuż ów spokoyny Filozof, który nie znał poruszenia, bliskie moie niebespieczeństwo śmiałości mu dodaie, wtenczas tylko dozwolił przystępu ziadłości, a boiaźń nie miała mieysca; wściekłość wybucha z oczu iego, a śmierć łata za iego razami. Barbarzyńcze, krzyknął na Karykrota, który próżno odbiiał cięcia tego niepokonanego męża godzące iedynie na wydarcie temu niezbożnikowi haniebnego życia, usłał ziemię trupami, i sam Korykrot iuż gryzie piasek.

Przyiacielu, rzekł do mnie na owczas ściskaiąc mnie, nie iesteś

raniony? — nie, odpowiedziałem mu. Jeżeli co mogło uczynić folgę ſmutkowi moiemu, to czuła radość, ktorą w nim moia ſprawiła odpowiedz. Szczęśliwy ten, ktoremu bogowie dali przyiaciela, ten dzieląc ſzczęście, lub nieſzczęście powiękſza pierwſze, folgę czyni w drugim: o przyiaźni, tyś ieſt iedna z tych dobr ktoremi bez nagany naciesſzyć ſię można, tyś ieſt po cnocie naypożądańſzą.

Potyczka naſza nie w tym tylko była ſzczęśliwa, żeśmy nie byli ranieni, to ieſzcze przydawało do iey ſzczęśliwości, iż żaden z żołnierzow nie uſzedł, ktoryby rozruch uczynił. Przyiacielu, rzekł do Kratylideſa Hermotym, przychodzi mi na myśl iedna ſztuka, ktora może poſłużyć do naſzego przedſięwzięcia: ieſteś

iesteś równego wzrostu z Karykrotem, weź zbroię iego, on ma wolność wchodzenia każdego czasu do Dyonizyusza, ma dziś luzować wartę, i pod tym pretextem możemy wniść do pałacu, gdy tymczasem Epimenides stanie na czele zbuntowanych. Rada ta nadto była rozumna, żebyśmy ią mieli odrzucić, lecz nadto lękałem się o Kratylidesa, abym się od niego miał oddalać w okoliczności tak niebespieczney, starałem się więc, aby Hermotym stanął na czele ludu, i przystał na to, Kratylides tym czasem wziął na się zbroię Karykrota, i udaliśmy się ku pałacowi. Gdy przyiaciele nasi złączyli się z nami, stanął na czele Kratylides, a żołnierz trzymaiący straż rozumieiąc go być Karykrotem, prze-

puszcza

puſzcza go, i zdaie wartę iednemu z naſzych, reſzta toż ſamo czyni, i tym ſpoſobem obeymuiemy bramy.

Naòwczas ſpieſzę ſię do więzienia wraz z Kratylideſem, gdy tymczaſem zbuntowani rozbiegaią ſię po pałacu. Przybliżamy ſię ku więzieniu, lecz oto drzwi otwarte, podłoga krwią ſpoſoczona, a mego Oyca niemaſz; przeſtrach odbiera mi zmyſły, padam bez poruszenia na ręce Kratylideſa.

Tym czaſem na zgiełg ſzturmuiących przebudziwſzy ſię Dyonizyuſz wyſzedł tylnemi drzwiami: ia przyſzedłſzy do ſiebie poſtrzegam z iedney ſtrony tyrana, ktòry maiąc z ſobą kilku ze ſwoich uderzył na Kratylideſa, z drugiey owego wſpaniałego przyiaciela, ktòry więcey moią niż ſwoią zatrudniaiąc ſię obroną

roną ſtrzegł wniścia do więzienia, i mnie przed niebeſpieczeńſtwem własną zaſtawiał oſobą: pobiegłem go poſiłkować, kiedy naydzielnieyſzi z naſzych rozpraſzaią tych, ktorzy pośiłkowali tyrana, i iemu ſamemu broń wydzieraią.

Okrutniku, rzekłem nàówczas do niego, coźeś uczynił z mym Oycem! còź to krwią ſpołoczone więzienie? mów... powiaday... nic źe mi więc nie zoſtaie nad okropną pociechę zemſzczenia ſię?

Nie wiem, odpowiedział, co ſię ſtało z twym Oycem, ieźeli zginął to nie z mego rozkazu, lecz nie miey mi za to wdzięczności, przybiegłem w to mieyſce, abym wydarłſzy mu życie powalił go na moich ruinach. Zdięty zapalczywością rzucam ſię na niego, i iuż go

mia-

miałem przebić, gdy oto Hermotym donosi mi, że oyciec mòy wieczorem uszedł z więzienia. To doniesienie wstrzymało moy zapęd, i starałem się natychmiast ocalić życie Dyonizego, ktòrego wsadziwszy na okręt posłaliśmy na wygnanie przykazuiąc mu nigdy nie ukazywać się w Sycylii pod karą śmierci.

To szczęśliwe powodzenie nie zagładziło we mnie wnętrznego smutku, iego tylko odmieniło pobudkę: niebeśpieczeństwo, z ktòrego wyszedł mòy oyciec, przytłumiło było we mnie pamięć na Klidyroę, ledwiem uyrzał tego kochanego oyca na wolności, gdy oto żal ze straty tey piękney Syrakuzanki odnowił się z naywiększym udręczeniem. Wszystkiego, iakiego tylko mogłem, dołożyłem starania,

abym

abym się wywiedział, co się stało z moią kochaną Klidyroą, lecz ani o niey, ani Glaryśie żadney znikąd nie mogłem powziąć wiadomości, co naybardziey do wielkości memu przydawało smutkowi. Zdawało mi się, że ią widzę powtòrnie umieraiącą, i tyle prawie czułem nie mogąc posiadać iey smutnych popiołòw, iłem czuł widząc ią konaiącą. Okropnym, i melancholicznym poddaię się uwagom, i nie staram się, iak tylko, aby pomnożyć mą żałość.

Taki iest stan smutku pochodzącego z czułey namiętności, ten sam się w sobie pogrąża dalekim będąc od szukania nadziei, nie chce iey znać nawet: czuiemy upodobanie w smutku takim, pogrążamy się w nim, i bardziey obawiamy się tego, co mu folgę uczynić może, niż iego

sa-

ſamego. Tyle kochałem Kratylideſa, ile ſiebie ſamego; lecz on ſtaraiąc ſię mnie pocieſzyć ſtawał w oczach moich takim przyiacielem, ktorego lękałem ſię, i od ktoregom unikał: nie trudno mu było to zgadnąć, a do uleczenia mey rany dość mu było iey odkryć głębokość. Nadto znał ludzi, ażeby nie wiedział, że to wſzyſtko, cokolwiekby mogło uczynić ulgę moiemu ſmutkowi, nie poſłużyłoby, iak tylko na iego powiękſzenie, i mnie od niego oddalenie, wziąwſzy tedy na ſię poſtać użalaiącego ſię człowieka, miękczył ſię, i ſmucił wraz ze mną.

Jmie Klidyroi, to Jmie, ktore dziś przydaie do mego ſzczęścia, a ktore naowczas ſrogie mi zadawało udręczenie, odbiłało ſię bez przeſtanku w uſtach naſzych. Kratylides

pła-

płakał razem zemną słuchaiąc narzekań moich. Przyiacielu, mówiłem pokilkakroć do niego, o iakżem nieszczęśliwy! nietylkom to utracił, com kochał, nie mam nadto nadziei skropienia iey smutnych popiołow łzami moiemi, ah! czemuż nie mogę zapomnieć naszych roskoszy! o iakże one były żywe! po nich nic mi nie zostaie więcey.

Już schodził dzień na zwyczaynych narzekaniach, kiedy Kratylides prosił mnę, abym mu opisał miłostki moie, spodziewaiąc się, iak mi potym wyznał, znaleść w tym iaką ulgę moiey melancholii.

Wszystko, co się ściągało do Klidyroi, nadto mię dotykało, abym nie miał iakiey uczuć pociechy, zacząłem więc od tych wyrazòw.

Mi-

Wiesz, że Ateny są moią Oyczyzną: zamieszania, ktòre w tey panowały Rzeczypospolitey, przymusiły Oyca moiego do wysłania mnie taiemnie do Aten, te gdy zaspokoiono, odwołany byłem do Oyca moiego Familii. Nie trudniłbym cię opisaniem tey radości, i uciech, ktòrych podòwczas kosztowałem, ale te usposobiły serce moie do czułości, i są częścią mych miłostek; nieszczęsne uciechy, okrutne miłostki!

Nigdy z świetnieyszą nie obchodzono okazałością powrotu oddalonego Syna nad tę, ktòrą uczynił mòy Oyciec, a naywięcey zewszystkich Grekòw przywiązany do roskoszy zgromadził dnia tego do swego domu wszystkie uciechy. Po czułym uścisłkaniu się z rodzicami moiemi uda-

udaliśmy się do ogrodów, które obrano za mieyſce tey ſceny. Tam przygotowano wſpaniały bankiet, a słońce zapadaiące do tey przydawało ozdoby przez ſwoie odbicia: pochodnie przywiązane do drzew, pod któremi stoły były nakryte, mieszaiąc ſwe światło z ciemnościami, miły czyniły widok; to ich światło nadto słabe, aby całą rozproszyło pomrokę, ſamym tylko przyświecało bankietnikom, a oczy nie znayduiąc żadnych przedmiotów, któreby ie do ſiebie pociągały, natężone były tylko na widok złota, i kryształu po wszystkich stronach błyszczącego się. Muzyka wdzięczna, i wzbudzaiąca czułość porywała duszę, zawieszała iey właſności, i osłabiała ią. Orszak niewolników oboiey płci napełniali puchary ro-

 sko-

ſkoſznym, i ſzumiącym winem, łączy-
li ſwe wdzięczne głoſy z brzmie-
niem inſtrumentòw, i wſłodkie mnie
zachwycenie wprawiali.

A żeby uniknąć zbytkow, dosyć
ieſt iść za rozumem, lecz możnaż
oprzeć ſię roſkoſzy, i nie odſtąpić go?
Surowa edukacya, ktorą wziąłem
w Sparcie, nie mogła mię wſtrzy-
mać, abym ſię nie poddał roſko-
ſzy, wymawiałem ſobie nawet, żem
ſię, raczey nie wylał na nią, gdym
oto uyrzał poglądaiącą na mnie pię-
kną Syrakuzankę: była to Klidyroe.
Cóż ſię dzieie zemną, gdy oyciec
moy proſi ią aby śpiewała! tak,
gracye otwierały iey uſta, czucie
geſta ożywiało, a bożek miłości w-
ſparty na iey wargach przeſyłał do
nas tony. Spiewała hymn na cześć
tego boga, i tak zakończyła. - - -

To

Te słowa złączone z miną powabną odbiiaiącą się na iey cudney fizyognomii dokonały upadku mego. Naprożnobym się starał ukryć moię ranę, którąm odebrał, nadto była widoma; wpadłem w niemą zdumiałość, nie widziałem nic, procz Klidyroi; serce drgało we mnie, i ledwiem mògł oddychać, szukałem tylko okazyi oświadczenia czułości moiey, a ta się natychmiast podała.

Już stoły były usypane kwieciem, myśmy się ież uwieńczyli rożami, a radość lubą tworzyła wolność; z tey korzystaiąc biorę na stronę Klidyroę, i mòwię do niey: piękna Syrakuzanko, mieszam się, kiedy patrzę na ciebie, wzdycham, drżę w tym samym momencie, kiedy do ciebie mowię, powiedz mi proszę, co

czu-

czuie? Epimenidzie, odpowiedziała z miną pomieszaną, czuiesz to, z czym nie dozwalam ci przedemną się oświadczać. miłość iest to tyran, ktòrego nie chcę znać bynaymniey. — okrutna, odpowiedziałem z gniewem, niedawnoś inaczey mòwiła. Na iey odpowiedz, w ktòrey nic dla mnie nie było przykrego, nie tak powinienem był mòwić.

Klidyroe nie chciała się kochać obawiaiąc się tych nieszczęść, ktòre z tą wiążą się namiętnością; do mnie należało zapewnić ią, i żywo odmalować te roskoszy, ktòre tworzy czuła, i szczera miłość. lecz znasz kochany Kratylidesie, iak trudno sobie wyperswadować to, czego żądamy, nieròwnie łatwiey wyperswadować to, czego się lę-

lękamy. Obawiałem się, abym nie znalazł Klidyroi nie czułą na miłość, zdawało mi się bowiem, że iey odpowiedź to oznaczała. Gdym powrócił do stołu, oyciec mòy postrzegł pomieszanie moie, i pytał o iego przyczynę.

Znany mi iego sposob myślenia, ośmielił mnie wyznać moię passyę, i małopomyślne powodzenie. Bądź pewnym kochany Synu, rzekł, że choćby cię Klidyroe kochała, nie odkryła by się z tym przed tobą; bo kobieta kiedy nie wątpi o naszey miłości, nie oświadcza się: wreszcie choć by Klidyroe nie było czułą dla ciebie, nie trzeba rozpaczać, twoie starania potrafią wzbudzić w niey czułość; lecz albo ia się mylę, albo Klidyroe cię kocha.

Na te słowa ten kochany óyciec rówuie roſkoſzny, iak czuły ściſka mnie, i podaie puhar z winem Cypryyſkim, w którymbym zatopił mą żałość. Piię, ſmutek ſię móy rozpraſza, a wypogodzone czoło ſtaie ſię okazem wewnętrzney weſołości, ale to nie nadługo; podnoſzę oczy, i ſpotykam ciągłe Klidyroi na mnie weyrzenia. Jakież nieſzczęście nie widzieć przedmiotów tylko przez zaſłonę namiętności! iey oczy oznaczały ſmutek, mnie ſię zdawało, że gniew, i ſądziłem, że wymawianie moie porzucaiąc ią było iey cholery przyczyną: udałem ſłabość, i wſtałem od ſtołu. Umyślne iey odemnie ſtronienie w dniach naſtępuiących utwierdziło rozumienie moie o iey gniewie, dowiedziałem ſię potym od tey piękney panienki, że dla tego prze-

demną unikała, iż bardziey ieszcze obawiała się bydź uwikłaną w tę namiętność, i ktòrey się lękała, i że iuż na òw czas była dla mnie czułą; nie- stety, iuż przeglądała miłości naszey nieszczęśc ia!

Przez ośm dni szukałem sposobności mòwienia z nią taiemnie, i lubo w iednymże mieszkaliśmy domu, usiłowania moie były nadaremne, gdy raz przechodząc się wzdłuż palisady usłyszałem kogoś mòwiącego na drugiey stronie; nadto była gęsta, abym mògł doyrzeć mòwiącą osobę, lecz po głosie łatwo poznałem, że to była Klidyroe. „ O! Nieba, mòwiła, każą „ mi iść za innego, a ia iego kocham, „okrutne prawa, wy to nakazuiecie wo „ li naszey ulegać kaprysowi rodzi- „ còw, iakby to serce nasze mogło „ iść za ich rozkazami. „ W tym za-

Ca zamil-

milkła; ia chciałem się przedrzeć przez palisadę, lecz na szelest, ktòrym uczynił przedzieraiąc się, obròciła się ku mnie, a postrzegłszy mnie odeszła, i złączyła się z Dymiasem przechodzącym się z drugiey strony.

Odtąd patrzałem na Klidyroę iak na nieczułą, ale słowa iey inaczey mnie zapewniały. Nadto byłem prosty, ażebym dostrzegł wiey uuikaniu, iż ia byłem iey miłości, celem osądziłem więc, że mam rywala, ktòrego nademnie przekładano.

Dnia następuiącego uyrzałem Klidyroę z tymże młodzieńcem; siedzieli w ulicy osadzoney drzewami, ktòrych gałęzie w gòrze sztuką połączone słonecznym upałom nie dozwalały przystępu, a widząc wdzięcznie usmiechaiącą się do Dymiasa Klidyroę, nie wątpiłem bynaymniey, że iest moim wspòłmiłostnikiem.

Wściekłość rozrywa me serce, ukrywam ią iednak, i zemstę moię do dnia następuiącego odkładam. O! iak w biegu swoim leniwe zdawało mi się bydź słońce, ilem się razy uskarżał na opieszałość iutrzenki! ta ukazaie się nakoniec, wstaię, i idę do Dymiasa. Wyszliśmy razem, i wzięliśmy się w drogę prowadzącą ku Eleuzynie nic do siebie nie mòwiąc.

Gdyśmy się iuż oddalili od Aten, opowiedziałem mu pobudkę przechadzki, ktòrąm proponował, i kazałem mu dobywać broni. Że Dymiasz nie uczynił natychmiast tego, o com nalegał, nie było to w nim brakiem waleczności; znał on, że prawdziwe męstwo nie zależo na wyszukiwaniu niebeśpieczeństwa, ktòrego można uniknąć, bardziey więc zadumiony, niż ulękniony na moie iego poiedynku

wyzy-

wyzywanie, rzekł wte słowa: nie zboiaźni to pochodzi, że chcę mówić teraz do ciebie, iest to rostropność, która mię do tego pobudza. Jakiegoż nie uczuiesz żalu, gdy przebiwszy me łono odkryiesz, żeś żadney do tego nie miał przyczyny, a iaka dla mnie będzie zgryzota, gdy wydrę ci życie mogąc odwrócić to nieszczęście! porzuć tę głupią mysł wspòł — miłostnictwa, ktòrąś powziął przeciwko mnie, nie, iakkolwiek Klidyroe iest godna kochania nigdy nie miałem ku niey czułości, bogdayby ona miała ią ku tobie.

Ta mowa, ktòraby rozumnemu człowiekowi broń z ręku wytrąciła, rozżarzyła mnie, sądziłem, że Dymias przez boiaźń ociągał się, zdawał mi się bydź godnieyszym gniewu moiego, nie opowiadam mu nic, ale odda-

le-

laiąc się wyzywam go do spotkania się, i z impetem rzucam się na niego. Nie ustraszony umysł, z iakim stanął przeciwko mnie, dał mi poznać, żem go nie sprawiedliwie posądzał o nikczemność; iuż mię był ranił lekko, i gardził na zdanie powtòrnego razu, gdym go tak silnie uderzył, że mi padł pod nogi. Wyciąga ku mnie rękę, ia rozumieiąc, że chce wstać, śpieszę dać mu pomoc, gdy oto podaie mi puszkę z portretem, i tak do mnie mòwi: Epimenidzie, czuię, że umrę, lecz dosyć mi ieszcze zostaie sił prosić cię o iednę łaskę; day mi słowo, że zapewnisz osobę, ktòrey ten iest portret, iż iey czcicielem umieram: iesli mi to przyrzekniesz, umrę ukontentowany, a ostatnie weyrzenie moie widzieć w tobie będzie dobroczyńcę. Le-

dwiem

dwiem mu to przyrzekł, umarł.

Cofnąłem się skwapliwie, a będąc iuż oddalony, chciałem zobaczyć, iakiby był portret w tey puszce, ktòrąm odebrał, ale okropne obięło mnie poniesanie. Chciałem otworzyć, i nie śmiałem obawiaiąc się ròwnie, czyto będzie portret Klidyroi, czy nie, przewidywałem bowiem albo pewne szczęście Dymiasa, albo zgryzoty, w ktòre śmierć iego miała mię wprawić, ieśli nie był moim rywalem. Możesz to bydź, mòwiłem do siebie, ażebym wyrzucał sobie śmierć Dymiasa? nie, nadto pewnie był wspòł = miłośnikiem moim, i ten portret iest Klidyroi, trzebaż, ażebym go iey oddał?

Podła dusza chwyciłaby się z chciwością tego smutnego sposobu urągania się z niey, i cieszenia się z iey

ſmutku, a to właśnie było, co moie czyniło pomieſzanie. Ośmielęż ſię, mòwiłem ſam do ſiebie, oddać iey ten zakład wierności iey kochanka z tey ſamey ręki, ktòra go zamordowała? Wyſzedłem na koniec z tey nie pewności, otworzyłem puſzkę, i poſtrzegłem w niey portret żony iednego z Archontow pierwſzego w naſzym Magiſtracie. Widok tn był dla mnie widokiem głowy Meduzy, ſtanąłem nie poruſzony, i iakby zkamieniały, iuczułem całą mą nieſprawiedliwość, omierzłość mego wyſtępku ukazała mi ſię z całą ſwoią gwałtownością, śmierć Dymiaſa wprawiła mnie w rozpacz, zazdrościłem mu okropnego iego loſu, zaſłona namiętności iuż opadła, widziałem przedmioty takie, iakiemi były: o Niebo, zawołałem, Dimias nie był

moim

mòim rywalem, a iam go o śmierć przyprawił! mògłżem bydź tyle niesprawiedliwym, abym się zawziął na zgubę człowieka, ktòrego cały występek, lubo moie podeyrzenia były gruntownie, na tym się szczegòlnie zasadził, że był nademnie szczęśliwszym. Okrutny Fpimenidesie, mòwiłem sam do siebie, iakimże okiem patrzać będzie na cię Klidyrce! iakimże okiem patrzysz na siebie samego! W tych smutnych, i okropnych uwagach przyszedłem do Aten.

Widziano mnie wychodzącego z Dymiasem, imimo pospolitego zwyczaiu byliśmy uzbroieni. Wieść o naszym poiedynku już się rozeszła po mieście, kiedym powròcił, wiedziano iuż i o śmierci Dymiasa, byłem więc wzięty do aresztu nimem doszedł do oyca.

Całą

Całą winę złożono na zabitego mówiąc, że on pierwszy mnie wyzwał, z tym wszystkim mimo wziętości oyca moiego byłem wskazany na trzyletnie wygnanie z nakazem wyiechania z Aten przed zachodem słońca. Czas pozwolony tak krótki nie dopuszczał, abym się sam osobą swoią uiścił w słowie danym Dymiasowi, poruczyłem więc te oycu moiemu, o którego dla mnie dyskrecyi byłem pewny, lecz nie miałem tyle sił, abym mu ważył się odkryć przyczynę naszego poiedynku, poniewaź obawiałem się, aby nie przedsięwziął przerwać namiętności, która w samym zrzodle do takich mnie przywiodła niegodziwości -- Jakżem się oszukał, rzekł do mnie ten czuły oyciec, taisz przedemną pobudkę twoiego poiedynku, lecz

ia

ia śię iey domyślam, idź pocieśz Klidyroę, ona może potrafi odkryć tę taiemnicę, przyidzieśz potym dla przygotowania śię w podróż, mało co pozwolono czaśu, nietrać go. Udałem śię do tey piękney panienki; mina iey była pomieśzana. Porzucam cię, rzekłem do niey czci godna Klidyroo, nie będzieśz śię więcey obawiała natrętności moiey. Mniey śię iey obawiam, odpowiedziała, niż twoiey porywczości. — o iakieyże to chceśz mòwić porywczości, przerwałem śkwapliwie — nie wiem, odpowiedziała, przyczyny twoiego z Dymiaśem poiedynku, lecz gniew, ktòryś okazał, widząc mnie z nim w ogrodzie, daie mi iey domyślać śię, mòw, iaka była; wolałabym raczey mieć przyczynę ubolewania nad tobą, niż przygania-

nia

nia ci. Jakkolwiek byłem przenikniony z przyczyny śmierci Dymicasa, iakkolwiek czułem bezecność niesprawiedliwego postępku moiego, niechwiałem się iednak wyznać iey tego niegodziwego poruszenia, ktòre mię do tego przywiodło. Dotąd Klidyroe okazowała się bydź smutną, odtąd została surową.

Epimenidzie, rzekła, niemiałam że przyczyny nie słuchać cię, gdyś mi o swoiey mòwił passyi! miłość ròwnie porywcza, iak twoia, ściągałaby nieszczęśliwości na tych, ktòrzyby ią dzielili: naucz się Epimenidzie, naucz się, iak należy kochać; wiem o tym, że zazdrość iest znakiem miłości, a kochanek, ktòry nie iest zazdrośnym, nie iest prawdziwym kochankiem, lecz iakże źle znasz tę namiętność! zazdro-

żdrość nie powinna bydz, tylko czułą boiaźnią nie bycia kochanym, ktòra nas źniewala okazywać śię godnieyszemi kochania, i ktòra nas czyni takiemi: nieżna ona gwałtowności, przestaie na czułych tylko wypomnieniach, ale przyprawić o śmierć rywala nie iest to zazdrość, iest to wściekłe szaleństwo wnoszące zakał do ludzkości, ktòre zgoła nie iest miłości okazem. Pewnie nie dla tego potykałeś się z Dymiasem, żeś mnie rozumiał bydź nieczułą dla niego, lecz przeto, żeś go mniemał bydź szczęśliwszym nad siebie, w podobnym razie niepowinienżeś był szacować mòy wybor, i moie roskoszy, ieżeli to prawda, żeś mię kochał, ale nie, okrutniku, siebie nie mnie kochasz.

Wszystkie uwagi Klidyroi były grun-

gruntowne, i zawstydzaiące innie, ta ostatnia wymowka była dla mnie uderzeniem piorunu. Klidyroo, odezwałem się ponieiakim czesie milczenia, śmierć Dymiasa iest występną niesprawiedliwością, ktòrom sobie wymawiał poznawszy, że nie był moim rywalem, i ktòrąbym sobie nawet wymawiał przez całe życie, choćby też nim był: maluy ślepą porywczość moię kolorami naynienawistnieyszemi, ale nie wprawiay mnie w zgubą powątpiewaiąc o moiey miłości; albo przekonay się, że cię kocham, albo umrę natychmiast, iakoż i wygnanie, przez ktòre oddalam się od ciebie, iest śmiercią dla mnie.

Wyobrażenie tego nieszczesnego wygnania, i ton rospaczy, ktòrym wyrzekłem te ostatnie słowa, żywo

tknęły

tknęły Klidyroę; dotąd pionewle we mnie miała oczy, lecz w tym razie spuściła ie; a łzy ktore się z nich gwałtem dobywać zaczęły, wydały ią. Okrutny, rzekła do mnie, trzebaż, żebym cię kochała, i utraciła przez twòy występek!

Radość, ktòrą we mnie to wzbudziło wyznanie, iest podobna do radości żeglarza, ktòry po długiey podròży ląd pożądany odkrywa. Zapominam, że mam utracić Klidyroę, zanurzam w szczęściu podobania się iey. Kochasz mnie tedy rzekłem z porusżeniem, kochasz mnie? — zbytek radości niedopuszcza mi więcey mowić, ale moie pomieszanie dość mòwi za mnie; poglądam na nią czule, ściskam iey rękę, wzdycham.

Tak, kocham cię Epimenidzie, lecz

lecz nieſtety! iakież przewiduię nieſzczęścia w naſzey miłości? rodzice moi chcą mnie wydać za iednego Syrakuzańczyka bogatego, i faworyta Dyonizyuſza, iakiż znaleść ſrzodek na tak ſmutne przeznaczenie? wiem ieden, rzekłem ſkwapliwie — a to właśnie ten, ktòrego ci nie dozwalam używać, ponieważ on będzie oſtatnim z moich nieſzczęść.

Epimenidzie, ieśli mnie prawdziwie kochaſz, umiarkuy popędliwy twòy charakter, pamiętay, że życie moie zależy od twego, i że życie twoie powinno ci bydź drogie. Tyſiąc ieſzcze czułych mòwiła mi rzeczy, lecz iuż godzina odiazdu zbliżała ſię, trzeba ſię było dopodroży przygotować.

Zdaie ſię, że zbliżaiący ſię czas oddalenia naſzego wyniſzczył nas,

poglądamy na śię smutnie, i zdaiemy śię pytać iedno drugiego prawdaliło, że śię mamy od śiebie oddalić? nakoniec piękne to dziewczę przerwawszy milczenie, odieżdzasz więc, rzecze, odieżdżasz więc, i nie będzieśz oglądał Klidyroi? ach! nie rodzicow moich Epimenidzie, ani niebytności twoiey, ale ciebie samego obawiam śię; o iakże mnie ta boiażń zasmuca! tak, wolałabym umrzeć, niż śię o twoiey dowiedzieć niewierności. — ia! przestać cię kochać, ach żyć raczey przestanę; lecz piękna Klidyroo, będzieśz że mnie zawsze kochała? — niech to pocałowanie, kleiąc swe usta z moiemi, będzie ci tego zakładem.

Długi czas nie mogłem oderwać ust moich od iey, a ieżelim ie oderwał, to szczegulnie dla odebrania nowych

nowych pieſzczot. Wdzięczne to dziewczę powtarza imie moie z czułością, ściſka mnie, i do ſwego przytuła łona.

Te wyrażenia czułości w innym czaſie wznieciłyby we mnie bez wątpienia żądze. Jam odieżdzał, a Klidyroe uſiłowałą zmnieyſzyć ſmutek mnie trawiący, rownie iak ona zatrudniony byłem naſzym rozdziałem. Troſki ktore czuiemy w tym momencie, napełniaią ſerce, i ieśli można mowić, też ſame ſą nadto żywą roſkoſzą, abyśmy mieli ſzukać innych.

Rozłączyliśmy ſię nakoniec wylewaiąc łez ſtrumienie; ach, kochany Kratylideſie, iąkże w nich ſłodka była gorycz! iakże łzy owe były inne od tych, ktore dziś wylewam! byłem kochany i ſpodziewałem ſię

 ogląa-

oglądać ieszcze cel miłości moiey, niestety! dziś go na zawsze utraciłem.

Pożegnałem Familię moię, i wyiechałem z Aten. Oyciec moy radził mi udać się do Syrakuz do Oyca moiey Klidyroi. Ci dway czci godni starcowie złączeni byli nayściśleyszą przyiaźnią, przeto spodziewałem się bydź tam przyiętym sposobem naybardziey obowiązuiącym.

W tym byłem mieyscu opowiadania mego, gdy niewolnik ieden przyniosł mi list ze Smyrny od Oyca moiego: złamałem z prędkością pieczęć, i następuiące w nim wyczytałem wyrazy.

„ Wieść tu rozgłosiła miłość twoię ku mnie, męstwo twoie, i szczęście ukochany synu, lecz to mało ie-

„ ieſt dla oyca kochaiącego ciebie,
„ że o beśpieczeńſtwie twoim dowia-
„ duię ſię tylko przez czczą, i nie-
„ pewną wiadomosć, nie przeſtanę
„ bydz nieſpokoynym, aż o i ciebię
„ ſamego o wſzyſtkim ſię dowiem. Je-
„ żeli to prawda, że tyran wygna-
„ ny, i że ieſzcze żyieſz, abyś mo-
„ ię pomnażał ſzczęśliwość, nie o-
„ mieſzkay piſać do mnie, i zapew-
„ nić mię oloſie Klidyroi. Dla tego
„ mię wtrącił do więzienia Dyoni-
„ zy, żem piękne to dziewcze od-
„ mòwił iego faworytowi, o gdyby
„ piekność ta mogła cię uczynić
„ ſzczęśliwym, iak uczyniła Syraku-
„ zany, ktòrzy ſwoię odzyſkali wol-
„ ność.

Pokazałem liſt ten Kratylideſowi.
Starał ſię on od dawnego czaſu wyr-
wać mnie z tego mieyſca, gdzie w

ſzy-

ſzyſtko moie powiękſzało melancholią, lecz ſądził, że radzić mi oddalenie ſię z niego było to bardziey mnie do niego przywiązać. Nic mi nie wſpominał o potrzebie wyiechania z Syrakuz, miłość tylko, którą miałem ku oycu moiemu, tą mógł ſwego przedſięwzięcia dopiąć. Widząc mnie ulęknionym, inney poruſzył ſprężyny, może mniey chwalebney, lecz wiele nademną mogącey, to ieſt chęć zemſty. Epimenidzie, rzekł, zda ſię, iż bogowie mſzcząc ſię nad gwałtownością Karykrota przez rękę moię zoſtawili ci zemſtę nad Glaryſą za Klidyroę, ta iedynie ofiara ubłagać może iey duſzą, i przydał, że odebrał wiadomość, iakby ſię ona udała do Klazomeny.

Żywa namiętność mniey ſię daie umiarkować przez rozum, niż przez

inną

innę namiętność, i Kratylides nie mògł lepiey ukoić żalu moiego, iako ukazuiąc razem i radość z oglądania oyca, i sposob zemszczenia się. Do tego czasu nie myśliłem, tylko o umieraiącey w moich ręku Klidyroi, Kratylides podał mi inną do myślenia materyą: wystawiałem sobie uzbroioną puginałem Glarysę, i uderzaiącą śmiertelnym razem kochaną moię Klidyroę; iuż samą tylko oddycham wściekłością, o chciałbym się iuż mścić; z tymwszystkim mieysca te, w ktòrych cieszyłem się z Klidyroą, albo owe, w ktòrych widziałem ią konaiącę, miały iakiś pociąg, ktòrego nie mogłem przezwyciężyć. Nie mogąc na radę Kratylidesa zaraz zezwolić, odłożyłem moy wyiazd do ośmiu dni; daleki on od sprzeciwienia się ułożeniu mo-

iemu

iemu przyſtaie na to, i żeby mi rozerwać pomieſzane myśli, proſi, abym dokończył hiſtoryą miłoſtek moich, kończyłem więc w naſtępuiące wyrazy.

Dalſze opiſanie Miłoſtek Epimenidesa i Klidyroi.

Przybywſzy do Syrakuz udałem ſię do Makaryſa Oyca Klidyroi: przyiął mnie iako ſyna ſwego naylepſzego przyiaciela. Rozmawialiśmy często o Klidyroi, tyſiączne mi o niey czynił zapytania, na które z większym odpowiedałem ukontentowaniem, niż mogł uważać. Wreſzcie każdy z Aten przychodzący okręt donoſił mi pewne nowiny od moiey familii, i od Klidyroi, co mi niemałą czyniło pociechę Były momenta, w których przypominaiąc piękne to dziewcze pogrążałem ſię w

ponu-

ponurą melancholię, myśliłem, żem był ogołocony z roſkoſzy oglądania iey, a pewność bycia kochanym powiękſzała w oczach moich okropność iey nieprzytomności, gdy mie nakoniec żadne nie dochodziły z Aten wiadomości, wpadłem w nadzwyczayną nieſpokoyność, i duſzę moię okropny ogarnął ſmutek.

Gdyby ſama tylko Klidyroe przeſtała do mnie piſywać, nie winiłbym ią o niewierność, ale oyciec mòy nawet nie piſał nic, a to wątpliwe milczenie przydawało do moiey nieſpokoyności.

Już dni piętnaście minęło, iako żadney nie odbierałem wiadomości, gdy przechodząc ſię nad portem poſtrzegłem dążący do brzegu okręt z podnieſionemi żaglami; po iego ekwipazie poznałem, że był Ateńſki

wſzed-

wſzedł iuż do portu, zarzucono kotwice, i wyſiadać poczęto na ląd. Był to mòy oyciec, ktòry odprowadzał Klidyroę, i ſam przybył dla mieſzkania w Syrakuzach. Zamieſzki, ktòre na nowo kłociły Ateny, ròwnie iako chęć mienia mnie obecnie przy ſobie, przymuſiły go opuścić tę Rzeczpoſpolitą. Radość moia tym była żywſza, im ſzczęście bardziey było nieſpodziewane. Pobiegłem uściſkać Oyca, i moię kochaną Klidyroę, i zaprowadziłem ich do Makaryſa.

Nie będę mòwił o iego radości z oglądania còrki ſwoiey, i kochanego przyiaciela, nie namienię i otey, ktòrą miała Klidyroe z przybycia do oyca ſwego, niemaſz nic bardziey intereſſuiącego, iak widok tych łez radosnych, ktòre poczciwy ten ſtaruſzek

ſzek wylewał, głos ich przerywany, i wpoł-tłumiony, wſzyſtko oznaczało naylepſzego z oycòw ſzanowanego od nayczulſzey z còrek. Gdy to gwałtowne poruſzenie omineło Klidyroę, pozierała z nieiakim rozerwaniem to na mnie, to na Oyca ſwoiego. Jakąż wyczytywałem miłość, kiedy iey weyrzenia ſpotykały ſię z moiemi! uważałem w niey chęć nie ſpokoyną znaydowania ſię zemną ſam na ſam, czego i ia niepomału pragnąłem. Poſtrzegł to mòy Oyciec, i aby dogodzić żądaniom naſzym, radził Makaryſowi przechadzkę do ogrodòw pod pretextem mòwienia z nim o ſtanie Aten, a tak zoſtalismy ſami.

Jakąż czuię radość z oglądania ciebie kochany Epimenideſie, rzekła do mnie Klidyroe, lecz iak daleko ſię ona powiękſza, gdy cię oglądam wiernym!

nym! ah! gdybyś mię przeſtał był kochać, iabym żyć przeſtała. — Nie miał żem większey przyczyny, odpowiedziałem czule ściſkaiąc iey rękę, mieć podeyrzenie o twoiey wierności? iak wiele upłynęło czaſu, przez który nie piſałaś do mnie, tyś ieſt moiey nieſpokoyności przyczyną, cóż mi uczyniſz dla nadgrodzenia tey krzywdy? — nie dość że ci będzie na tym pocałowaniu rzekła ściſkaiąc mnie. — ah! nie mogę przy ſobie utrzymać tego pocałowania, rzekłem z żywością, wſzczełoby nieugaſzony we mnie płomień, dozwol, niech ci go oddam nawzaiem.

Po tey ſłodkiey zabawie, którąśmy wiele razy powtorzyli, naſtąpiły zapewnienia wzaiemney i ſtateczney miłości. Jakże cię kocham, rzekła do mnie czule, nic niemaſz w świecie,

cie,

cie, czego bym nie poświęciła dla ciebie, ſam Jowiſz odmienić mno nie potrafi, Epimenidzie, kochany mòy Epimenidzie uczyniłżebyś tyle dla mnie? — iakże mi twa miłość podchlebia, przerwałem, ale oraz iakże krzywdzące maſz o mnie podeyrzenia! patrz czci godna Klidyroo, iak mòy płomień ieſt czyſty! wiedź że, iaką kolwiek miałbym roſkoſz bydź kochanym od ciebie, ſzczęście to byłoby pomieſzane, i ia nie cieſzyłbym ſię nim doſkonale, gdybym wierzył, że można bydź nieſtałym.

Klidyroe ſłodko poglądała na mnie, dawała mi nayczulſze imiona, i nayżywſze czyniła przymilenia. Siedzieliśmy na kanapie; piękne iey ręce, z ktòrych iednę położyła na moie oczy, gdy tymczaſem drugą przeplatała w mych włoſach, iey głowa

zwol-

zwolna się schylaiąca na moię, iey szyia, ktòrey białość iak światło księżyca w oczy swym blaskiem uderza, słodkie sam nasam, wszystko to wzbudzało we mnie gwałtowne żądze, kiedy oto wchodzi niewolnik donosząc nam o przybyciu gości chcących nas odwiedzić; wcale nie był to czas, w ktòrym by ich wizyta była przyiemna, poszliśmy iednak przeciwko tym natrętnikom, i zaprowadziliśmy ich do ogrodòw, gdzie był Sybalis, mòy Oyciec z Makarysem.

Ah Oycze, rzekła do niego Klidydyroe, gdy się iuż kompania rozeszła po ogrodzie, daliśmy czas Sybalisowi cieszyć się z tobą, sprawiedliwa iest rzecz, żebyśmy się znaszey strony mogli z tobą nacieszyć: Makarys ściska ią, gdy tym czasem Oyciec mòy obròciwszy się do mnie

z usmie-

z uśmiechem rzecze z cicha: Epimenidzie, czego żeś mi nie winien? wystarałem się dla ciebie czasu do taiemnego rozmawiania z tą ktòrą kochasz. Szczęście twoie przypomina mi piękne dni młodości moiey: o gdyby dni twoie, ukochany Synu z większą upływały powolnością, niż upłynęły moie! Na òw czaś wszyscy powszechnie zaczęliśmy rozmawiać, gdy dano znać, że iuż nakryto było do stołu.

Makarys zebrał krewnych, i przyiacioł swoich, uczta była iak nayłepiey przygotowana; lecz iakaż kolwiek iey była wspaniałość, iaki kolwiek był wybiòr biesiadnikòw, nic to mnie nie kontentowało, pozbawiony byłem roskoszy rozmawiania taiemnie z Klidyroą, ktòra zwykłe u stołu przymuszona była czynić ho-

nory

nory, przewidywałem to z żalem, żem nie mogł z nią przepędzić reszty wieczora. Zaprowadziłem po skończoney wieczerzy Oyca mego do wyznaczonego mu pokoiu. Tam powiedział mi, że Makarys kazał do siebie wezwać Klidyroi, i że się z nią zamknął. Ta ostrożność w zamknieniu drzwi, i godzina tego wniścia, wszystko to było dla mnie taiemnicą, ktòra we mnie niespokoyność tworzyła.

Nie mogąc kosztować przyiemności snu, udałem się bardzo rano do ogrodu, gdzie iuż była Klidyroe. Postrzegłem ią z daleka; siedziała na murawie; iey postać oznaczała smutek, a zbliżywszy się ku niey, uyrzałem iey oczy łzami skropione.

Jak że ubolewam nad tobą, rzekła daiąc mi znak, abym usiadł, Epimenidzie,

nidzie, utrąciſz mnie, ociec mòy kazał mi wczoray przyiść do ſiebie maiąc mi powiedzieć, że mnie obiecał Falcydyaſowi, ponieważ człowiek ten był bogaty, i żębym ſię nazaiutrz przyiąć go nagotowała. Zbladłem na te ſłowa, i zemdlałem. Ah kochany Kratylideſie, czemuż pod òw czas oczy moie nie zawarły ſię na wieki, nie opłakiwałyby dziſia iey śmierci.

Ażeby mnie przywròcić do zmyſłòw czuła ta kochanka pomnażała pieſzczoty, ktòre iey boiaźń, i miłość na niey wymogły: ściſka mnie, podnosi głowę moię, kładzie ią na ſwoie łono, klei ſwe uſta z moiemi, a duſza iey iuż tylko na wargach chwieiąca ſię zatrzymuie duſzę moię opuścić mnie iuż gotową.

W E Drga-

Drganie iey łona, iey płomieniste wzdychania przywracaią mnie życiu; cóż się zemną dzieie, rzekłem do niey, ah! ieśli cię utracę śmierć dla mnie pewna. Załość powtòrnie tłumi mòy głos, i gęstym obłokiem obwodzi oczy, ponure obeymuie mnie milczenie.

Widzę przekonaną Klidyroę o gwałtowności moiego smutku, wyczytuię, co się dzieie w iey duszy, rozpacz ią zaymuie, że mi namieniła o tym nieszczęśliwym małżeństwie, chce we mnie w mòwić spokoyność, ktòrey sama nie zna. Kochany Epimenidzie, mòwi do mnie, nasza nie szczęsliwość ieszcze niezbliżyła się, staraymy się ią odwròcić; nie, nie dla tego miłość tak piękny utworzyła węzeł, aby go zrywała.

Kochana przyiaciołko, odpowiedzia-

dzia-

działem, naprożno usiłuiesz zmnieyszyć okropność losu moiego, iuż całą tracę nadzieię: choćby moy Oyciec prosił o ciebie dla mnie Makarysa, i chocby Makarys nie chciał odmowić przyiacielowi swemu, odważyłżeby się on narażać na siebie Falcydyasza, ktory iest faworytem Dyonizego? Choćbyśmy też mogli uciec, na iakieżbym cię nie wystawił niebespieczeństwa! oboie przymuszeni żyć w kraiach obcych, ze wszelakiego ogołoceni wsparcia, nieznaiomi nikomu, i ustawicznie staraiący się bydź niemi, bez przestanku wymawiałbym sobie nieszczęście twoie: ah kochana Klidyroo, im więcey staram się uniknąć to dotykaiące nas nieszczęście, tym więcey ie znayduię nieuchronnym.

W tym postrzegliśmy Oyca moiego przechodzącego się w ulicy myrtowey, miałem do niego wszelką pousałość, udaliśmy się ku niemu Kochane dzieci, rzekł do nas dowiedziawszy się o przyczynie naszego smutku, nie będę o tym mówił z Makarysem, bo gdyby postrzegł Falcydyas, że ciebie nad niego przekłada, tobie, i nam wszystkim przyśpieszyłby zgubę, z tym wszystkim iest pewny srzodek na twoie nieszczęście, byłeby Klidyroe miała odwagę wykonać to, czego po niey wyciągaią prawa,

Ah! zawołała kochanka moia wyskakuiąc z radości, i rzucaiąc się na szyię Oycu moiemu, nic nie masz, czegobym nie uczyniła, aby nie dać ręki Falcydyasowi, mów móy Oycze, czego wymagaią po mnie? — więcey podobno niżeli możesz wstrzymać, odpowiedział. Na

Na òw czas odpowiedział nam, że dawne w Syrakuzach prawo dozwalało panience odmòwić ręki temu, ktòrego rodzice chcieli iey wybrać za męża: dnia, ktòrego ma iść do Kościoła Hymenuſza Boga małżeńſtw, ſtanąwſzy przed ołtarzem, gdy przyſzły iey małżonek wymagać będzie, aby mu rękę podała, trzeba, żeby wzięła Bogòw na świadectwo, iż mimo właſney woli nie może bydź poſłuſzną żądaniu rodzicòw, aże nie ieſt ſerca ſwoiego panią nie może dać ręki, tylko temu, ktòry ie poſiada, że nic nie może odmienić iey czucia, i że proſi, aby uczynić chciano probę iey ſzczerości, i ſtałości poſyłaiąc ią do Kapłanic Cybeli na rok prawem przepiſany. Przez ten czas ma wolność widywania ſię ze wſzyſtkiemi wyiąwſzy iey

kochan-

kochanką; ieśli będzie nieodmienną, i ieśli swego trzymać się będzie wyboru, dozwalaią iey wyniść, i poyść za iey amanta, ieśliby przeciwnie swoie odmieniła serce; zamykaią ią na zawsze w Kościele Cybeli.

Przebóg! zawołała Klidyroe na cóż mi się przyda to prawo, które mi dozwala od mówić ręki Falcydyasowi; dowie się on, że Epimenides iest celem moiey miłości, i wywrze nań zemstę swoię: wreszcie któż wie, ieśli Dyonizyusz nie postąpi dla przyiaźni iego nad to prawo?

Bądź pewną, przerwał iey móy oyciec, Dyonizyusz nie złamie prawa upoważnionego religią, i tak dawnego; iak to miasto; nie masz się czego obawiać względem Epimenidesa, sama tylko Naywyższa Kapłanica wiedzieć będzie imie iego, a możesz być

pewną

pewną iey dla siebie dyskrecyi. Oyciec mòy zaspokoiwszy umysły nasze odszedł, a my udaliśmy się do gaiku, gdzieśmy usiedli.

Więc nie będę oglądał ciebie w ręku Falcydyasza, rzekłem, czule ściskaiąc iey rękę; lecz pod iak przykremi warunkami cieszyć się będę tą nadzieią? ucałuy mnie, rzekła, iéśli nie możemy naszego odłączenia skròcić, korzystaymy z czasu, ktòry nam zostaie. Tak iest, miod, ktòry pracowita pszczòłka zbiera z kwiatow uwieńczaiących gòrę Hysmet, ustępuie słodyczy pocałowań, ktòre odbieram z ust moiey ukochaney Klidyroi, czuię się bydź zapalonym ogniem boskim, ten że sam płomień i ią trawi, nalegam, aby mnie zupełnie uszczęśliwiła.

Żądanie moie, z ktòrym śię iey oświadczam przywodzi ią do przytomności, lęka śię, że nadto okazała czułości, postrzegam pomieszanie w iey oczach, chcę z niego korzystać, ona przybiera minę surową przeymuiącą mnie smutkiem: — nie, rzekłem; aż nadto widzę, że mnie nie kochasz.

Ja cię nie kocham! odpowiada mi upuszczaiąc kilka łez, ią cię nie kocham! okrutny, możeszże mi taką czynić wymòwkę? — cóż cię więc odwodzi od dania mi tego dowodòw?— boiaźń utracenia ciębie, odpowiedziała nię poczytywałabym sobie za wywystępek tey słabości, ktòrąbym okazała dla ciębie, ale za nierostropność, nieprzytomnosć iest szkopułem miłości, a roskosz wtrącą ią na niego: iestem przymuszoną opuścić ciebie, a ty nie czuiąc więcey w sobie żądz do

uga-

ugaſzenia których obecność może wzniecać nie będzie, krótko do mnie wzdychać będzieſz, i zapomniſz o mnie. Chciałem iey odpowiedzieć, ale mi nakazała milczenie. Epimenidzie, rzekła, ieśli mnie kochaſz, przeſtańmy o tym mówić, albo poydę od ciebie; chcę ią zniewolić; ona w rzeczy ſamey ucieka, ale dzień ten był przeznaczony do mego tryumfu. O! Jowiſzu, tenże to ſzczęśliwy dzień czyż powinien ſię był zakończyć!

Przechodziłem ſię nad brzegiem niewielkiego ſtrumyka płynącego ſrzodkiem ogrodów Makaryſa: chłod od iego wody, piękność murawy ciągnącey ſię przy nim wzywały mię, abym ſię położył, a umiarkowane dnia ciepło ſen we mnie wzbudziło. Ledwiem począł zaſypiać, gdy wi-

dzę

drę przez ſen Klidyrȯę kładącą ſię przy mnie; maiąc imaginacyą napełnioną tymi co ſię dopiero działo, zdaie mi ſię, że w tym ſamym ieſzcze zoſtaie ſtanie; niewolę ią, ona ſię opiera.

Epimenidzie, rzekła do mnie, gdybym zezwoliła na to, czego po mnie wyciągaſz, nie kochałbyś mnie więcey. — Dla czegoż miałbym przeſtać cię kochać, możeſzże przeſtać bydź godną kochania? choćbyś nawet utraciła tę piękność, ktȯra cię tak dalece wywyżſza nad inne płci twȯiey oſoby, wdzięki twoie, rozum, i oſobliwſze przymioty ſerca twoiego uczynią cię w oczach moich naygodnieyſzą ſzacunku, i uſzanowania ze wſzyſtkich kobiet: o iakże boiaźń twoia ieſt dla mnie krzywdzącą! i iak dozwalaiąc iey do ſerca twego przyſtę-

pu

pu możesz wierzyć, że cię kocham?— tak, przerwała, iestem przekonana, że mnie kochasz, znam to, że mnie szacuiesz, i ztey strony nie obawiam się twoiey oziembłości. — Jakże się mylisz, przerwałem czule ściskaiąc, i całuiąc iey ręce, nie, moie żądze przez zaspokoienie ich na czas, nie staną się mniey żywemi, oczy twoie zawsze im będą nowego dodawać ognia, a nieprzytomność powiększać ie będzie. Epimenidzie, odpowiedziała, zaspokoienie żądz iest grobem miłości, i zamiast pomnożenia iey ze wszystkim zgaśnie.

Gdyby takie zdarzyło się nieszczęście, naprożnobym się starała ie ożywić; wszystko, cobym czyniła dla dokazania tego, natoby tylko posłużyło, aby me serce rozszarpać; potrzeba wykonania tego upodliłaby mnie

w oczach

w oczach twoich, i przypatrowałbyś się powolności moiey iako słabości: teraz przeciwnie miłości ią moiey przypisuiesz. Usiłowania moie względem zachowania twoiey ukazałyby ci boiaźń, w ktòreybym zostawała, aby ięy nie widzieć przemiiaiącą. Jeśli, iako wszyscy prawie mężczyźni, staniesz się niewdzięcznym, będziesz przynaymniey tyle miał poczciwości, iż użalisz się nad tym, że mnie więcey kochać nie możesz; będziesz podobno starał się wznowić pierwsze twoie zapały; a ieśli nie będziesz mògł tego dokazać, iakże ta ukrywana oziembłość nie upadnie w oko kochanki? sam będąc świadkiem swoiey niewierności czytać będziesz w oczach moich nieukoioną żałość, a to, co dziś twoie sprawuie szczęście, przymusi cię unikać przedemną, lę-

kać

kać się nawet będziesz moiey przyto_ mności; oto zwyczayne skutki tey poprzedniczey korzyści, ktòrey tak usilnie pragniesz; ah kochany Epimenidzie, gdyby ona nie miała bydź dla ciebie przyczyną lekkości, i niestałości twoiey, więceybyś był, niż człowiekiem.

Posłuchay mnie teraz, rzekłem, a ieśli mi odpowiedzieć potrafisz, nigdy ci nie wspomnę o moich zapałach. Nie będę przeczył, że niestałość po większey części męszczyzn iest dowodem, iż częste zatapianie się w roskoszach tłumi miłość, ale iakaż to miłość? wielki boże! ta to iest, ktòrą lekkomyślni ludzie zabieraią z kobietami na widok samey tylko ich urody; imaginacya ich prędka do zapalenia się użycza wdzięków ich piękności, a przez nieszczęście te wdzięki

ki

ki patrząc prawie nikną dla tego, iż przestaią bydź dla nich nowemi.

Przeciwnie iak gruntowna iest miłość, ktòrą w nas tworzą piękne przymioty kobiety, taka iest ta, ktòrą mam ku tobie, i ktòrą wpaia szacunek, a szacunek, kochana Klidyroo, na tymże polega fundamencie, co przyiaźń, on ma też samę trwałość; nie skłania się wprawdzie za żądzą, ale też nie wzbrania iey przystępu, i ieśli można mòwić, ta, ktòrą rodzi, ròwnie, iak on, zostaie wieczną. Jednym słowem, nie obawiałabyś się bynaymniey odmiany moiey, gdybyś uczyniła ròżnicę między kochaniem kobiety dla używania uciechy, i używaniem uciechy dla iey miłości: miłość w pierwszym razie rzadko przetrwa nad czas, w ktòrym są uspokoione żądze, iest to zwyciężca, ktò-

ktòry na swoich laurach zasypia; w drugim razie uciecha powiększa passyą, iest to nowa roskosz, ktòra się łączy z roskoszą bycia kochanym, i ktòra czyni miłość i żywszą, i wiernieyszą; roskosz uciechy ustaie, lecz roskosz bydź zawsze kochanym trwa na wieki, a prawdziwy kochanek dalekim będąc od doświadczenia tego okropnego niesmaku ma żądzę rozumnę używać na nowo uciech z przedmiotem, ktòry iego dziedziczy serce, i ktòry tworzy iego szczęśliwość; ah Klidyroo, pocòż odkładać moie szczęście, pocòż odkładać i twoie!

Jakże bym chciała bydź przekonaną o tym, co mòwisz, przerwała. lecz nie, to być nie może, nadtobyśmy byli szczęśliwi. Zbytek roskoszy, ktòrą mi ten sen sprawuie, przebudza mię w tym samym momencie, w ktò-

rym

rym iey miałem naywięcey kosztować; iuż żałowałem snu mego, gdy oto postrzegam Klidyroę; miłość ią wiodła za mną, siedziała przy mnie. Chcę iey opowiedzieć moy sen, ona mi przerywa mòwiąc: słyszałam wszystko, coś mòwił od siebie, powtòrz mi tylko moie odpowiedzi, i zarzuty. Opowiedziałem iey zaraz wszystkie, ktòrem sobie czynił od niey. Maszże za co uskarżać się na siebie w moim śnie, rzekłem do kończywszy, mogłażbyś lepiey sama siebie bronić? nie powinnażbyś moiey uwieńczyć miłości? — milczy na to. — nicże to do mnie nie mòwisz, kończyłem. — còż chcesz, żebym ci mòwiła, odpowiedziała tonem, ktòry słabość oznaczał.

Naòwczas rzucam się iey do nog, ściskam ie, i naginam ią zwolna na

mu-

murawę, wziąłem ią za rękę, abym ią ucałował, ale mi ią natychmiast wyrwała dla zakrycia swych oczu, żeby nie patrzała na to, iż iest zwyciężoną: opłonąwszy nieco z boiaźni, chce ie otworzyć, ale miłość pobudza roskosz, aby ie na nowo zamknęła, szuka mnie wyciągnionemi rękami, lecz nie ma sił uściskania mnie; Epimenidzie, kochany mòy Epimenidzie.... Chce więcey mòwić, lecz głos ią uchodzi, a z nim dusze nasze.

Nie ten tylko ieden był dowod miłości, ktòrym odebrał od Klidyroi, im bardziey dzień òw fatalny naszego rozstania się zbliżał, tym więcey nasza pomnażała się miłość. Jakże się obawiam, mòwiła do mnie pokilka razy, nieszczęścia tego, ktòre z naszey może wyniknąć nieobecno

śei, ieśli się odmienisz: ah! ta mnie boiaźń przeraża; o gdyby miłość, ktòra mnie podała w twe ręce, mogła uwiecznić twoie zapały! Nie odpowiedziałem na to, tylko przez nowe affekta, tysiączne ucałowania, ktòremim iey usta okrywał, zatłumiły narzekania iey, same tylko wzdychania ogniem miłości zapalone mogły się dobywać, i z serca do ust żywe odnośić płomienie. Jako Fenix, ktòry ginie w płomieniu, aby się ze swoich odrodził popiołòw, tak żądze moie iuż dogodzone ieszcze się ożywiały. Nakoniec gdy bywszy ròwnie świetnym iak bòg iaki, powròciłem do stanu słabych śmertelnikòw, ieszcze zostało przy mnie ukontentowanie poprzysiądź iey wieczną miłość.

Więcey czuła na te miłości moiey zape-

zapewnienia, niż na owe, ktòrem iey czynił dopiero, Klidyroe dała mi wyczytać w oczach swoich podchlebną radość, ktòra ią ogarnęła: rozkosz nie miała pociągu dla niey, tylko aby ią ze mną dzieliła; o Klidyroe! o czci godny celu miłości moiey! mogęż cię dość odżałować! tyś sama tylko umiała kochać, tyś sama tylko godną była kochania!

Zbliżył się nakoniec ten dzień nieszczęsny, poprowadzono czułą tę ofiarę przed ołtarz. Jeszcze był nie przyszedł Falcydyas, to iego opòźnienie pobudziło w przytomnych szemranie, żałowano Klidyroi, ktòra miała bydź złączoną z człowiekiem okazuiącym dla niey tak mało attencyi. Smutek, ktòry opanował me serce, wydał się na twarzy moiey; czytałbym w oczach, tey czułey kochanki niecierpliwości

w ktòrey zoſtawała widząc, że nie przychodzi Falcydyas, i że ſię ta od wleka pora, w ktòrey mi z niego miała uczynić ofiarę, lecz zaſłona zakrywała ią przedemną. Przyſzedł nakoniec Falcydyas.

Już zwyczayne ceremonie były dopełnione, iuż przyſtępował ku ołtarzowi, gdym wtymże momencie nogi nim uginaią, i upada na poduſzkę; oczy ſię iego zamykaią, i tak twardo zaſypia, że go ſię dobudzić nie można. Gdy wſzyſcy wyſzli z Kościoła, Falcydyas ſię przebudził. Dyonizyuſz był przytomny tey ceremonii, i kazał, aby ią odłożono na dzień naſtępuiący. ale przez rowneż nieſzczęście, ktòre ſię nigdy młodemu nie zwykło zdarzać małżonkowi, Falcydyas zaſnął i nazaiutrz.

Co z początku zdawało ſię bydź tyl-

tylko ofobliwfzym przypadkiem, naówczas poczytano zataiemnicę. Oyciec mòy, ktòry miał znaiomość z Naywyżfzym Kapłanem, przedfięwziął korzyftać z tego zdarzenia, aby zerwać to niefzczęśliwe małżeńftwo, Kapłani podięli się rozgłosić, że fami bogowie nie dopuszczali tego związku, a tak Falcydyas był wyftawiony na fzyderftwa wfzyftkich, i nie śmiał ukazać się Swiatu.

Po kilku dniach Makarys wpadł w niebeśpieczną chorobę, i umarł. Zlecił w teftamencie fwoim Sybalifowi oycu moiemu opiekę còrki fwoiey, gdyby on był żył, poiąłbym był moią kochaną Klidyroę, nie przeciwiłby się był bez wątpienia nafzemu związkowi. Slub nafz był odłożony, nie przyzwoitą albowiem było rzeczą, ażeby Klidyroe w czafie

ſia żałoby po oycu miała iść do małżeńſkiego łoża; okrutna odwłoko, tyś była iey śmierci przyczyną.

Przenioſła ſię na mieſzkanie do domu, ktòry mòy oyciec kupił. Smutek z ſtraty, ktòrą ponioſła, zawieſił w pierwſzych dniach roſzkoſzy naſze. Ośmielam ſię nakoniec przyiść do niey, abym ią pocieſzył, ſłuchała mnie czuła ta kochanka, i naſze uciechy rozpoczęły ſię na nowo. Dowścipny, iako Proteuſz, miłości bożek, aby ie odmieniać, wyſtawiał ie przed nami pod rozmaitą poſtacią iedne bardziey roſkoſzne niż drugie. Ty, ktòry władnieſz kochaniem, i ſprawuieſz ſłodkie kochankom roſkoſzy, zayrzałbyś nam pewnie ſzczęścia naſzego, gdyby one nie twoim było dziełem, bez wątpienia inne iakie boſtwo zazdrościłoby go nam.

Kiedym przybył do Syrakuz, Makarys chcąc mnie rozerwać radził mi odwiedzić znakomitſze w mieście oſoby, między innemi ſtawił mnie u Glaryſy. Była to pozoſtała po iednym Archoncie wdowa, bardzo bogata, dom iey był mieyſcem zbierania ſię nayznacznieyſzych oſob w Syrakuzach, przyięła mię z tym przymileniem, ktòre w niey zawſze widzieć można, kłołłą mòy ſmutek, i proſiła, abym ią często odwiedzał.

Glarysa pokochała mnie. Muſzę wyliczyć nieſzczęścia moie od tego momentu, w ktòrym ten ſię w niey zaiął płomień; nie omieſzkała go odkryć przedemną. Pamiętam, że było Swieto uroczyſte Dyany, i iakże mam go zapomnieć? Klidyroe przyſzła do mego gabinetu, gdym ieſzcze

le-

leżał w łożku: szła do Kościoła, i ia miałem poyść z nią razem, gdy oto spotykamy Glarysę: obawiam się, aby nie wymagała po mnie, żebym iey towarzyszył, mięszam się, i trwożę, ona to postrzega.

Attencya, ktòrą okazowałem dla Glarysy, pochodziła albo z grzeczności, albo z tąd, że gdy ieszcze kochaney moiey Klidyroi nie było w Syrakuzach, nie miałem się czym zabawić. Ale iak iest niebespieczno kochany Kratylidesie okazywać wiele starania dla kobiety, ktòrey nie kochamy! iest to to, czego nie można uniknąć inną nawet kochaiąc, tym albowiem sposobem albo z iedney strony uczyniśz zayzdrośnym cel twoiey miłości, a ta zazdrość pomięsza i twoie, i kochanki twoiey szczęście, albo z drugiey strony, ie-

śli

śli ta którą nigdy nie kochałeś, uszanowanie twoie dla niey brała za prawdziwą miłość, kiedy uyrzy się bydź oszukaną miłość własna napełni iey serce wściekłością, złoży na ciebie występek swoiego błędu, i za swoią poydzie zawziętością.

Własnemu nieszczęściu te winienem uwagi: gdybymbył mniey okazywał attencyi dla Glarysy, żyłabyś dotąd kochana Klidyroe. Kochała mnie Glarysa, a nie maiąc podeyrzenia o moim z Klidyroą przestawaniu, przypisywała moie pomieszanie miłości którą rozumiała, że miałem ku niey, a z którą nie ważyłem się przed nią oświadczać. Epimenidzie, mówiła raz do mnie, czy rozumiesz, że tak dalece dziką iestem, abym miała czułym twoim urażać oświadczeniem? mów, czło-

wiek

wiek taki, iak ty, czy powinien się lękać, abyniebył odrzuconym? To iey otwarcie się bardziey ieszcze powiększyło moie pomieszanie, przez iakieś przeczucie lękałem się porywczości Glarysy: trzeba się obawiać wzgardzoney kobiety; nie chciałem iey wprawdzie odrzucać, nadto iednak kochałem Klidyroę, abym inney mógł iaką czynić nadzieię mego przywiązania. Wiesz, odpowiedziałem Glarysie, że nie od nas zależy kochać, iestem wolny, i chcę nim bydź zawsze, niebeśpieczno iest tracić wolność dla osoby równie iak ty powabney, nadto miałbym rywalów.

Chociaż starałemsię iey podchlebić, moia iednak odpowiedź nie podobała się iey, dała mi poznać swoy gniew, i z pośpiechem odeszła.

Smier-

Smiertelny przestrach obiął Klidyroę, gdym iey ten opowiedział przypadek; Epimenidzie, rzekła, nie możemy ukryć naszego porozumienia, a Glarysa, iest gwałtownego charakteru, lękać się iey trzeba, ieśli się dowie że mnie kochasz.

Od tego dnia staralismy się ukrywać przed nią miłość naszę. Klidyroe za rzecz potrzebną sądziła nie znaydować się na owey uroczystości obawiaiąc się, aby oczy nasze nie wyiawiły tego, co nam trzeba było taić koniecznie, Znaydowała się tam Glarysa, i przymuszała się nie patrzać wcale na mnie; żadnego nie wyczytywałem gniewu w iey weyrzeniach, a gdym ie napadał, nie widziałem w nich tylko oboiętność. Uwiedziony tym niegodziwym powierzchowney spokoyności okazem

zaczołem ſię cieſzyć, aż oto zbliża ſię ku mnie. Zdumiałem ſię widząc w iey twarzy radość, i paſsyą: co za odmiana!

Epimenidzie, rzekła, chociażem ſię ſtarała wcale nie patrzać na ciebie, albo przynaymniey patrzać z oboiętnością, bądź iednak pewnym, żem cię nie ſpuściła z oka, i żem nigdy nie była więcey nieſpokoyną iak dziſia, udawałem tylko, abym poznała rywalkę, ale nie mam żadney, i ieſtem kontenta: dla tego bez wątpienia unikasz miłości, że iey nie znaſz ſłodyczy, chcę ci ią dać poznać. Chciała więcey mòwić ze mną, ale przybycie oyca mego przymuſiło ią odeyść odemnie, co uczyniła rzucaiąc na mnie wzrok pełny lubości.

Poſzedłęm z oycem moim, i udałem

łem się śpieszno do Klidyroi, abym nadgrodził przy niey tę nudność, którą cierpiałem podczas uroczystości, gdzie się ona nie znaydowała. Zastałem ią w łóżku głębokim snem uśpioną, stan w iakim iey nigdy ieszcze nie widziałem, ukazował mi ią nierównie pięknieyszą.

Co za ponęta kochany Kratylidesie! cera iey mniey żywemi okryta Kolorami, ale świeżość swoie w niey założyła pomieszkanie, piękne iey oczy zamknięte, ale blask ich zasłępuie, świetność powiek szerokich, i doskonałey proporcyi; brwi które ie opasuią, są niby łukiem daleko doskonalszym od łuku, w iakim się Xiężyc ukazuie na nowiu: sprężystość iey piersi powiększa się w takim położeniu; nie mogę spuścić oczu z tak pięknego widoku, który

mi wſzyſtkie ſkarby młodości odkrywa.

Nigdym nie widział tey czułey kochanki w roſkoſznieyſzym położeniu, nigdy gwałtownieyſzey nie czułem żądzy; z tym wſzyſtkim nie śmiałem przerywać iey ſnu przyiemnego, który ſame zefirki zdawały ſię mieć w uſzanowaniu: igrały z iey włosami, i zaledwie osmielały ſię ich poroszyć: czasem podnoſiły iey ſuknie, i ukazowały mi iey ciało, ktoreby dla iego białości można wziąść za alabaſter. Praxytela dłoto nie mogło nic wyrobić tak doſkonałego: posągi Wenery któremi ten mądry Snycerz ozdobił Kościoły w Gnidus i Koſsus, nie miały nic tak doſkonałego. Czasem w kradaiąc ſię między wargi wynoſiły do mnie iey oddech, którego nie mo-

mogłem ſię dość nasycić ſłodyczą, i nazad moie odnoſiły wzdychania, ale ta ich zuchwałość tak była krótka, iż zdawało ſię, iakby mnie przeſtrzegały, abym nie był tak śmiałym.

Ułożenie iey lubo roſkoſzne poczęło bydź przykre, ale nie długo przymuszony byłem moie wſtrzymywać i poſkramiać żądze, obudziła ſię Klidyroe. Jakże ſzczęsliwy ieſt kochanek, kiedy zaprzątniony ieſt nim cel kochania iego aż na łonie ſnu! Wymawiaiąc imie moie Klidyroe otworzyła oczy, i rzekła: złosliwy ieſteś; czemużeś mnie nie obudził, byłbyś mi przerwał ſen okropny: chce mi go opowiedzieć, ia iey uſta zatykam całuiąc ią, ona mi na wzaiem ſłodkie oddaie pocałowanie. Kładę ſię na kanapie, która wprawdzie do ſpoczynku ſłużyła;

żyła, ale na ów czas przeciwne wcale dla mnie miała przeznaczenie, stała się bowiem świadkiem, i teatrem roskoszy naszych.

Już słońce spuściło swe konie do morza i dzień zanurzył się wraz z niemi: niestety! dni, które nastąpiły po tym dniu szczęśliwym, samym tylko przyświecały nieszczęśliwościom naszym. Noc, która okryła ziemię swemi ponuremi zasłonami, żadney nie czyniłaby przeszkody roskoszom naszym, gdyby ich Glarysa przybyciem swoim nie przerwała była. Usłyszawszy, że się pytała o mnie wybiegłem z gabinetu, w którym się znaydowałem, a Klidyroe poszła przeciwko iey. Wizyta iey była dla mnie przewłoką śmiertelną, zwierzyła się swoiey rywalce miłości którą miała ku mnie, użalała się na moię oziębłość,

błość, i prosiła Klidyroi, aby o niey chciała ze mną mòwić: o! iakże powabny, mòwiła do niey, czemuż nieżna miłości, a byłby, daleko powabnieyszym. Klidyroe zapewniła ią, iż będzie miała staranie, abym poznał moc, i słodycze tego przyiemnego bożka. Uściskała ią Glarysa poprzysięgaiąc nayczulszą przyiaźń dla niey.

Czuła ta kochanka po wieczerzy opowiedziała nam o swoiey konwersacyi, co nas długo bawiło, iednak mòy Oyciec zdawał się bydź zamyślonym; pytaliśmy się go z naleganiem o przyczynę: moie dzieci, odpowiedział ściskaiąc nas, pasya Glarysy trwoży mnie; i czuię więcey niż kiedy potrzebę złączenia was. Kobieta ta iest metressą Tyrana, panuie nad iego umysłem, niebespie-

ozno by było narażać ią, rostropną więc będzie rzeczą taić miłość waszą.

Gdy Klidyroe odeszła do swego pokoiu, Oyciec mòy w te do mnie zaczął mòwić słowa: Epimenidzie, iak uważam, Glarysa dała się uwieść twemi powabami, a iako w czynnościach swoich mniey idzie za delikatnością, niż za temperamentem, sądząc, żeś dotąd pogardzał miłości, wyobrażenie dania ci iey poznać roskoszy, czyni dla niey nowości powaby. Człowiek twoiego ułożenia, ktòrego poczytuie za poczynaiącego w miłości, iest dla niey skarbem naydroższym: nie wyciąga ona, żeby ią kochać, przestaie na tym, żeby dogodzić iey lubieżney namiętności, gdyby się więcey nie miała czego spodziewać od ciebie, natychmiast zapomniałaby

o to-

o sobie; postaray się więc dla niey o te roskoszy, których pragnie, ieśli chcesz, aby waszych nie zakłòciła miłostek. Ah! mòy Oycze, zawołałem ia kocham Klidyroę, a ty chcesz ... tak iest, chcę; kończył daley, żebyś dołożył starania, aby iey nie utracić; i sam siebie zgubisz, ieśli nie uspokoisz Glarysy: w tenczas tylko stajemy się niewiernemi, kiedy czuiemy żądze do naszego przedmiotu, a nie wtenczas, kiedy ustępuiemy potrzebie. — Ale, mòwiłem, còż powie Klidyrоé? — łatwo iest, przerwał Sybaris, żeby się o tym nie dowiedziała — nie tak łatwo mòy Oycze, ieśli Glarysa tak dalece tego po mnie wymaga, nie będę mògł nigdy ... Oyciec mòy nie dał mi dokończyć, pòźno już było w noc, udał się więc do swego pokoiu.

Nazaiutrz wyſzedłſzy z łaźni ſzedłem wziąć ſuknie, gdy ſtanęła przedemną Glaryſa: Przekupiła była moich niewolników, aby iey dozwolili wniść do mnie. Była w deſhabilu gażowym bardzo miłoſtnym: ſzyia iey ze wſzyſtkich naypieknieyſza była wpół naga, zdawała ſię bydź w oczach moich alabaſtrem, i koralem: rzuciła mi ſię na ſzyie, i ucałowała mnie, zrzuciła z ſiebie wyborny ſwoy ubior, i ukazała mi ſię nierównie pięknieyſzą. Stan mòy był na ów czas krytyczny, niemogłoć ſię iey żądzom nie okazuiąc zelżywego oporu: rada Oycą moiego przyſzła mi na myśl, wdzięki Glaryſy ważną ią uczyniły w naywyżſzym ſtopniu; uczułem, że ogień który ią rozpalał przechodził do żył moich, poſtrzegła to Glaryſa, nie mogła władnąć ſobą, porywczy iey charakter wydarł ſię.

Epimenidzie, rzekła, uważay z tąd, co czynię, cobym mogła uczynić, gdybyś nademnie iaką przekładał rywalkę, żelazo, albo trucizna w twych oczach zgładziłyby cel twoich zapałów. ale że żadney nie mam rywalki, zaspokoymy tę wściekłość, a zanurzmy się w roskoszach.

Mowa ta nadto słaba, aby mnie miała do tego pobudzić, ścina krew w żyłach moich; wystawiam sobie ginącą Klidyroę od śmiertelnych tey furyi razów, iuż nie trwałe, ktorem czuł. żądze wygasły, wyrywam się z rąk Glarysy.

Na prożno mnie całowała, na prożno usiłowała wlać we mnie ogień, ktory ią trawił, starania iey były nie użyteczne, okropność wzięła mieysce żądzy, uciekam od niey. Ona przypisuie to zbytkowi miło-

ści,

ści, co było zbytkiem odrazy, opor mòy, ktòry sądziła bydź skutkiem wstydliwości, zażega w niey żądza, i nanowo rozpala. Bluszcz poziemny nię z większą siłą trzyma się wiązu, w koło ktòrego się okręca, z iaką mnie oną ściskała, alę ia wzimną z marmuru przemieniłem się statuę.

Wyobrażenie, ktòre na òwczas powzięła Glarysa o moiey prostocie, nie długo trwało: wstyd każe uciekać, kiedy się opieramy podobnie jak ia, nie iest to iuż boiaźń, ale odraza, albo niesmak.

Poznała na koniec swoię wzgardę Glarysa, i przestała zaczętey imprezy, odeyście iey było dła niey wstydliwe. Słyszałem, żę odchodząc mòwiła coś gniewliwego, lecz nadto byłem szczęśliwym, gdyby była tylko gniewliwą, przeznaczenia, ktòrę ułożyły

żyły nie szczęśliwość moię, chciały żeby tylko udawała.

Nie wierz, rzekła wziąwszy swoie suknie, żebym ci miała okazywać gniew, ktòregoś nie godzien, trzebaby cię kochać Epimenidzie, moia wzgarda wyrownywa miłości, ktòrąm miała ku tobie, mogłażbym aż do utracenia pamięci podawać się tym wolnym ogniom, ktòremim pałała dla męszczyzny, ktòry ledwie nazwać się nim może. Odeszła nakoniec uśmiechaiąc się szydersko.

Nie uważałem tego, że tylko udawała oboiętność, a ta nieprzenikliwość była moich nieszczęść przyczyną. Glarysa wychodząc umòwiła się z iednym z niewolnikòw moich przekupionym, ażeby mnie z bliska mogła uważać, i żeby iey opisał, iakim postępuię sposobem. Gdybym

był

był wiedział, że Glaryſa tylko powierzchownie nieczułość udaie, bardziey niż kiedy ukrywaiąc miłość naſzę, odwròciłbym był ten raz nieſzczęśliwy, ktòry mię zruynował; dowiedziała ſię Glaryſa o moiey poufałości z Klidyroą, nie wychodziłem nigdy od niey, dowiedziała ſię i o tym, i przed ſię wzięła zgubić nas: nieſtety, nadto ſię to iey udało.

Opowiedziałem potym Kratylideſowi, iako gołąbek, ktòregom wypuścił, poròżnił mnię z Klidyroą, ktòra iuż była zmartwioną dowiedziawſzy ſię o niechętney żądzy, ktòrą Glaryſa we mnie wzniecila, dokończyłem opowiedaiąc mu ieſzcze, iako Kryſyaſz opiſał ſwoie miłoſtki, iakom poſzedł do ogrodòw, i wſzyſtko, co poprzedziło śmierć Klidyroi, nie zapomniałem też namienić o ukazaniu ſię bożka Snu.

Koniec Miłostek Epimenidesa i Klidyroi.

Dokończywszy Historyi miłostek moich do zwyczayney powróciłem melancholii, a łzy moie płynęły w obfitości. Ah! Przyiacielu, rzekłem do Kratylidesa, mogąż bydź kiedy żywsze miłostki, i mogąż mieć które koniec bardziey tragiczny? Klidyroo, utraciłem cię, a podła ręka moia, która nie umiała pomścić się śmierci twoiey, do tego tylko służy, abym nią łzy moie ocierał, gdybym! gdybym miał przynaymniey urnę, w którey są zamknięte twoie popioły, skrapiałbym ie codziennie łzami moięmi.

Dla tego tylko Kratylides wymagał po mnie opisania mu miłostek moich, aby uczynić przerwę w smutku

tku moim, każdą w nich szczególność pilnie uważał, a ostatnia, którąm mu powiedział, posłużyła do iego przedsięwzięcia, aby mię wyciągnąć z Syrakuz. Epimenidzie, rzekł, to bez wątpienia powiększa twoie nieszczęście, że nie posiadasz tey drogiey urny, w którey są zamknięte twoiey kochaney Klidyroi popioły, lecz im większe to iest nieszczęście, tym żywsza byłaby radość twoia, gdybym dokazał tego ażebyś ią posiadał; — ah! Kratylidesie, zawołałem, byłbym wśrzód mego nieszczęścia nadto szczęśliwym, ale na cóż mi próżną podchlebiać nadzieią? — nie iest tak próżna, iak myślisz, odpowiedział, to, coś mi dopiero mówił o ukazaniu się, bożka Snu, rodzi we mnie otuchę, że tego dokażę.

Dał

Dał mi poznać w tym śnie, który żądzom moim powolną czynił Klidyroę, i w owym zaśnieniu Falcydyasa ile mi sprzyiał Morfeusz: sprzyiania te tyle mnie przekonywały o opiekowaniu się mną tego bożka, że nie mogłem nawet o tym powątpiwać. Niestety! rzekłem do niego, nadto doznałem dobroczynności tego wielowładnego Boga, ale na cóż mi te iego posłużyły dobrodzieystwa? — Przyiacielu, rzekł, nie szperaymy w wyrokach boskich, ale ie szanuymy z upokorzeniem, nie do tego zmierzam, abym cię miał cieszyć względem śmierci Klidyroi, iednakże nieśmiertelni bogowie nie zwykli oszukiwać śmiertelników: Morfeusz przyrzekł ci boską swoię opiekę, a tyś mu ufać powinien: po ośmiu dniach będą obchodzić w Efezie uroczystość

tego

tego Boga, pośpieszmy tam, i złóżmy ofiary na iego ołtarzu, odbierzesz bez wątpienia pomyślną odpowiedź, oznaymi ci los Klidyroi, ktòra może nie wstąpiła ieszcze do pomieszkania umarłych.

Przystałem na tę radę: tento tylko iedyny był sposob, ktòrym Kratylides mògł mnie wyrwać z tego mieysca, gdzie ustawicznie przypominaiąc nieszczęścia moie byłbym sobie śmierć niechybnie przyśpieszył. W rzeczy samey chciałem tam dni moie zakończyć, i właśnie wtenczas miałem wysłać niewolnika do oyca moiego prosząc aby powròcił do Syrakuz: Kratylides starał się odwieść mnie od tego zamysłu, i dobrze mu się to udało; radziłem mu potym żeby przynaymniey donieść Sybalisowi, że sami w krotce do niego

przy-

przybędziemy, ale kochany ten przyiaciel i temu się sprzeciwił, chcąc aby niespodziane przybycie nasze bardziey powiększyło iego radość.

Chociaż przeprawa z Syrakuz do Efezu była bardzo krótka, iednak za rzecz przyzwoitą osądziliśmy wyiechać nazaiutrz: wiatry przeciwne mogły podróż nasze opoźnić, aże Kościoła bożka tego nie otwierano tylko raz w rok, bezpożytecznie te podiętlibyśmy trudy, gdybyśmy przypłynęli po dniu uroczystości.

Ledwie się słońce wydobyło z łona Amfitryty, kiedyśmy wsiedli na okręt, i podnieśli żagle. Wyszedłem na pokład okrętu, tam wsparłszy się na maszcie, nieporuszony, i założywszy ręce na piersi, długo, ile tylko mogłem, trzymałem wlepione oczy w te mieysca, które mi tak były miłe, i

któ

ktorem z żalem opuſzczał: zdawało mi ſię, żem zoſtawił w nich połowicę mey duſzy, i że druga chciała ſię ź nią złączyć. Już nie widziałem Syrakuz, zawſze jednak miałem obrocone oczy ku owemu mieyſcu, gdzie mògł być dom Sybaliſa, nakoniec gdy przez rozmaite poruſzenia okręta nie mogłem miarkować położenia, w ktòrym były Syrakuzy, powròciłem do okrętu.

Naòwczas okazałem Kratylideſowi nayżywſzą żałość; nie dziwiło to kochanego przyiaciela moiego, ktòry mnie nie odſtąpił, przyciwnie uczuł ztąd taiemną radość. W rzeczy ſamey gdy gwałtowna iaka namiętność po nieiakim uſpokoieniu nagle ſię odnawia bez przyłożenia ſię do tego nowych przyczyn żalu, ieſt to znak prawie pewny, że ſię do ſwego zbliża koń-

końca: nie wątpił więc Kratylides, żeby się móy smutek nie miał pomnieyszyć dla iego gwałtowności, ktorą we mnie uważał, oszukał się iednak, zawsze byłem smutny z utraty kochaney moiey Klidyroi, dotąd nawet ieszcze niemogę pomyślić o zbytku owego smutku bez zadrżenia.

Po szczęśliwey żegludze przybyliśmy do Efezu. Wszyscy ktorzy widzieli to miasto, zgadzaią się, że iest naypięknieysze ze wszystkich miast Grecyi. Piękność portu, kosztowność budynkow, ludzkość i przyiemność mieszkańcow, wszystko tam okazuie wielkość i wspaniałość. W tym to mieście był ow sławny Kościoł Dyany. Wspierał się, iak twierdzą na stu dwudziestu kolumnach, z tych owe, ktore samą wspierały świątynię, dziwną rznięte były sztuką, wi-

dać

dać, tam było wszędzie błyszczące się złoto, i lazur. Naypierwsi panowie Azyi czynili składki na wystawienie tego Kościoła, które trwało przez lat sto dwadzieścia: głupstwo iednego człowieka, który chciał wsławić imie swoie w potomności, źniszczyło tę wspaniałą budowlę; spalił go Erostratęs: nie widzielismy więcey, iak mieysce, gdzie stał, i niektòre iego piękności zabytki.

Gdy dzień uroczystości Morfeusza zbliżył się udałem się do iego Kościoła wraz z Kratylidesem, i ofiarowaliśmy po kogucie. Dla tego z tego ptaka czynią ofiarę owemu bożkowi, że iest nieprzyiacielem spoczynku, podobnie iako ofiaruią Bachusowi kozła, dla tego, że ten źwierz czyni szkodę w winnicach. Ja sam ieden wszedłem do Swiątyni.

Wie-

Wielowładny boże, zawołałem, tyle od ciebie iuż odebrawſzy dobrodzieyſtw przychodzę proſić o nowe, ponieważ mi nie zoſtaie nad ſmutną pociechę opłakiwania śmierci Klidyroi, ſpraw dla mnie te ukontentowanie, abym mògł ſkrapiać iey ſmutne popioły łzami moiemi, naucz mię proſzę, gdzie znaydę urnę, ktòra w ſobie zamyka te drogie oſtatki. — Skorom te gorące dokończył modły, oczy moie ſnem ociężały, bòſtwo ukazało ſię natychmiaſt, poznaię ie, kto ieſt, po tey ſamey poſtaci, ktòrą widziałem w ogrodach oyca moiego.

Smiertelniku, rzekł, głos twòy wźnioſł ſię aż do mnie, i opuściłem Olimp: ieśliś doznał moich dobrodzieyſtw, doznaſz ich ieſzcze; przeſtań wylewać tych łez nieużytecznych, chciałbym uſkutecznić twą pro-

ßbę, iedno tylko słowo na to, ale wyroki milczeć mi każą: bożek Miłości, który dla ciebie poiednał się ze mną, także nie może więcey uczynić dla ciebie, przykazał on rofkofzom, aby ubiegały się z nami dla uczynienia cię fzczęśliwym, a tych fzukaiąc znaydziefz, czego żądafz. — Obudziłem się mało ukontentowany tym wyrokiem, ktòry nietylko zdawał mi się być ciemnym, ale nadto do wykonania niepodobnym.

Còż to! mòwiłem fam do fiebie, fzukaiąc rofkofz znaydę, czego żądam? mogęż ich fzukać nie zapominaiąc o Klidyfoi? nie ieftże to wymagać tego po mnie, co nie ieft w moiey mocy wykonać? Wyfzedłem z Swiątyni czyniąc te fmutne uwagi, i fpotkałem fię z Naywyżfzym Kapłanem.

Sza-

Szacowny ſtarcze, rzekłem do niego, ſen. który miałem dopiero, nie od tego boga ieſt zeſłany, któremu oddaią cześć w tym Kościele; na ów czas opowiedziałem mu ukazanie ſię i wyrok boga SNU. — Młody Greczynie, odpowiedział, nie więcey od ciebie poymuię, znaczenie tego wyroku, ale z tego co mi mówiſz o iego poiednaniu ſię zKupidynem Miłości bozkiem, poznaię, że pochodzi od Morfeuſza Snu boga: umiey, kończył, ukrywać przed światem taiemnicę, którey bym ci pewnie nie odkrył, gdyby ſprzyianie, którym cię bóg zaſzczyca, nie pobudziło mnie do tego Kazał mi wrócić ſię do Swiątyni i zamknąwſzy drzwi w te ſłowa opowiedział mi zwadę bóſtw Snu, i Miłości. Niewieſz bez wątpienia rzekł do mnie

 Nay-

Naywyższy Kapłan, że Kupidyn, i Morfeusz od dawnego czasu w poróżnieniu zostaią: chociaż kłotnia ich nie z światem bierze początek, z tym wszystkim bardzo iest dawna; oto zrzodło, z ktòrego wypływa.

Miłostki Jowisza zawsze były nieszczęśliwe dla tych piękności, ktòre kochał. Bòg ten ieszcze był tkliwym na nieszczęscia *Jo, Kalisty, i Semeli,* kiedy chciał dać światu Herkulesa. Obawiaiąc się aby dla Akmeny nie ściągnął na się gniewu Junony, umyslił ukryć swoie znią roskoszy w ciemnościach nocy, i tym sposobem oszukać czułość swoiey zayzdrośney małżonki. Słońce odebrało roskaz od Pana wszystkich Bogow przez całe dwa dni nie ukazować się nad Hyryzontem, i więcey niż kiedy pozwalać spoczynku

na

na ziemi, i na Niebie. Kupidyn ów to miłości bożek, który pod ów czas był tkliwym dla Psychyi, prosił tegoż dnia Morfeusza, aby został przy niey dla tego, iżby nie postrzegła iego nieprzytomności. Powrócił, gdy Noc wezwała Boga syna swego, który ma władzę nad spoczynkiem, dla odebrania rozkazow od Jowisza. Gwałtowna żądza, którą uczuł Kupidyn, nie dopuszcza mu czekać, ażby odstąpił Morfeusz, rzuca się na łono Psychyi, dusze się ich łączą, a makowiny Morfeusza są skropione spływaiącą miłości ofiarą. Nic niemasz nad to, coby mogło bardziey ze snu wybiiać: makowiny utraciły swą cnotę, nie mogą usypiać ludzi, i czynią bezskuteczną ostrożność syna Saturnowego. Próżno dwa dni, i dwie no-

w bawiło słońce w pałacu Amfitryty przebudzeni ludzie zdumiewaią się nad tak długą nocą, wszędzie pozapalano pochodnie, a oświecony Olimp dowiedział się natychmiast o nowey Jowisza intrydze. Wymówki, które mu czyni Juno rozżymaią iego cholerę; podły Synu Nocy, rzekł do Morfeusza, skoro się stawił przed Panem bogów, precz z przed oblicza mego, przykazuię ci, abyś przez dziesięć lat nie ważył się wchodzić do Olimpu, ani kosztować Nektaru, i Ambrozyi, a ty sam pozbawiony będziesz tego spoczynku, którego wszystkie nu udzielasz żyiącemu. Od tego czasu Morfeusz pokłócił się z Kupidynem, i przedsięwziął mścić się nad nim. Onto śpiącą przebudził Psychyę, aby oglądała tego, który przy niey

leżał,

leżał, i on był przyczyną, że ta młoda piękność spaliła swego małżonka.

Kupidyn nie został bez zemsty; rzadko on kiedy udziela swych faworow tym, ktòrzy się bogu Snu poddaią, i rzadko ten ostatni udziela swych dla tych, ktòrzy idą za Miłością. Tak to ludzie staią się ofiarą rosterkòw, ktòre panuią między bogami; szczęśliwy ten, dla ktòrego się oni iednaią.

Pożegnałem się z Naywyższym Kapłanem, ktòry wymagał po mnie, abym mu zaprzysiągł, że w nienaruszonym zachowam sekrecie to wszystko, co mi opowiedział. Nie wątpiłem iuż, że ten sen, ktòry miałem, pochodził od Morfeusza, a chociaż nie wiedziałem ani iakim sposobem, ani kiedy będę posiadał to,

co

co było dla mnie naymilſzego i naydrożſzego w Swiecie, pewność iednak, że będzie kiedyś dzień, ktòrego ſkarb ten drogi odzyſkąm, wlała w ſerce moie nieiakąś radość.

Poſzedłem natychmiaſt do Kratylidesa, i wſiadłſzy nazaiutrz na okręt wzięliśmy ſię ku Smyrnie. Wyrok Morfeuſza był przez całą drogę materyą rozmow naſzych, chcieliſmy przeniknąć iego znaczenie, ale nie mogliśmy. Przyiacielu, rzekł do mnie nakoniec, wielowładny Bòg opiekuie ſię tobą, od niego ten wyrok, przeto muſi ci bydź ſprzyiaiący, zoſtaw temu nieśmiertelnemu wykonanie tego, co iego zamyka odpowiedź. Ah! przerwałem, ieśli moie naywiekſze ſzczęście na tym zależy, abym zapomniał na Klidyrog, niech raczey tyſiąc razy zginę niżbym miał na to zezwolić.

Kratylides, ktòry iuż nad moim tryumfował smutkiem wymògłszy na mnie, żem się oddalił z Syrakuz, usiłował powtòrne ieszcze odnieść zwycięstwo.

Còż czy zawsze bezpotrzebnie trapić się będziesz, rzekł do mnie, bez wątpienia zdaie ci się bydź rzeczą nie podobną, abyś szukał roskoszy nie zapominaiąc o Klidyroi: serce twoie od bogòw zależy, oni podług upodobania swego kierować nim będą, niewidoma siła naciągnie cię ku roskoszom, i w samym zanurzaniu się w nich myślić będziesz o Klidyroi; cień iey nie będzie tym urażony, przeciwnie cieszyć się powinien z tego kierowania ku niey intencyi.

W tym postrzegliśmy wieże Smyrny: chwycił się skwapliwie tey okoliczności do zagładzenia smutku mo-

iego.

iego. Postrzegamy, rzekł, Miasto, w ktòrym iest twòy oyciec tyle od Klidyroi, ile od ciebie samego kochany: będzież ci zazdrościła tey rozkoszy, ktòrą uczuiesz ściskaiąc iego? możesz że o tym myśleć nie czyniąc krzywdy dobremu charakterowi tey przedziwney panienki? nie, Klidyroe nie miała nigdy prawa tylko do twoiey miłości. tę całą, zachowany dla niey, odday iey serce twoie, a wspaniały iey cień przestanie na tym.

Mowa ta więcey na umyśle moim uczyniła impressyi, niżby mogła była uczynić w Syrakuzach: wszystko tam powiększało moy smutek, nic mi nawet nie dopuściło przyiąć w nim pociechy; tu przeciwnie miałem wkrótce oglądać Oyca, ktòrego kochała, natura sama w owym momencie mòwiła mi toż samo, co Kra-

tyli-

tylides.

Nie trzeba mi było szukać Oyca moiego w mieście, od tego czasu, iak posłał był niewolnika do mnie z listem, nie wychodził z portu, i na wszystkich okrętach, które tam wchodziły, wypytywał się o mnie. Biegnę ku niemu, skorom go tylko postrzegł, on śpieszy do mnie, i rzuca się mi na ramiona, długi czas trzymamy się ści.nieni żadnego nie mogąc wymówić słowa. Tyżeś to iest, rzekł nakoniec, mòy synu, ty żeś to iest? .... Znowu ściska mnie, łzy iego skrapiaią twarz moię, i mieszaią się z temi, które płyną z mych oczu. Kratylides, którego widok ten poruszył, nie może się wstrzymać, aby nie płakał.

Wieść się natychmiast po mieście roszła, że uwolniciele Syrakuz znay-

dowa-

dowali ſię w porcie, ktòry wnet był napełniony zewſząd kupiącym ſię gminem. Zaprowadzono nas wpoſrzod okrzykòw aż do Senatu, gdzie Magiſtrat miał do nas mowę tyſiączne nam daiąc pochwały, na ktòre nie mogliśmy nie bydź nieczułemi, ſądziliśmy bowiem, żeśmy na nie ſprawiedlwie zaſłużyli. Szczęśliwi śmiertelnicy, ktòrzy nadto ſą cnotliwemi, aby mieli podłemu przypiſywać podchlebſtwu pochwały, ktòre odbieraią: ten tylko cieſzy ſię ſzacunkiem ludzkim, ktòry może cieſzyć ſię ſwoim w tayni ſerca ſwoiego.

Zbytek radości, ktòrey ſię był poddał mòy Oyciec, nie dopuścił mu uważać, że nie było z nami Klidyroi, a gdy przyſzedłſzy do ſiebie, nie widział iey, pytał nas, coby tego była za przyczyna; tu zaczęliśmy łzy wy-

wylewać, ale te ròwne były gorzkie, iak pierwſze roſkoſzne; opowiedziałem mu zbrodnię Glaryſſy. Epomenidze, rzekł, czemużeś nie ſzedł za memi radami? czemużeś iey nie ſtarał ſię naſycić żądzy? ale nieſtety, na cóż cię trapić, kiedy cię cieſzyć potrzeba! kochaſz Kratylideſa, kochay i mnie Synu mòy, my żyiemy, przyznay twe ſzczęście dobroczynności bogòw, ktòrzy mnie z tak wielkiego wyrwali niebeśpieczeńſtwa, i ktòrzy nas łączą dziſia: nie cieſzyć ſię łaſkami, ktòremi nas oni uraczaią, ieſt to nie zaſługiwać na nie. Słowa te zyſkały cały ſkutek, ktòrego ſię z nich mòy Oyciec ſpodziwał: przedſięwziąłem okazywać ſię mniey melancholicznym i zacząłem w rzeczy ſamey bydź ſpokoynieyſzym, myślIłem o Klidyroi, lecz zmnieyſzą goryczą, uważałem na-

wet

wet z nieiaką radością, co chciałem sam przed sobą zataić, żem był dość doskonałym kochankiem kochaiąc ią po iey śmierci: dziwny to skutek miłości własney, która wpaia, i utrzymuie w nas cnoty i występki.

Zyłem w tey niby spokoyności: Ociec mòy, i przyiaciel cieszyli się widząc, żem nieco przyszedł do siebie, gdy mię na czas nieiaki nowa objęła boleść. Była w Smyrnie iedna z dawnych towarzyszek Klidyroi, Sybalis namawiał mnie dnia iednego, abym z nią zabrał znaiomość. Epimenidzie, rzekł, nie wątpię, że widok osoby, która była w związku z twoią naymilszą Klidyroą, będzie dla ciebie przyiemny; radził mi odwiedzić Eugamią, i przystałem na to.

Sybalis nie wiedząc, iak głeboko

pa-

pamiątka Klidyroi tkwiła w mym ſercu, rozumiał, że to powtòrne przywiązanie moie do Kobiety potrafi ią zagładzić, i rzucił oko na Eugamię. Prawdziwie nie mògł lepſzego uczynić wyboru, gdyby piękność ſama mogła wpoić we mnie prawdziwą miłość: nic, to nie ieſt Klidyroą, nie ieſt tak piękna iak Eugamia.

O iakżebym był nieſzczęśliwy gdyby tak była godna była ſzacunku, iak była piękna, byłbym nayżywſzą uczuł ku niey miłość nie mogąc iednak zapomnieć o Klidyroi, i nie cieſzyłbym ſię prawdziwie ani z nowych moich miłoſtek, ani pamiątką moiey pierwſzey kochanki.

Eugamia przyięła nas ſpoſobem naybardziey ujmuiącym, i dotąd ieſzcze nie mogę poiąć, iako, będąc tak niegodziwego charakteru można

oka-

okazać tyle przyiemności, ktòrąśmy w niey widzeli naowczas. Epimenidzie, rzekła, gdym się z nią żegnał, spodziewam się, że będziesz mnie odwiedzał, i że nie odmòwisz memu żądaniu; abyśmy rozmawiali o moiey kochaney przyiaciołce: podobała mi się ta rada.

Możeż bydź niewiernym kochanek, gdy nie wikła serca swoiego w zmysłowych powabach? moie dla samey tylko Klidyroi pałało miłoscią, lecz piękność iey przyiaciołki pociągała mię do niey; nieznacznie uczułem roskosz w odwiedzaniu iey: w początkach przymioty moiey kochaney Klidyroi były treścią rozmòw naszych, porownywałem iey piękność z pięknością Eugamii, naco ona okazała się bydź czułą, nakoniec rzadko mòwiłem o Klidyroi,

abym

abym się cały zatrudnił Eugamią. Cieszyłem się roskoszą, którą:n czuł z oglądania iey, nic mi się w tym nie zdawało naturalnieyszego, była w związku z Klidyroą, i sądziłem, że z tey iedynie przywiązuię się do niey pobudki. Wyszedłem nakoniec z tego omamienia, i poznałem moię odmianę. Cóż się stało, rzekłem do siebie, z tym tak wiernym kochankiem, dozwalam przystępu dla pociechy, gdy kobieta, którą znayduię bydź godną kochania, stara się tego dokazać, i czuię z tego taiemne iakieś ukontentowanie. Nie mogłem sam przed sobą zataić tak znaczney odmiany, smutek nauczył mnie zastanawiać się nad sobą, miłość, którąm powziął, i którą czułem ieszcze dla Klidyroi, została tym obrażona, i odnowiła się z całym swoim

natężeniem. Po tych smútnych uwagach nastąpiły gorzkie narzekania. Morseuszu, zawołałem, namiętność, na którą się wzdrygam widząc ią nademną swe panowanie rozciągaiącą, twoimże iest dziełem? Ah! ieśli tak iest, odbierz twoie dobrodzieystwa, nie iestem ich godzien, bo się im stawię oporem: ale co mòwię! na coż się uskarżam! uciekay Epimenidzie, uciekay z mieysca tak niebespiecznego dla twoiey stałości, mieszkanie w Syrakuzach przywròci cię pierwszey cnocie wracaiąc cię twoiemu smutkowi; tam cię bòg wzywa, tam masz szukać tey iedyney roskoszy, ktòra ci zostaie; kiedy czuły kochanek utracił cel swego kochania, nie masz inney dla niego uciechy tylko myśleć o tey stracie.

Ta

Ta ſerca mego zgryzota okazała ſię na twarzy, nie wiem, co mię zaprowadziło do Eugamii, nieſpokoyność, w ktòrey zoſtawałem będąc u niey, przekonywała ią, że ią kocham; właſna iey miłość i zaufanie w ſwoiey piękności nie dopuſzczały iey o tym powątpiwać.

Ten wyniosły, i zuchwały charakter daleki był, aby wierzyć, że w tych pomieſzania momentach ſerce moie cień umarłey nad nią przekładało.

Tym czaſem pewność, ktòrą zdała ſię mieć o moiey miłości, była czcza, i niema, i żadnego, iey nie przynoſiła ukontentowania. Chluba, ktòrą widziała w panowaniu nad ſercem uwolniciela Syrakuzanòw, nadto unoſiła ią, aby ſtarała ſię zapewnić otym, i wymodz po mnie

iaśnieyſze wytłòmaczenie ſię, nie mogła tego dokazać nawet: naòwczas poznałem, żem kochał Klidyroę z większym ieſzcze przywiązaniem. Po dwadzieściakroć Eugamia podawała mi okazyą oſwiadczenia ſię, lubo o tym wcale nie wątpiła, że ieſtem czuły dla niey, i po tyleż razy ią odrzuciłem.

Kratylides poſtrzegłſzy, żem do zwyczayney powròcił melancholii, nie śmiał mi nic mòwić z boiazni, aby iey bardziey ieſzcze nie powiękſzyć.

Ociec mòy przeciwnym poſtępował ſpoſobem: nie mòwił mi o przywiązaniuſię do Eugamii, uſiłował tylko chwalić iey piekność, i łagodność iey charakteru. Doświadczenie, ktòrego nabył z wiekiem, ieſzcze go nie nauczyło, że nic

nie-

niemaſz zdradliwſzego nad większą część kobiet, bez wątpienia przez oſobliwſze bogow ſprzyianie nie poznał w młodości ſwoiey tego zdradzieckiego charakteru, lecz ia poſtrzegłem go w Eugamii, i od początku zaraz ſtarałem ſię utłumić czucie, ktòreby w miłość przemienić mogłą, i zakłocić ſpokoyność życia moiego.

Spałem dnia iednego bardzo twardo, gdym ſię nagle przebudził, chcę znowu zaſnąć, ale ſen mnie odbiega: podobnaż Kratylideſa nagabała bezſenność, nie możemy doleżeć na łożku, umawiamy ſię więc poyść na przechadzkę. Brzeg morza, gdzie nas zaprowadził przypadek, rozlegał ſię od tyſiącznych wrzaſkòw, echa w gòrach odbiiaiące ſię powtarzały ie, nakoniec uſłyſzeliśmy okropne ryki. Nie

Nie wątpiłem, że to ſą iacyś ludzie, ktorzy te wydaią okrzyki, i dorozumiałem ſię, że obchodzono dni Bachuſowe.

Zawſze wielką miałem chęć dowiedzieć ſię, co ſię podczas tey dziwie uroczyſtości, chęć ta odnawia ſię z gwałtownością, a czucie iakieś mocnieyſze nad ciekawość pobudza mię, abym pośpieſzył tę odkryć taiemnicę. Kratylides ofiaruie mi ſię towarzyſzyć, i idziemy ku nayblizſzey gorze.

Zbliżaliśmy ſię coraz bardziey ku mieyſcu, z ktorego oſtatnie wychodziły wrzaſki, poſtrzegliśmy nakoniec orſzak ludzi zgromadzonych na brzegu iednego laſu. Przeſtrach pobożności przeymuie nas, im więcey ſię zbliżamy, tym nas więcey przeraża, a cichość nocy do tego

tyl-

tylko służy, aby go powiększyć. Bez wątpienia, rzekłem do Kratylidesa, Bachus zaszczyca tę uroczystość swoią przytomnością, bez wątpienia ukazuie się tam z całą swoią świetnością, i takim iakim się ukazał Arynie przychodząc iey łzy suszyć. Przystępuiemy nakoniec dość blisko, aby rozpoznać przedmioty.

Co za widok! nie widziałem wpośrzod nich owego boga, nauczaiącego Nimfy, i leśne boginie, nie widziałem Dryadòw lekko tańcuiących, wszystko to, co przemierzłe piiaństwo ma naybardziay oburzaiącego, stawiło się przed moie oczy: Bachusowe laski pokruszone, i tu i owdzie porozrzucane, kobiety okryte skorami ostrowidzòw, iedne zataczaiące się, i ledwie utrzymać się mogące, drugie pod stołami leżące,

i we

i we śnie zagrzebane, naczynia powywracane, a w oczach wszystkich czytać było opoystwo, i szaleństwo. Postrzegłem i Eugamią ze swoią Matką, i siostrami, każda z nich pieściła się z Kapłanami Bachusa. Czuła miłość nie znaydowała się w tym kole wszetecznym sposobnym raczey do ugaszenia żądzy, niż do tey wzniecenia. Wystaw sobie kobietę, ktòrey oczy zabłąkane, włosy nieporządnie rozpuszczone, odkryte golenie, po ktòrych szum wina ściekła, i miesza się z piaskiem, na ktòrym wywròcona leży. Widok tak obrzydliwy natchnął mnie dla tego gatunku kobiet nayżywszą pogardą, lecz niedosyć było dla mnie pogardzić Eugamią, obrzydziłem ią ieszcze.

Wpad-

Wpadłſzy w zadumienie z tego, com widział, odwròciłem ſię od tak obmierzłego widoku, poruſzenie to było poruſzeniem okropności, ktòra mię obięła; w tym momencie znikneła Eugamia.

Wkròtce uyrzałem ią w towarzyſtwie wielu bachantek powracaiącą, ktòre okropne wydawały wrzaſki ciągnąc młodą panienkę z oſtatnim barbarzyńſtwem. Na łzy, ktòre wylewała owa piękność, ktòrey cały wyſtępek, iakom ſię potym dowiedział, że nie chciała bydź uczeſtniczką ich rozwiązłości, uczułem wznawiaiącą ſię we mnie odrazę dla Eugamii, i iey towarzyſzek, nieludzkość ich wzbudziła we mnie pogardę, ich okrucieńſtwo, nienawiść. Oto ta, zawołała z ſzaleńſtwem Eugamia, ktòra gardzi naſzemi taiemni-

mnicami, ukarzmy Aglaę rozſzarpmy ią, a ty boże Bachuſie przyymiy naſzę ofiarę. Na te ſłowa iako wygłodniała lwica rzuca ſię na owę niewinną ofiarę, Kapłani wſtrzymuią ią, a my wydaiemy krzyk przeraźliwy. Uwaga, ktòrą zdały ſię mieć na to bachantki biegnąc ku nam, dała nam poznać, żeśmy nie byli beśpiecznemi, ſzybkim więc, i gwałtownym biegiem rąk ich okrutnych uniknęliśmy, i udaliśmy ſię do domu Oyca moiego, maiąc umyſł napełniony tym, cośmy dopiero widzieli. Kratylides nie myślił tylko o Aglae.

Kiedy cel politowania naſzego ieſt godnym kochania, i kiedy ſerce naſze ieſt wolne, rzadko to politowanie bywa bez miłości. Kratylides uczuł tę oſtatnią namiętność

wdzie-

wdzieraiącą ſię do ſerca iego, poſtrzegł on to, a że ten ſzczery przyiaciel nie miał nic dla mnie taynego, odkrył mi to, co ſię działo w iego duſzy okazuiąc z tąd głęboki ſmutek. Widok, ktòremu byliśmy przytomni, wzbudził w nas czucia w cale ròżne; odraza, ktòrą z tąd powziął dla Eugamii, przywròciła mnie zupełnie Klidyroi, a pewność zoſtawania wiernym wzniecila we mnie radość tym żywſzą że boiaźń ktòrą miał w ſzukaniu nowego związku z kim innym mnie zaſmucała.

Przeciwnie Kratylides nie znaiąc nigdy miłości uczuł moc tego boga w ten czas, kiedy poczytywał kobiety za cel wzgardy, i okropności; iakiż ſtan ſerca, ktòre do tychczas przypatrowało ſię miłości iak by ſłabości iakieyś

Jako lew wybiegawszy się przed uganiaiącemi się za nim myśliwemi ryczy z ziadłości widząc się wpiątanym w sieci, tak mądry Kratylides trząsł się ze wstydu i rozpaczy, przypatruiąc się niebespieczeństwom namiętności, która nad nim swoię rozciągnęła władzę. Nieszczęśliwy Kratylidesie, zawołał, i cóż się z tobą stanie? a ty nieszczęsne przeznaczenie będzieszże dla mnie okrutnieyszym, niż iestes dla nayniеczulszych źwierząt! nie, nie łączysz czułych owieczek z wilkami, a dla czegoż masz dopuszczać, aby mnie miłość wiązała z celem pogardy!

Miłość ze swoiey strony dała się słyszeć, ukazowała mu, że odraza Aglai, którą miała dla bachantek, oznaczała iey niewinność, że wstydliwość nigdy nie osiadła na czele,

któ-

ktòre ieſt ſkażone wyſtępkiem, że przyiemność, ktòra ſię w iey twarzy odbiiała, nie dozwalała powątpiwać o iey cnocie. Serce Kratylideſa gotowe było przyſtać na te ſłodkie miłości namowy, kiedy przypominaiąc ſobie Eugamią, ktòra przytylu przyiemnościach ieſt tak ſtraſzliwą furyą, zawołał: ah! bez wątpienia Aglae iey podobna. Szacunek, pogarda, miłość, i nienawiść wzniecaiąc ſię, i iedne drugim na przemian uſtępuiąc ſzarpały ſerce iego.

Gdyby człowiek był iedney tylko namiętności celem, mògłby może poddać ſię iey, nacieſzyć ſię nią, i bydz ſzczęśliwym, ale tyſiąc ich razem w iednym udręcza go momencie, ktòre wſzyſtkie przeciwne ſobie ſprzyſięgaią ſię właśnie razem na zakłocenie ſzczęścia iego.

Miesza się też i przyiaźń do owych passyi, które trawią Kratylidesa. Epimenidzie, mówił do mnie, przez cóż tyle do ciebie iestem przywiązany, czemuż nie posiadam tey słodyczy, abym umarł, tey iedney tylko, która zostaie nieszczęśliwemu: dokądże lecę obłąkany! o ty naymilszy móy przyiacielu, zagładź we mnie tę namiętność, która mi same przepowieda zgryzoty, iuż albowiem przypatruię się przyiaźni naszey iako nieszczęściu iakiemu.

Przyiacielu, rzekłem do niego, ta piękna Aglae, o którey cno ie masz podeyrzenie, nie możeż być cnotliwą? a ieśli nią iest, nie będzieszże nayszczęśliwszym z ludzi oddawszy twoie serce kobiecie, która go godna? ah! odpowiedział, rostropnego człowieka iest przymiotem

tem nie poddawać się smutkowi chymerycznemu, lecz rostropnieysza ieszcze niewystawiać się na żal, ktòry serce goryczą napełnia; dopomoż mi więc zerwać miłość ieszcze nieugruntowaną; czy charakter Aglai iest łagodny, czy porywczy, czy się urodziła dla występku, czy dla cnoty, skoro zapomnę o niey, szczęśliwość moia nie będzie zakłocona.

Nicby nie było rozsądnieyszego nad tę uwagę, gdyby Kratylides był ieszcze wolnym, lecz nie był to nim, lubo inaczey rozumiał, prawdziwie nic nadto trudnieyszego. Rozum nie rządzi sercem, i umysłem człowieka rozkochanego, iego światło dodaie tylko blasku nieszczęśliwościom kochanka bynaymniey ich nie lecząc, a częste usiłowania na zatłumienie passyi, ktòrą w swym sercu potępia,

no-

nowey iey tylko ſił dodaią. Nie oſzukałem ſię względem fałſzywey ſpokoyności, ktòrą Kratylides ukazował, to mi przeciwnie odkryło całą głębokość rany, ktòrą w nim wypuſzczoną Kupidynek otworzył ſtrzałą: nie ſtarałem ſię iey leczyć, boby moie ſtarania były bez ſkuteczne, przeciwnie uſiłowałem oſłodzić rą. Przyiacielu, mòwiłem, naucz ſię iednego ſekretu, ktòrym chciał w ſobie zataić: bliſki byłem kochania Eugamij, tey to Eugamij, ktòrą ſię brzydzę dopiero, bez wątpienia bog Snu dla tego mi uiał ſwoich dobrodzieyſtw, aby mi odkrył iey bezwſtydne rozwiązłości; dla czegożby, rzekłem, bòg ten dobroczynny miał być narzędziem twoiego nieſzczęścia? dla czegożby mnie z iedney wyrywał troſki, aby wtrącił w drugą, gdybyś

ty

ty kochany przyiacielu nie był fzczęśliwym, ia mògł żebym nim być? bòg mi ten świadkiem, że z mnieyfzą cierpliwością znofiłbym moię niż twoię niefzczęśliwość! ah! przyiacielu kochany, nie wątpiymy o tym, że fą cnotliwe kobiety, ktòre fą godnemi miłości zacnego człowieka, i że Klidyroe, i Aglae fą z ich liczby: cieszyłem fię pierwfzą, a pamiątka iey fprawuiąc we mnie frafunek, fprawuie ieszcze fzczęście moie, ciefz fię z drugą, i bądź przekonanym, że Morfeufz okazał ci fwoiego dowod fprzyiania daiąc ią poznać.

Te słowa ufpokoiły nieco fkołatany umyfł przyiaciela moiego, z tym wfzyftkim poftrzegłem, że ieszcze w ciągu dnia płakał. Jeśli miłość wycifka łzy z oczu tych, ktòrzy dobrowolnie iey więzy przyymuią, możnać

K fię

się dziwić, że sprawuie gorycz w sercu, które się iey z żalem poddaie.

Naypierwszym było Kratylidesa staraniem uwiadomić Magistrat o stanie okropney uroczystości, którey byliśmy przytomni; nie ludzkie postępowanie bachantek z młodą Ag ae tkwiało w sercu iego, chciałby był widzieć ią zemszczoną na owych potworach, które się o iey życie kusiły. Magistrat na depozycyą Kratylidesa nakazał inkwizycyą na Kapłany i bachantki, ale ci chytrzy szalbierze korzystaiąc z niepogody kilka dni trwaiącey rozsieli między pospólstwem, że Bachus rozgniewany nieuszanowaniem iego uroczystości, i tych którzy ią obchodzili, miał spustoszyć winnice, i do bliskiego przeszkodzić win zbierania. Pospólstwo szemrać poczęło, i iuż groziło podniesieniem

bun-

buntu, a Magiſtrat przez roſtropność był przymuſzony zaniechać pomienioney inkwizycyi na Kapłany i bachantki, i ogłoſić, że żadney nie podpadali naganie. Słabi śmiertelnicy, i zawſzeż będziecie igrzyſkiem zabobonu, trwożliwości, i błędu!

Poſtępek Kratylideſa nie był równie bez ſkuteczny ze ſtrony Aglae, dowiedziała ſię nazaiutrz po owey tragiczney uroczyſtości, z iakim ſtaraniem wypytywał ſię o iey zdrowiu; nie wątpiła, że on to był świadkiem okrucieńſtwa, z którym z nią poſtępowano; krzyk boleśny, któryśmy wydali, i który wnioſł poſtrach między bachantki rozproſzył ie, a Aglae znała ſię być winną temu zbawiennemu krzykowi zakończenie niegodziwego z nią poſtępowania, a może i życie. Nie ſądziła, aby komu innemu

Ka bydź

bydź miała obowiązana prócz Kratylidesowi; była mu wdzięczna za wolność swoię, a ta iey wdzięczność tyle skutkowała na iey sercu, ile nad Kratylidesem litość, a miłość równie ostrą ugodziła ią strzałą, iaką i mego raniła przyiaciela.

Ja iednak przedsięwziąłem zawsze unikać towarzystwa kobiet, i uchylić się na wieś. Łowy, nauki, pamiątka Klidyroi, i przeszłych moich roskoszy miały być moim zatrudnieniem. Niecierpliwy byłem iak nayprędzey wyiechać, a każdy moment, któregom odkładał chwycenie się tego nowego rodzaiu życia, zdawał mi się bydź tym momentem, którego miałem się wybierać. Jakąkolwiek miałem chęć wyiechania ze Smyrny, nie mogłem iednak wyrwać przyiaciela moiego z Melancholii, która go opano-

nowała, potrzebował moiego ratunku, ktòrego mu nie mogłem odmòwić: wreszcie osobność moia stałaby się natychmiast nieznośną pustynią, gdyby się na nią ze mną nie udał; nie wstydzę się mòwić, że wtenczas, gdy miłość nayżywsze roskoszy kazała mi poświęcać Klidyroi, zdaie mi się, iżbym mògł był poświęcić samę Klidyroę temu szczeremu przyiacielowi. Dumne piękności Greckie, nie zdumiewaycie się nad mocą przyiaźni, ktòrey piękne to dziewcze nigdy nie potępiało, wielkie tylko dusze umieią cenić passye, i każdey z nich właściwe naznaczać mieysce.

Zostałem więc w Smyrnie, i starałem się uspokoić skołatany umysł Kratylidesa. Widziałem, że miłość iego ku młodey Aglae przezwyciężała wszelką usilność, ktòrey dokładał

dał na iey pokonanie: radziłem mu oświadczyć swoię passyę, lecz iuż boiaźń opanowała iego serce. Nie iest to boiaźń bycia odrzuconym, ktòra go wstrzymuie, ale aby nie rozgniewać celu swoiego kochania. Jakaż w tey boiaźni delikatność, iakże ci ona była powinna być drogą wdzięczna Aglae! śmiałość oznacza gwałtowne żądze, sama tylko lękliwość iest znakiem prawdziwey miłości.

Stan, w ktòrym się znaydowała Aglae, nie był spokoynieyszym: ten był tym okrutnieyszy, że iey płeć nakazowała milczenie; nie miała nikogo, przed ktòrymby swoie odkryła serce; napròżno dopuszczała mòwić swoim oczom, napròżno wyczytywałem w nich miłość, Kratylides nic w nich nie widział nad samą wdzięczność.

To

To dwoie kochanków, długoby może byli zachowali milczenie ich przeciwne spokoyności, gdyby Eugamia, która była otwartą Aglae nieprzyiaciołką, chcąc rozerwać ich miłość, tym samym nie pomogła iey była. Kratylides był bogatą partyą dla Aglai, starała się więc wszelkiemi sposobami, ażeby ten związek nie przyszedł do skutku, prócz tego wiedziała o miłości, którą Aglae miała dla Kratylidesa, miała więc dwoiaką pobudkę szkodzenia iey. Korzystaiąc z nagłego Aglae odiazdu do Miletu rozgłosiła, że wyiechała dla zawarcia małżeńskich z pewnym Miletyyczykiem związków, z którym od dawnego czasu listowną miała korrespondencyą. Ta smutna nowina, którą z wielkim usiłowaniem starała się rośsiać po mieście, dochodzi

Kra-

Kratylidesa, mogła bydź wprawdzie fałszywą, lecz w oczach uprzedzonego kochanka naymnieyszy pozor przybiera postać nieodmienney rzeczywistości; odiazd Aglai do Miletu utwierdził tę nowinę

Eugamia cieszyła się przez czas nieiaki swoią sztuką, a Kratylides był iey ofiarą: wpadł w okropną tęsknotę, piękne iego oczy utraciły swą żywość, pozapadały, i wygasły, róże na twarzy zniknęły, okrągłe policzki stały się pociągłemi, twarz iego niegdyś doskonale regularna stała się śmierci obrazem.

Kapłani Bachusa dowiedziawszy, że to Krarylides odkrył przed Magistratem zdradzieckie ich hypokryzye, i zbytek ich rozwiązłości, zawsze chciwi zemsty rozgłosili, że gniew Bachusa rozszerzył się nad

nim

nim: naówczas całe pospòlstwo poglądało nań, iako na ofiarę poświęconą zemście tego wielowładnego boga, ktòrego obraził potwarzaiąc Kapłany uszanowania godne przez czystość ich obyczaiòw: ledwie się kto mògł znaleść taki, kròryby publicznie śmiał nad nim użalać się. Taka iest ślepota ludzi, w uwierzaniu tym niegodziwym ministrom, ktòrzy na złe swoiey zażywaią wziętości, i kredytu, uczucie ludzkości poczytuią za występek dla nieszczęśliwego człowieka, ktòrego ich Kapłani ogłosili nieprzyiacielem bogòw swoich, a ktòry ich tylko iest nieprzyiacielem.

Aglae powraca z Miletu, gdzie ią choroba iednego z iey braci była przyzwała. Nie wiedzieliśmy o iey przybyciu, kiedy Kratylides w po-

nurey

nurey ſwey melancholii przechodząc ſię po gaiku oliwnym poſtrzega piękne to dziwcze ſiedzące w altanie uſłaney murawą. Mòwiła dość głośno, on zbliża ſię powoli nie będąc poſtrzeżonym, i wyſłuchywa iey narzekania. Dowiedziała ſię Aglae po ſwoim powròcie o okropnym ſtanie Kratylideſa, a rozumieiąc, że pròcz drzew, i ptakòw żadnego nie miała świadka ſmutku ſwoiego, dopuściła mu ſię wynurzyć. Nieſzczęśliwy Kratylideſie, mòwiła, czemuż nie możeſz wiedzieć, iak ſię nad tobą użałam, możeby ſię dolęgliwości twoie źmnieyſzyły. Ty, ktòryś mi go wydarł, Boże Bachuſie, poczytuieſz że mi za wyſtępek moię wſtydliwość, i cnotę? kochałżebyś był piękną Aryanę, gdyby była podobna owym ſzalonym bachantkom? czym że cię roz-

gnie-

zgniewał Kratylides? pewnie tym, że odkrył przed Magistratem taiemne rozwiązłości twoich Kapłanów, gdyby nie litości, którąm w nim wzbudziła, możeby zamilczał o ich szkaradzie. Niech zemsta ma swoie siedlisko w sercach Kapłanów, iest to iey ulubione mieysce, z którego nigdy boiaźń bostwa iey nie wypędzi, ale Bóg, który poznaie grunt serca, nie może karać, tylko winnych, a Kratylides cię nie obraził.

Przyiaciel móy nie może umiarkować radości, którą w nim sprawuie to, co słyszy; Aglae biorąc własne sumnienie za świadka, zapewnia go, wyznaie bogom, że wstydliwość nigdy z iey czoła nie była starta, i że cnota nie przestała mieszkać w iey sercu, poprzysięga Bachusowi, że iey kochanek nie obraził go. Ten szczę-

śli-

śliwy amant posuwa słabe swe kroki, staie przed oczami Aglai, rzuca się iey do nog, bierze ią za rękę, i skrapia ią łzami. — Tyśto czci godna Aglae! tyżeśto, ktòrąm dopiero wysłuchał, ah! ieśli mnie moie oczy nie mylą, przestań się trapić, śmierć, ktòrey dopiero miałem stać się ofiarą, rozumiałem albowiem, żeś innemu twą rękę oddała, śmierć mòwię okropna precz znika odemnie, ty mnie kochasz, nie, nie umrę iuż będę żył dla moiey kochaney Aglai.

Miła rumianość okrywa czoło tey czułey kochanki, ktòra stanęła zdumiałą, chce mòwić lecz ią siły uchodzą, ale mniey ieszcze ma mocy odwròcić oczu od Kratylidesa, na ktorego z wzdychaniem poziera; iakże weyrzenie to iest porywaiące! iakże iey milczenie ma wiele wymowy! iak

że

że ieſt czułe! nie wiem, ieśli roſkoſz, ktòrą nam miłość czuć daie, ma co dotkliwſzego.

Kochaſz mnie, rzekła nakoniec, czemużeś ſię z tym nie oświadczył, co czułeś dla mnie? ach! Kratylideſie, wieleż to byłbyś mi łez oſzczędził. Składał ſię boiaźnią, ale ta wymòwka nie zawſze bywa przyięta. Aglae uważywſzy okoliczności nie poczytywała tego za wyſtępek Kratylideſowi, znaydował ſię on w ſtanie ſłabości, ktòra zaſługowała u niey na przebaczenie. Powinienbyś był, mòwiła daley poſtąpić ſobie nad tę boiaźń, kochanek ktòry nam czyni zapewnienia ſwoiey miłości, zawſze ſię nam podoba, lecz że nie śmiałeś uczynić tego, powtarzay mi teraz po tyſiąckrotnie, że mnie kochaſz, podtym tylko warunkiem obiecuię ci prze-

ba-

baczenie. — Kratylides uczuł całą moc iey wymówek, iuż pragnie nadgrodzić iey krzywdy, słabość odięła mu siły, żądza odnawia ie natychmiast, chce dać dowody swoiey miłości, niewoli, płacze, i wzdycha. Rostropna Aglae nadto delikatnie kochała, żeby się miała poddać, lecz w tayni serca swoiego życzy kochankowi swemu doskonałego zdrowia powrotu. Widzę z ukontentowaniem, rzekła do niego, boiaźń ktòrąś miał w oswiadczeniu swoiey ku mnie miłości, lecz uważam, że nie dość mię szacuiesz, abyś mię rozròżnił od innych kobiet; nie mogę gniewać się o to, że mi twoie oświadczasz żądzę, boby była niewdzięczną, ale czas uwieńczy twą stałość. — Powaga, z ktòrą tę dała odpowiedź, sprawiła w

Kra-

Kratylidesie tak wielkie zadziwienie, iż nic iey odpowiedzieć nie mògł, przestał na przyrzeczeniu, i ucałował ią tylko.

Oddzielili się nakoniec, i udali się każde swoią drogą do Smyrny, przyobiecawszy sobie znaydować się nazaiutrz na tymże mieyscu.

Ja przechodziłem się podòwczas nad portem. Kratylides przyszedłszy do mnie opowiedział mi swòy przypadek, z ktòrego takie miałem ukontentowanie, iakie tylko czuła przyiaźń sprawić może. Zdrowie iego patrząc prawie polepszało się, a Kapłani, ktòrzy nie przestawali wrzeszczeć, że gniew Bachusa iawnie okazował się nad nim, przymuszeni byli z hańbą zamilknąć. Codziennie nowe odbierał dowody miłości od Aglae, piękne to dziewcze dało mu poznać

swo-

ſwoię czułość. Widziałem tak dalece z ſobą w związku nierozerwanym, iż rozumiałem, że mòy przyiaciel nie ſtarał ſię więcey mnie cieſzyć, i gotowałem ſię wyiechać na wieś. Już nadſzedł dzień poprzedniczy moiego wyiazdu, i poſtanowiłem nazaiutrz wyiechać, ſkoro ſię na dzień zabierze, kiedy mię ieden ſen, ktòry miałem w nocy, zatrzymuie. Zdawało mi ſię, żem widział Klidyroę, radość okazowała ſię na iey twarzy, poglądała na mnie z tym ukontentowaniem, ktòre widać było w iey oczach, że była iuż beśpieczną. Epimenidzie, rzekła do mnie, cieſzy mię twoia wierność, wdzięczna ci ieſtem za zwycięſtwo odnieſione nad paſſyą, ktòrą ſię chciała natchnąć Eugamia; kochay mię zawſze z gorącością, ieśli chceſz bydz ſzczęśliwym,

wym, lecz nie wyieżdzay ze Smyrny, boby to było nadto wymagać po twoiey miłości, abyś się nie miał poddawać roskoszom, niech cię kobiety zaszczycaią swoiemi faworami, nie zazdroszczęć tego bylebyś dla mnie zachował twoie serce: miłość tego rodzaiu kobiet wsparta na roskosznym zmysłow łechtaniu słabieie, gdy niebywaią nasycone, i ginie natychmiast dla niedostatku swego żywiołu.

Rożność, ktorą znaydziesz w znikomych ich faworach, i moich, może będzie daleko pewnieyszym sposobem zachowania cię wiernym, niżeli unikanie od nich.

Przebudziłem się maiąc umysł ieszcze napełniony tym, co mię dopiero tak przyiemnie bawiło; nigdy zadumienie nie było rowne

moiemu gdym postrzegł na stole manelę, na ktorey było napisano.

„ Tobie poddawać się roskoszom „ iest to moie dopełniać życzenia: „

Ta manela była robiona z włosow, i nie miałem trudności poznać, że była z włosow Klidyrbi: były one koloru czarnego, iaki tylko być może naypięknieyszy, nie było nad nią, ktoby ie miał rownie doskonałey piękności.

Kochana Klidyroo, rzekłem, będę ci posłusznym. Padłem na kolana w nogach łożka moiego, i oddałem winne dziękczynienia Bogu Snu za ten nowy fawor, zwłaszcza za ow ostatni, gdy mi nie dopuszczaiąc spoczynku zaprowadził na uroczystość Bachusa, i oderwał mnie od Euganii.

Nie mogłem nie poznać ręki do-

bro-

broczynney tego boga, bez przestanku ślewał na mnie swoie łaski; przydawał ieszcze do szczęścia moiego czyniąc szczęśliwym Kratylidesa. Wzdłuż morza ztykaiącego się ze Smyrną, i zestrony małego miasteczka Klazomeny są roskoszne sady: nudna symetrya nie ma w nich władzy nad przyrodzeniem, ktòre tam samo w sobie okazuie się z całą swoią pięknością; strumyki, ktòre się przewiiaią wężykiem w tych potoczystych mieyscach, służą do pomnażania ròżności przedmiotow, a wzrok zadziwia się iuż nad brzegami rozlicznym usłanemi kwieciem, niż nad ciekłością wòd ktòre się po śrzebrzystym przewracaią piasku. Na tychto pięknych mieyscach uformowanych dla miłości Kratylides znalazł Aglaę. Ona była w za-

myśleniu; ieſt to, mòwiła, ſkutek okropnego ſnu ktòrym miała. Na widok kochanka ponura ta melancholia rozpraſza ſię. Aglae wyznaie pozieraiąc nań z wzdychaniem, iż iey nigdy nie ukazał ſię tak godnym kochania.

W poſpolitey kobiecie podobne wyznanie oznacza iey nikczemność, lecz w Aglai było to czyſtą radością pochodzącą z oglądania kochanka ſwego pierwſzemu przywròconego zdrowiu, było to wyrażeniem czucia, kiedy boiaźń utraty celu, ktòry nas naywięcey obchodzi, przeymuie ſerce. We śnie Aglai Kratylides przywiedziony do rozpaczy dla iey odmòwienia, ktòre przypiſował oboiętności, śmierć ſobie w iey oczach zadawał: poruſzenie, ktòre ten ſen w niey ſprawił, rozproſzyło ſię,

się, i ponowiło radość z oglądania go. Jeźli w tym razie amant zdawał się bydź naybardziey godnym kochania, ona mu się pięknieyszą nigdy nie ukazała. Oczy Kratylidesa okazowały miłość, i żądze. Aglae też same czuiąc passye, starała się ukryć ie; łzy, błagania, zapewnienia wieczney miłości, wszystko to było, czego użył zapalony Kratylides dla wmòwienia w swą boginię, iż zasłużył od niey odebrać wieniec, ktòry w Cyterze oddaią wiernym, i szczerym kochankom. Gdy mu iuż nasrzodkach do nakłonienia iey zbywało, zastraszył ią, iż z własney chce zginąć ręki.

Ta groźba, ktòrey skutkòw w inney okoliczności nie lękałaby się, była Aglae, naòwczas zatrwożyła ią: widziała zbliżaiący się początek swe-

swego snu, zdawała się iuż nawet widzieć smutne i nieszczęśliwe onegoż dokończenie; boiaźń i smutek obeymuią iey serce, upada zemdlona na ręce Kratylidesa.

Wszystko dopuszczało temu czułemu kochankowi tłumaczyć owę słabość na swoię stronę. Aglae wzdycha zaledwie, on iey przecina sznurowkę dla ułatwienia wpuł-przeciętego oddechu; pierś od alabastru biel za dała się widzieć, lecz słabość nie bierze końca; iest ieden sposób, aby z niey wyprowadzić, a ten miłość naturalnie poddaie, ale boiaźń narażenia się przeszkadzaią: tysiączne ucałowania, któremi Kratylides okrywał twarz swoiey kochanki, aby ią życiu przywròcić, żadnego nie czynią skutku. Nakoniec otwiera oczy, zwraca ie ku

swe-

swemu kochankowi, i w tenczas właśnie odbiera ostatnie pocałowanie, które natychmiast oddaie ieszcze osłabiona. Kratylides starał się dać poznać, iak dalece ią szanował, byłto naylepszy sposob, aby dał poznać, ile ią kochał.

Aglae, rzekł, widzisz, że miłość dała mi władzę nad tobą, iam się oparł żądzom moim, poznay, z iaką cię kocham delikatnością; nie mogę bydz szczęśliwym bez ciebie, lecz ieśli moie odrzucisz ognie, wyrok mi śmierci wyrzekniesz.

Nie dość było dla ciebie poznać moię słabość, przerwała Aglae, okrutniku, chceszże ieszcze wiedzieć, doczego ona przyiść może, ty chcesz z moiey tryumfować klęski, ach! . . . . . lecz będzieszże mi wiernym(Naówczas miłość rozciąga

ga nad ich oczami obłoczek, przez czas nieiaki nie widzą światła, dusze ich dzielą zachwycenie zmysłów. Tym prawie sposobem opowiedział mi Kratylides, iako bog Snu swoim go uraczył faworem, bo gdy Aglae opowiedziała mu, co się iey śniło, postrzegł też trudności, ile ow sen przyłożył się do iego zupełnego uszczęśliwienia. Opowiedziałem mu zarówno, co mi się śniło, potym udałem się do oyca moiego maiąc mu toż samo opowiedzieć. Epimenidzie rzekł do mnie, przepowiadam ci, że iesteś bliskim szczęścia twoiego, tak oczewiste opiekuiącego się tobą boga dobrodzieystwa nie daią ci o tym powątpiwać: co domie, mówił daley, chcę znowu używać roskoszy, które twóy smutek zawiesił: dnia iu-

trzey-

trzeyszego moie urodziny, chcę je wesoło obchodzić z moiemi przyiaciołami. Kazał przygotować wspaniałą ucztę, na ktòrą wszystkie nayznakomitsze w Smyrnie osoby były zaproszone, wszystko tam do gustu było urządzone. Miałem radość widzieć na owey uczcie Aglaę, i z własnych iey ust dowiedzieć się, że po Kratylidesie mnie by nayczuley kochała. Wiem, rzekła do mnie rumieńcem swe okrywaiąc lice, iaki Kratylides czuł opor dla miłości, tyśto Epimenidzie pokazał niepewności moiego kochanka, tobiem winna zachowanie tego, com kochała, iakże niepowinieneś mi bydź miłym. Gdy przyiemność, z ktòrą mòwiła do mnie, przywiodła mi napamięć Klidyroe, nie mogłem wstrzymać w obfito-

ſzczęśliwości płynących łez moich, i oddaliłem ſię, aby ie ukryć przed temi, ktòrzy bliſko nas byli.

Zatamowawſzy gorzkie łzy moie powròciłem do ſtołu, i poddałem ſię radości ożywiaiącey bieſiadnikòw. Żądze, ktòrych iuż od dawnego nie czułem czaſu, odnowiły ſię natychmiaſt, gdym poſtrzegł naypięknieyſze, i naypowabnieyſze Smyrny Damy przed moie zgromadzone oczy: nie ociągałem ſię z czułością poglądać na nie maiąc wolność, ktòrą mi dała Klidyroe, abym im dozwalał doświadczać na ſobie mocy ſwoich wdzięków, bylebym iey zoſtał wiernym: wiele między niemi znalazłem nader powabnych, wybior mnie tylko zatrudniał, ſkrupuł także iakiś opanował mię; iakże, rzekłem do ſiebie, mògłbym ſię oſwiadczać

z miło-

z miłością, ktòrey nie czuię? nie urodziłem się niewolnikiem, a obłuda nie iest godna wolnego człowieka.

Kratylides, ktòremu odkryłem to, co było przyczyną moiego rostargnięnia, nie mògł się wstrzymać od śmiechu, i począł ze mnie z przymileniem żartować. Jakże mało znasz kobiety, rzekł do mnie, rozumiesz, pewnie, że wszystkie są podobne do Klidyroi, i Aglae, i że wyciągaią miłości prawdziwey, i delikatney? nie mało są o to troskliwe, żeby ie szacowano, byleby ie tylko znaydowano godnemi kochania, przestaną na tym, i po większey części, sposobem kokietek przyrzekaią to, czegoby odmòwiły dla czystych i szczerych płomieniòw.

Rozmowa dwòch dam blisko nas będących, przekonała mię o tym, co dopie-

dopiero mòwił Kratylides. Przyśięgam ci, rzekła iedna, że ten młody Leſbiyczyk ieſt godzien bydź iak nayczuley kochanym; miły ieſt przy kobietach, mòwi o rzeczach przyiemnych, ktòre naydelikatnieyſzemi krasi pochwałami: moia talia, moie oczy, wſzyſtko, co tylko widzi we mnie, wzbudza w nim zadziwienie: prosi mię, abym mu inne ukazała piękności, ktòre ukrywam, ktòre bez wątpienia, mòwił do mnie, tyle przewyżſzaią to, coś mi dopuściła widzieć ile wſzyſtkie kobiety, ktòre poznał, mnie, uſtępować muſzą; prawdę ci powiem, że nie mogę śię więcey iego oprzeć żądzom, ieſt to dla mnie roſkoſz, iż tego w moie więzy wikłam człowieka, o ktòrego śię wſzyſtkie piękne ubiegaią kobiety: chcę go uczynić ſzczęśliwym, i zaſługuie na

to,

to, poznawa bowiem cenę szczęścia swoiego: przytym ofiarował mi portrety, i listy sześciu z nayznakomitszych naszych piękności; przywiązanie iego ku mnie gnębi ie w rozpacz, a ia tryumfuię nad wszystkiemi moiemi rywalkami.

Jakże ci twego zayrzę losu, przerwała druga, od kilku miesięcy miewam u siebie iednego młodego Tebańczyka, o którym mówią, że rzadkie duszy posiada przymioty: ma on wprawdzie piękny dowcip, ale nie umie mnie chwalić, nic więcey niepotrafi powiedzieć, tylko *kocham cię*: nadto iestem przekonana o tym, nie kochał on nigdy nikogo, ani będzie nademnie, powiada, że szczęście iego zależy od posiadania kobiety godney kochania: to ustawiczne iedneyże rzeczy powtarzanie znudziło mnie,

wszy-

wszyscy iego ziomkowie rownie iak on są grubi; ah! kochana przyiaciołko, zimna to osoba, kiedyż znaydę takiego, ktoryby twoiemu wyrownał Lesbiyczykowi? Nie mogłem dłużey słuchać tey nudney rozmowy, udałem się do iedney piękney damy, ktòra dopiero tańczyła ze wszystkiemi, iakie tylko bydź mogą wdziękami.

Bawiłem się z nią ze wszelką poufałością: Filegia, to było iey imie, wytyka pięciu, czy sześciu dam postać, ktòre się w owym znaydowały zgromadzeniu, i krytykuie ich ubior, na co iey nie odpowiadano tylko przez uśmiech, ktòry ona na swoię tłòmaczyła stronę.

Biorę z tąd pochop tysiączne iey kadzić pochwały; wysławiam iey powaby, a nadewszystko wywyższam piękność iey rąk sposobem wprawiaiącym

łącym w nią, że mię ta piękność omamiła: W rzeczy samey godne były zadziwienia; nie wiem w prawdzie, iakie są ręce Wenery sztuką dowścipnego rżnięte Praxytela, ale to wiem, że ręka aby była doskonała, powinna mieć proporcyą, i okrągłość ręki Filegii.

Przy tych pochwałach żywo moie malowały się żądze: pierwszy to raz mówiłem z Filegią, i prosiłem iey, aby mi pozwoliła swoie zalecić iey usługi, zdawało się, że to ią łechtało, uważałem nawet, że przez wszystek czas, któregom był przymuszony oddalić się od niey dla zastąpienia oyca moiego w przyimowaniu gości, oka ze mnie nie spuściła, czyniłem sobie stąd pochlebną w moiey intrydze nadzieię, z tym wszystkim próżnobym sobie był podchlebiał, gdyby

liſt, ktòry piſała do iedney z ſwoich przyiaciołek, i ktòre przypadek podał mi w ręce, nie obiaśnił mnie w tym, co ſię w tayni iey ſerca działo, i iakim miałem poſtępować ſpoſobem. Charakter Filegii był w nim doſkonale odmalowany, opiſany, i odkryty.

Filegia do Leontium.

Co za tryumf, kochana Leontium! odnoſzę nad Epimenideſem zwycięſtwo: nie tylko mam roſkoſz oglądać w więzach moich uwolniciela Syrakuzanòw, cieſzę ſię ieſzcze z niechęci wſzyſtkich Dam Smyrny, ktòrych dumę, zwycięſtwo moie poniża, możeſz ſię domyślić, żem tego nie zataiła przed niemie, i owſzem ſtarałam ſię to wſzędzie rozgłosić: lecz nieſtety, iakże to zwycięſtwo wiele

mnie

mnie koſztuie, bo moię koſztuie wolność! tak, uwierzyłabyś temu, że miłość znalazła drogę do ſerca moiego: nie widzę iak tylko iego, wzdycham, drga we mnie ſerce, gdy mòwi do mnie; ah! lękam ſię, ażeby nie poſtrzegł pomieſzania moiego. Zezwalam na to, aby był ſzczęśliwym byleby zapalona iego zuchwałość była dla mnie wymòwką ukrywaiącą mą dumę: nadewſzyſtko żądam, żeby nie dał mi poſtrzedz, iż moie odkrył namiętność, znienawidziałabym go tyle ile kocham. Nie kochana Leontium, nigdy dotyla nie zapomnę ſławy moiey, abym miała wyznać przed kochankiem, że ieſt moim zwycięzcą; còżby powiedziały moie rywalki, gdyby zrozumiały, że moie życzenia uprzedziły życzenia Epimenideſa? niech raczey ſama zginę,

niżbym miała patrzeć na ginącą moię ſławę, i reputacyą, ktòrą mam z poſiadania wielkiey liczby do mnie wzdychaiących, a ktòrzy wſzyſcy nie ſą iedni nad drugich ſzczęśliwsi.

Z liſtu tego poznałem, że Filegia była kokietką pełną dumy, i że lubo była nadto ſkłonna do kochania, pycha iednak była w niey panuiącą namiętnością.

Przedſięwziąłem korzyſtać z liſtu tego, i kazałem go odeſłać do Leontium. Udałem ſię do Filegii, nieſpodziewała ſię mnie, znalazłem ią w głębokich zanurzoną myślach: tak piękną na òw czas ukazała mi ſię Filegia, iż rozumiałem, że patrzę na Klidyroę; rozpuſzczone iey włoſy ſpadały w wielkie bukle na pierſi, ktòrych tylko zakrywały część iedną; ſuknia iey zdawała ſię bydź zro-

zrobiona nie dla ukrywania, ale rzeczey dla ukazowania wyſmukłości iey talii: na iedney ręce wſparła głowę, a w drugiey trzymała chuſtke, ktòrey zdawało ſię, że używała do ocierania ſwych łez. Poſtrzegłſzy mnie przyſzła nieco do ſiebie, a ſpokoyna mina, ktòrą ſtarała ſie udać dla ukrycia przedemną ſwego nieporządku, na to tylko poſłużyła, abym go odkrył więcey. Pomieſzanie iey, ktòrego wiedziałem przyczynę, ożywia mnie, krew ſię w mych żyłach zapala; ſpiż z mnieyſzą wrę gwałtownością w rozpalonych piecach w Lemnos; potrzykroć gotuię ſię pokuſić o wſzyſtko, potrzykroć ſurowe Filegii weyrzenia wſtrzymuią śmiały mòy zapęd; poſtrzega to Filegia, duma uſtępuie miłości, iuż ſię òw zdradliwy bożek w iey ugnieździł o-

czach. Naówczas ſame mnie ożywiaiące powodowały mną affekty, i mimo iey oporu iuż bliſki byłem żądane pozyſkać ſzczęście, gdy ſłyſzę nadchodzącego męża Filegii. Ledwie miałem czas porwać lirę, on wchodząc zaſtał mnie śpiewaiącego hymn na cześć Jowiſza, ten ſkończywſzy chciałem odeyść, ale mąż Filegii proſił mnie, abym inny ieſzcze iaki śpiewał, tym czaſem, gdym tego bawił natrętnika, Filegia miała czas ze ſwego ochłonąć pomieſzania: ia śpiewałem hymn na cześć Apollina. Mąż Filegii proſił mię, abym zoſtał u niego na wieczerzy; zezwoliłem na to, żeby śię nabawić z rozſtargnioney poſtaci Filegii, ktòra nie śmiała oczu podnieść na mnie: odſzedłem nakoniec.

Wątpiłem, żeby Filigia miała tę

noc

noc przepędzić ſpokoynie, a to powątpiewanie tym było gruntownieyſze, żem poiął, co ſię w iey działo duſzy; po tym, co ſię między nami zdarzyło, trzeba było, żeby mi zabroniła do ſiebie przyſtępu, albo żeby mi darowała moie dla niey nieuſzanowanie: okrutna to była alternata dla kobiety, która w tymże ſamym czaſie, w którym mnie kochała, więcey miała pychy, niżeli miłości.

Lubom nic więcey nie czuł dla Filegii nad ſamą żądzę, nie mogłem ſię iednak wſtrzymać, abym ſię nie użalał nad nią: nazaiutrz rano posłałem do niey iednego niewolnika dowiedzieć ſię, iak noc przepędziła, który mi doniosł, że w naywiękſzym rozſtargnieniu. Gdy iuż dzień był, udałem ſię do niey, iedna z iey nie

wol-

wolnic, ktòrąm przekupił podarunkami, taż sama, ktòra mi list pisany do Leontium oddała, wprowadziła mnie do pokoiu swoiey Pani, i drżwi za sobą zamknęła. Mąż Filegii był Archontem, wyszedł zrana dla dopełniania obowiązkòw urzędu swego, nie maiąc przez cały dzień do siebie powracać. Nie wiedziałem, że Sen miał mnie nowym zaszczycić faworem: spała Filegia, podchlebne sny sposobiły ią do przyięcia moiey czułości: Epimenidzie, mòwiła, co ia czuię, w iakież mnie wikłasz affekty? Z tych słòw wpòłprzeciętych poznałem sprzyianie Boga opiekuiącego się mną; wraża we mnie odwagę, ktòrey bym sam nie znał, korzystam z tak drogiey okazyi: Filegia, ktòrą roskosz przebudza, powątpiewa o tym, co widzi, ledwie swym zmysłom

dowie-

dowierza, gdy oboie w rozkoszne wpadamy zachwycenie. Należało iey zganić mnie to, rzekła więc: takimże to sposobem postępuiemy z kobietą, która iest godna naszego szacunku? — wyznałem błąd móy rzucaiąc się iey do nog, wystawiałem oraz zbytek moiey miłości, która w tymże momencie nowych nabierała sił: miała tyle wspaniałości Filegia, iż mi darowała, i do tego ią nawet przywiodła, iż nowe odemnie przyięła affekty. Naówczas nayżywsze czyniła mi przymilenia: nie, Wenus wychodząca z kompieli nie była pięknieyszą; piękność iey ciała przypomina mi piękność Klidyroi, i czyni mię obłędnym, zdaie mi się że z moią Kochaną Klidyroą cieszę się, czuię roskosz w oszukaniu się i sława się moia odnawia. Jmie

Kli-

Klidyroi iuż bliſkie było wymknienia ſię z uſt moich, odchodzę od ſiebie chcąc ie wyrzec.

Nic pomyślnieyſzego nie mogło ſię zdarzyć dla Filegii, żądze iey były nasycone, gdy tymczaſem wynioſłość nic w tym nie utraciła. Nic mi nie dozwalała, przeto zwycięſtwo moie winienem zdarzeniu, ktòrego nie mogła przewidzieć. Przez omamienie zdawałem ſię bydź na łonie Klidyroi, gdy tymczaſem Filegia odbierała do wody ſwoiey ſprzyiaiące namiętności lecz to natychmiaſt uſtąpiło: nie byłem iuż więcey iey ſzczęścia uczeſtnikiem, i im więcey iey żądze pomnażały ſię, tym mniey ich w ſobie czułem. Nie mogłem długo trwać w owym oſzukaniu, napròżno ſobie wyſtawiałem Klidyroę, ſerce moie nadto mnie przeświadczało, że to

nie

nie ona.

O jakże omamienie roſkoſzy ieſt rożne od omamienia miłości! pierwſze daie ſię nam czuć w iedney tylko cząſtce ieſtności naſzey, drugie nas całych zaymuie.

Kochany Snu Boże, i ty, na ołtarzach Amatontu, i Jdalii wonne od twoich czcicielòw odbieraſz kadzenia, czegożem wam nie winien? wyście mi przywròcili Klidyrę, co za roſkoſz? przy niey to. . . . . . lecz nie chcę mieſzać porządku czaſu, wiele mi ieſzcze należy namienić dobrodzieyſtw waſzych.

Chociaż moie żądze nie miały zawſze teyże żywości, zawſze iednak tęż ſamę dla Filegii okazowałem grzeczność, a odebrawſzy tyle iey czułości dowodòw przez wdzięczność miałem to u ſiebie za powinność, abym iey nay-

mniey-

mnieyſzey nie okazał oboiętności, zwłaſzcza gdy nie taiła ſię z tym przedemną, iż mnie nad wſzyſtkich moich przekłada rywalów. Moie z nią rozſtanie ſię podałoby ią na ięzyki wſzyſtkich dam Smyrny, które iey rażone pięknością zawiść w ſobie ukrywały, przeto wyſtawić ią na ich pośmiewiſko, byłobyto iey dokonać nieſzczęścia, ukazywałem więc moię dla Filegii oziembłość z taką ſztuką, iż ſama nawet nie mogła iey uważać we mnie: więcey niż kiedy ufała w miłości moiey, gdyśmy ſię rozſtali dla osobliwſzey przyczyny.

Między pięknościami Smyrny była iedna panienka około lat ſiedmnaſtu maiaca, imieniem Agimone przyiaciołka Aglai. W równym poſiadaiąc wdzięki i powaby wydziale,

le z Filegią, ktòra lubo do mnie była przywiązana, ſtarała ſię iednak iako naywięcey pomnażać liczbę czcicielòw ſwoich, ten niebeſpieczny miała honor, iż ia przewyżſzyła: ſtraſzny to występek, Filegia iey wieczną zaprzyſięga nienawiść; z iakąż nie chwyta ſię radością okazyi zemſty urażona kobieta? po kilku dniach dowiaduie ſię Filegia, że piękność owa przyiąwſzy do ſiebie ſwego kochanka zamyka ſię z nim, wſzyſtko ią przekonywa, że go czyni ſzczęśliwym. Nie doſyć było dla Filegii rozgłoſić tę awanturę po całey Smyrnie, chce ieſzcze, aby o niey i potomność wiedziała daleka, namawia przeto Pieryaſa, aby iey w tym do pomògł przedſięwzięciu.

Pieryas nie był iednym z owych

przy-

przyiemnych. i wybornych wierſzopiſow, ktòrzy wzorem Pindara i Anakreona żywo nam maluią Pana bogòw miotaiącego pioruny, albo roſkoſz, i ſłodycz, ktòrą czuie kochanek w uſtach ſwoiey amantki, ale godny Hipponaxa i Archiloka naśladnik, ktòrych pioro ſamą tylko żołć, i piołun wypuſzcza. Ledwie przeſtała mòwić Filegia, a iuż wściekłość ią zaymuiąca wzruſzyła iadawite węże ukryte w ſercu owego Satyra. to to było przyczyną naſzego rozſtania ſię. Gdy Pieryas czytał przedemną wierſze, ktòre ułożył, miaſto pochwał, ktòrych mògł ſie ſpodziewać, zganiłem mu tę iego niegodziwość. Filegia rozgniewana, żem nie poklaſkiwał owemu wierſzokletowi, ktòrego wodziła piòrem, iawnie mi ſwoy gniew okazała,

ła, a naybardziey to ią martwiło, żem tak otwarcie utrzymywał ſtronę Agimony, i groził chłoſtą owemu małemu Poecie, ieżeliby nie zatracił wierſzow owych, ktore ozuchwalił ſię napiſać.

Nieſprawiedliwość lubieżney Filegii przyganiaiącey ſpoſob poſtępowania, ktorego trzymała ſię ſama, oburza mię; Filegio, rzekłem, ieſtże to wyſtępkiem poddać ſię kochankowi? nie możnaż bydź ſzczęśliwym bez popełnienia wyſtępku? będziemyż ſię wſtydzić ſzczęścia naſzego? —cóż to nazywaſz wſtydem, przerwała z cholerą, gdyby nie zuchwałość twoia podała mię była w moc żądzy twoich, wiedz. . . . . . żeby cię miłość twoia była do tego ſkłoniła, chociażeś przeciwnie zapewniała Leontium.

Fi-

Filegia traci przytomność, zniknął kochanek, iuż nie patrzy tylko na człowieka popieraiącego ſtronę iey rywalki, ia ſtaię ſię w iey oczach nieznośną poczwarą: wściekłość ią obięła. gdy ſię dowiaduie, że nie ieſt tò przedemną ukrytej co ſię w taynii iey ſerca działo, a widząc ſwą pychę, i miłość właſną naruſzoną daie mi odprawę w nayzuchwalſzych wyrazach; prawdziwie nie mogła mi większego nadto ſprawić ukontentowania.

Łatwo znalazłem pociechę z ſtraty tego dobra, ktòrego nie żałowałem, podziękowałem Boſkiemu Morfeuſzowi, że mi ziednał Filegii fawory, małe to iednak było dobrodzieyſtwo, ktòrym mie òw bòg uraczył, większe to było, że mnie zatrzymał w Smyrnie, tegoż albowiem

ſame-

ſamego dnia, ktòregom ſię rozſtał z Filegią, dowiedziałem ſię, że gwałtowne trzęſienie ziemi dało ſię uczuć w Leſbos, i obaliło òw dom, ktòrym ſobie był obrał na mieſzkanie w oſobności. Na tę wiadość pomnożyłem dziękczynienia, ale wdzięczność moia niepowiękſzyła ſię, gdyż ta cnota przeſtałaby nią bydź, gdyby nie była w naywyżſzym ſtopniu.

W kròtkim czaſie zapomniałem o Filegii, i nowey tylko rozpoczęciem zatrudniałem ſię intrygi; iużem był rzucił oko na iednę powabną Lacedemonkę, gdy w kròtce muſiałem wyiechać ze Smyrny.

Eugamia lubo zdawała ſię mnie kochać, była iednak w pretenſyach i do Kratylideſa, ktòry iuż był oddał ſwe ſerce Aglai: dla tego Eu-

gamia

gamia rozgłosiła wieść o owym iey weselu, aby ich miłość zerwała, potem zaś widząc, że tym samym przyśpieszyła skutek ich miłostków, i że ich szczęśliwość była iey dziełem, drętwiała ze złości i szaloney swoiey wściekłości, ktòra ią prawie w śmierć wprawiała, a dowiedziawszy się od iednego niewolnika, ktòrego była przekupiła, żeby szpiegował Kratylidesa, i uważał postępki iego, o tym co się działo w gaiku Minerwy, i Sadach roskosznych, wszystko rozgłaszała, nadewszystko szarpała reputacyą Aglai, i z taką to czyniła żwawością, iż sam Kratylides lękał się. Poznawszy szaloną owey kobiety zawziętość wpadliśmy w wielką niespokoyność; ia iednak więcey byłem niespokoyny: los kochaney moiey Klidyroi przychodzi

mi

mi na pamięć, a niegodziwość Eugamii przeymuie mnie boiaźnią, żeby Aglae równie okropnego nie doznała losu. Odkryłem mą boiaźń oycu, i przedsięwzięliśmy wyiechać ze Smyrny, skoroby Kratylides wymògł na swoiey kochance, aby się z nami w drogę puściła. Po kilku dniach znaleźliśmy okręt gotowy płynąć do Sycylii, i zabraliśmy się nań. Już minęlismy gòrę nad morską nazwaną Tenar, i byliśmy iuż niedaleko Syrakuz: powiewne zefiry igrały z żaglami naszemi, i wydymaiąc ie piękny dla oka czyniły widok; delfiny nacieraiąc na siebie, i zwrotnie się nazad cofaiąc zapieniały wody, niebo było pogodne, wszystko obiecowało resztę żeglugi pomyślney, gdy niespodzianie zmieniło się morze. Zywioły zdawały się bydź przeciwko

nam śpiknione, burzliwe wiatry nadymaią przelewaiące się, i niestateczne bałwany, te wpośrzód ponurey ciemnoty rozbiiaiąc się o siebie, i połyskuiąc się od tysiącznych błyskawic zapalaiących powietrze sprawuią nayokropnieyszy widok. Burza trwała dni dwa z iednakowąż wściekłością, zbladły maytek wszędzie nieuchronną śmierć widzi, a okręt iuż w siebie biorący wodę iey wyobraża okropność.

Nakoniec gdy za powrotem dnia owa ustała burzliwość, postrzegliśmy okręt Fenicki, ktòry od niey był ocalony. Dawaliśmy znaki naszego niebespieczeństwa, i spuściwszy bat na morze z okrętu pośpieszono na nasz ratunek. Mòy òyciec, Kratylides, i Aglae z większą częścią ekwipażu iuż weszli byli na òw bat, i iuż

sam

ſam miałem wſiadać nań, gdy oto okręt naſz rozpadł ſię. Bałwany morſkie iuż po uſpokoioney burzy ieſzcze rozhukane tak gwałtownie ſię przewalały, iż nie możono mi dać ratunku, i iuż bat odpłynął z pośpiechem ku okrętowi Fenickiemu, gdzie przyymowano od rozbicia ocalonych. Ja tym czaſem dobywam ſię na wierzch wody, i chwytam ſię części zgruchotanego maſztu; na òw czas uważam oyca moiego, i Kratylideſa, poſtrzegam ich nakoniec ſtoiących na moſtku okrętu Fenickiego, i nieuſpokoioney daiących znaki rozpaczy; podnoſzą ręce ku Niebu, rwą ſobie włoſy, wreſzcie gdyby nie wſtrzymowano było oyca moiego, byłby ſię wpoſrzòd rozhukanych rzucił bałwanòw.

Począłem iuż tracić z oka okręt, nakoniec wcale go nie widziałem: na

ówczas walczę z pieniącemi się bałwany, i popychaiąc przed sobą maszt biorę się ku brzegowi, ktòrym postrzegł, i tak byłem szczęśliwy, żem się dostał do niego. Tam rozpostarłszy moie suknie dla wysuszenia ich, siadam na murawie w cieniu drzew otaczaiących brzeg morski, i prawie natychmiast zasypiam. Dwa bòstwa ukazuią się mi, iedno było bòstwo Snu, drugie, iak mi się zdawało, Miłości. Morfeusz ten to bòg dobroczynny odzywa się w te same prawie słowa, ktòremi mòwił do mnie w Swiątyni Kościoła.

Epimenidzie, rzecze, zakończą się nieszczęścia twoie, iuż będziesz szczęśliwym, bożek Miłości, ktòry się iuż poiednał że mną, dokona pomyślności twoich: bądź stałym Epimenidzie, niech cię to nieszczęście, z ktò-

rego

rego wyſzedłeś dopiero, nie pogrąża w rozpacz, przeciwnie przyda do uſzczęśliwienia twoiego. Widziałem potym oyca moiego, Kratylideſa, i Aglaę przy czerſtwym zachowanych zdrowiu: potym ukazał mi ſię bożek Miłości, który kazawſzy mi iść zą ſobą zaprowadził mnie do iedney ſali dziwnie przyozdobioney, gdzie uyrzałem młodą piękność ſpoczywaiącą na łożu z kwiatow uſłanym: Syn Wenery położył mnie przy niey, i źwiązawſzy nas plecianką mirtową odſzedł.. .. zdaie mi ſię, że w niey kochaną moię poznaię Klidyroę, lecz w tymże momencie przebudzam ſię, i nic przy mnie nie zoſtaie nad ſłodką pamięć roſkoſznego omamienia.

Uważałem ów ſen, iako przeznaczenie przyſzłości, i uklęknąwſzy na brzegu morſkim, Boſki Morfeuſzu,

za-

zawołałem z gorącą pobożnością, ſprzyiay nam zawſze, a ty kochana Klidyroo, aby ſię cienie naſze połączyć mogły.

Na te ſłowa wſtałem, i wziąwſzy ſuknie, ktòre iuż były wyſchły, udałem ſię głębiey w kray, ktòry znalazłem bardzo weſoły. Na ſto krokòw około brzegu była ſzeroka ròwnina ciągłym otoczona pagòrkiem, tylko z ſtrony morza otwartym. Gdyby bogowie mieſzkali na ziemi, tedy byte piękne obrali dla ſiebie mieyſca: tam ròże, i fiałki na wſzyſtkie ſtrony wdzięczną wypuſzczaią wonię, i zdaią ſię pod ſtopami z ziemi wyſkakiwać; nieco daley na ſpadziſtych pagòrkach widać drzewka oſypane iagodami to burſztynowego, to purpurowego koloru; z owych pagurkòw ściekaią

ſrze-

ſrzebrzyſte ſtrumyki, ktòre łącząc ſię na wchodzie łąki płyną razem z uymuiącą wſpaniałością, i czynią rzekę, ktòrey brzegi cytrynowe okrywaią drzewka. Wyſzedłſzy za òw pagòrek chciałem zerwać kilka gron winnych, gdy kupa zbroynych ludzi, ktòrych nie poſtrzegłem był, porwała mnie, i obciążywſzy łańcuchami, nie chcąc nic do mnie mòwić, ani nawet na moie odpowiadać ſłowa, zaprowadzili mię z niewypowiedzianym pośpiechem przed ſwoię Krolowe. Siedziała na tronie otoczona wiele ſtarcami, ktòrych miałem za iey Miniſtrow, albo pierwſzych w kraiu panow; przybrani byli Stroiem Greckim, i tymże, co ia, mòwili ięzykiem, lecz niezmiernie byłem zadziwiony, gdy ci, ktòrzy mnie byli porwali,

przy-

przymuszali mnie, abym padłszy przed ich Królową winny iey hołd uczynił: straszna to rzecz w całey Grecyi i nadto upodlaiąca, abym ią wykonał, odmówiłem więc im w tak poniżaiącey rzeczy posłuszeństwo, a zgromadzenie zdało się bydź mocno uraźone tym moim uporem. Zuchwalcze, rzekła Królowa, nie wiesz że wstęp do Państwa moiego iest zabroniony wszystkim cudzoziemcóm pod karą życia, nie dość na tym, że moie przestępuiesz prawa, dotyla ieszcze pomykasz zuchwalstwo twoie, iż sprzeciwiasz się winny mnie hołd oddać, godzien iesteś śmierci, i nie uydziesz iey. Wielowładna Królowo, rzekłem witaiąc ią sposobem Ateńskim, prawa twoie nie maią mocy nad cudzoziemcem, który się nie urodził

twoim

twoim poddanym, a którego nawałność na twoie wyrzuciła brzegi: ieśli ponieść rozbicie na morzu iest występkiem w oczach twoich, mòy występek iest wykroczeniem bogòw, ośmieliszże się ie karać? iest to uchybiać to, co ty, i wszyscy ludzie im winni, przetoż nie możesz tego czynić bez naruszenia sprawiedliwości.

Przestań gniewać się o to, żem nie padł na twarz przed tobą; w moim kraiu ten poniżaiący witania sposob samym tylko iest przyzwoity niewolnikom; iam się urodził wolnym, i wolę raczey śmierć ponieść, niż co kiedy uczynić niegodnego moiemu urodzeniu.

Gdym dokończył mòwić, szmer pomieszany powstał w zgromadzeniu; pogarda śmierci, z ktôrą się odezwał, zadziwiła wszystkich, i wszy-

scy

ſcy na mnie obròcone mieli oczy. Każ'y chciał wiedzieć, coby to był za człowiek, ktòry z taką mòwił ſtatecznością umyſłu, wymieniłem więc nażwiſko moie. Jeden z pośrzod zgromadzenia naybliżſzy tronu odpowiedział mi: Epimenidzie, ſława twoia uprzedziła cię tu, i dała nam ſię dowiedzieć, żeś był uwolnicielem Syrakuzanòw Na tę mowę każdy obròcił na mnie oczy, i pozierał z iakimſiś zadziwieniem.

Chociaż ten lud był odległy od Grecyi, wiedział iednak o wſzyſtkim, co ſię w niey działo; okręty zawiiaiące do ich portòw w pewne dni roku donoſiły im co ſię działo w innych kraiach, ſłyſzeli więc o rewolucyi w Syrakuzach, a przywiązanie ich do tego miaſta, z ktòrego

ſwoy

swoy wywodzili początek, dało mi znaleść w nich łaskę.

Kazano mi wyniść, i po nieiakim czasie przywoławszy mnie nazad powiedziano, żem był wolny, i że prawa milczeć dla mnie musiały. Gdy na znak dany od Królowey wyszli wszyscy, zostałem źnią sam, i Naywyższy Kapłan.

Zacny cudzoziemcze, rzekła naòwczas kazawszy mi usieść, ciekawa iestem dowiedzieć się z własnych ust twoich o owym zdarzeniu, do którego po większey części sam wpływałeś, opisanie chwalebnego życia twego bez wątpienia godne będzie naszey uwagi. Przygotowałem się uczynić dosyć iey ciekawości, Królowa maiąc we mnie wlepione oczy słuchała z chciwością. Gdym przestał mòwić, Królowa ty-

sią-

fiączne dawała pochwały mestwu moiemu, mniey dla Kratylidesa przyiaźni, i stateczney miłości dla Klidyroi, miłości mowię, ktorey śmierć sama nie potrafiła położyć kresu. Gdym te ostatnie wymawiał słowa, postrzegłem, że się Krolowa zmieniła na twarzy, Naywyższy Kapłan uważał to także, i okazał radość, ktorey ani pobudki, ani złośliwości zgadnąć nie mogłem. Kończyłem daley opisanie moie ale Krolowa iuż mnie niesłuchała więcey, w głębokie wpadła zamyślenie, i zostawała w nim aż dokończyłem mowić: nakoniec pożegnała mnie kazawszy wyznaczyć dla mnie pomieszkanie w swoim pałacu, i wszelką, iakieybym potrzebował, czynić usługę.

Jeden z iey urzedników maiący nad innemi zwierzchność człowiek pierwszey dystynkcyi zaprowadził mnie do ogrodów, których nie mogłem wydziwić się piękności stosowney do wspaniałości pałacu: nie wyszedłem ztamtąd, aż noc swoie ponure nad ziemią rozciągnęła zasłony, a dowiedziawszy się od ludzi trzymaiących straż, że mnie Królowa szukać kazała, udałem się do iey pokoiu.

Zanic owe czarne kolory, któremim malował Filegią, piękność, którą mam opiewać, godna bydź nieśmiertelną. Gdyby cnota mogła zachować od prawa śmierci, ty piękna Kaliro byłabyś od niego wyiętą, a świetna dusza twoia nie błąkała by się wpośrzod podłych cieniów Erebu.

Kalirys siedząc na krześle trzyma-

ła

ła w ręku lirę, i do wdzięcznego iey brzmienia łączyła swòy głos żałośliwy. Przychodź Epimenidzie, rzekła postrzegłszy mnie, przychodź, abyś poznał moc miłości ktòreybym nigdy bez ciebie nie była uczuła, tak, mòwiła daley, ten okrutny bożek zranił serce moie strzałą, ktòrey nikt z niego nie wyrwie.

Potężna Krolowo, przerwałem, mściy się, ukarz nieszczęśliwego, ktòry twoię pomieszał spokoyność, i i ozuchwalił oświadczać się z tą miłością, ktòrą zachowuie dla Kiidyroi, i ktòra nigdy z serca iego wygładzona nie będzie.

Wstrzymay się Epimenidzie, przerwała Kalirys, dałam ci poznać słabość moię, poznasz też i cnotę: ięślim iest tak nieszczęśliwa, że cię kocham, nie iestem iednak tyle nie-

spra-

ſprawiedliwa, abym po tobie wymagała wzaiemności; ztym wſzyſtkim miłoby mi było. . . . lecz nie, nigdy czułym nie będzieſz dla mnie bez wątpienia przez zrządzenie Boga Snu opiekuiącego ſię tobą, ſzczęśliwſzy cię los czeka, dopełniay przeznaczenia twego, zachoway tę miłość, ktòrą Bogowie ſami ſtaraią ſię uwiecznić, i ktòrey gwałt czynić miałabym za wielki u ſiebiu wyſtępek: lecz przynaymniey Epimenidzie użalay ſię nad moim nieſzczęściem, nie wyciągam, żebyś mnie kochał, ale nie pogardzay oświadczeniem paſsyi, ktòrey przezwyciężyć nie mogę, przyim ią bez odrazy, a na ſamych tylko powierzchownych; ktòre mi czynić będzieſz, przeſtanę okazach: ſtarać ſię będę, abym była omamioną, a w tych ſłodkich momen-

mentach mòwić będę do siebie, że mnie kochasz. Zadziwiam się nad wielkomyślnością Kaliry a kładąc sobie za powinność przynieść ulgę w iey smutku, lecę nasycić iey żądze: przyimuie z radością affekty moie i iuż miała dzielić ie zemną, gdy mocny głos trąb oznaymuie o przybyciu Naywyższego Kapłana, ktòry maiąc z sobą ofiarnikòw przyszedł po nią, aby ią zaprowadził do Kościoła. Epimenidzie rzekła do mnie wychodząc, bądź iutro o świcie przy posągu Wenery, stoi on na wniściu do moich ogrodòw; poszła potym na modlitwę, po ktòrey miała nastąpić ofiara. Ja udałem się do mego pokoiu, i ziadłszy wieczerzę poszedłem do łożka. Sen ktòry miałem dostawszy się na brzeg tego kraiu, zatrudnił myśl moię: widziałem w nim

Oy-

Oyca mego, i Kratylidesa bardzo wesołych, było to zapewnienie, ktòre mi czynił mòy Boski opiekun, że ich znaydę kiedyś. Bliskie z Kalirą zanurzenie się w roskoszy łechtało mą pròżność, i przez wszystek czas przed zaśnieniem zatrudniało mię, nakoniec mimo własney woli zasnąłem postanowiwszy u siebie dnia iutrzeyszego nadgrodzić nudności moie.

Jakichże tey nocy nie używałem roskoszy! widzę Klidyroę, ktòrą przyiemne marzenia obok mnie kładzie: o iak omamienie podobne ma wiele powabòw! ledwie można żądać, aby rzecz sama to uiściła, co takowa czuć daie obłędność.

W morzu roskoszy moie ciało pływa,
Czuię słodkiego moment omamienia
W ktòrym przechodząc dusza nasza tkliwa
Kres swey istności bliska oddzielenia.

W O Da-

Dąży do miłey nieśmiertelności
Gdy roskosz pływa we łzach lubości. —

Przebudzam się nakoniec maiąc myśl napełnioną ową roskoszą, którey dopiero kosztowałem; widzę mą pościel skropioną roskoszną miłości ofiarą, zdaiemi się, że Klidyroe iest ieszcze przy mnie, i że dopiero co przestaie oddawać ostatnie pocałowania, któremi ustawicznie iey twarz okrywałem: oczy moie otwarte na światło dnia iuż ukazuiącego się nie widzą iey, powaby omamienia rozpraszaią się natychmiast, ustaie obłędność, czuię się tylko bydź zmordowanym. Na widok iutrzeńki iuż złote po Niebie ścielącey zagony wstaię, i idę do ogrodów: zbyteczne osłabienie moie wszelką mi odeymuie nadzieię ugaszenia zapałów Kaliry, co mię wprawia w dotkliwą niespokoy-

ność;

ność; lecz nadto kocham Klidyrą, abym się miał uſkarżać na òw przyiemny ſen, który odebrał mi ſiły i omamienie to przenoſiłem nad owe roſkoſzy, których mnie pozbawiło.

Kalitys nie omieſzkała ſtawić ſię na umòwionym mieyſcu; wſtałem z ławki, na ktòrey ſiedziałem, i chciałem iść przeciwko niey, lecz wycięczone nie dozwalały ſiły: poznała moię ſłabość, i pytała o iey przyczynę; ſądziłem za rzecz przyzwoitą ukryć ią przed nią boiąc ſię, abym nie zmartwił tey nieſzczęśliwey kochanki, udałem więc, że to z niedobrey pochodziło dyſpozycyi, co ią nabawiło boiaźnią: chciała odeyść, abym i ia powròcił do ſiebie, lecz zatrzymałem ią: piękna Kròlowo! rzekłem zaſtępuiąc iey drogę, nie ieſtem tak niewdzięczny, abym w

czym miał uchybić tobie będąc ci wſzyſtko winien, i maiąc nayczulſzą dla ciebie przyiaźń. Podałem iey rękę, i zaprowadziłem ią do iednego gabinetu, gdzieśmy ſię zamknęli. Jakichże tam nie czyniła przymilenów! iakaż czułość w iey ſłodkich wyrazach, lecz w tymże czaſie co za wielkomyślność i wſpaniałość! nie może nigdy bydź duſza od iey pięknieyſza. Na próżno ſtaram ſię ukazać w iey oczach takim, iakimby mnie mieć chciała, ſłodkie wzruſzenie rodzi we mnie tey ſpoſobności nadzieię, lecz próżna nadzieio! gniew i zawſtydzenie zaymuią mi ſerce, wzdycham, płaczliwe łkania głos we mnie tłumią; wzywam Wenery, Bogini ta głuchą ſtaie ſię na moie prożby, wlewa przeciwnie całą ſwą dzielność w Kalirę, wilgotny płomień

iſkrzy

iſkrzy ſię w iey oczach, a ſtan, w którym zoſtaie, wzburza w niey żądze.

To oſłabienie rodzi we mnie obmierzłe nieukontentowanie, poſtrzega mą rozpacz Królowa, i łzy moie ociera. Epimenidzie, rzecze, o iak że ten ſmutek ieſt dla mnie drogim! on mnie zapewnia, że mię kochaſz, i nie ieſteś dla mnie oboiętnym, przeſtań kochany przyiacielu ſmucić ſię, wyroki nie zawſze ſzczęściu naſzemu będą przeciwne; to rzekłſzy odeſzła.

Poznałem zaraz, że to oſłabienie było darem dobroczynnego opiekuna mego boga Snu, i Królowa kochaiąca mię czule miała przyczynę cieſzyć ſię z tego; tegoż ſamego dnia, któregom wyſzedł od niey, porwano mnie do więzienia. Naywyżſzy Kapłan który dowiedziawſzy ſię o naſzym

ſzym randewu zawziął ſię na zgubę moię, rozgłoſił między poſpòlſtwem, że będąc z raną w Swiątyni Kościoła na modlitwie za ſzczęśliwe Pańſtwa powodzenie, bòſtwo, ktòre tam cześć odbiera, odkryło mu wyſtępek zuchwałego cudzoziemca, ktòry nieczyſtą krew ſwoię śmiał mieſzać ze Krwią Krolowey, przydał ieſzcze, że Bòg òw grozi ſtrąſzną Pańſtwu zarazą, ieśli mu z tego cudzoziemca nie uczynią ofiary. Lud przez niego zgromadzony tym przerażony wyrokiem otaczą pałac ſwoiey Krolowey, i nalega na nią, aby mnie na śmierć wydała.

'Donoſzą Krolowey o moim uwięzieniu, ſłyſzy wrzaſki ludu nalegaiącego o wydanie mnie na śmierć, poznaie w owym mniemanym wyroku zdradę Naywyżſzego Kapłana,

kto-

ktòry chcąc się zemścić nad Królową, że mu swoiey odmowiła ręki, użył nikczemney ludu łatwowierności do uskutecznienia niegodziwego swego przedsięwzięcia. Przebrzydła ta poczwara nieprzestaiąc na śmierci moiey dodała że chcą bogowie, aby po dwòch miesiącach otworzono wnętrzności Kaliry, i wyrwano z niey przed czasem owoc miłości, ktòrym się brzydzi Niebo: taki był òw krwawy wyrok.

Królowa widząc mnie uwięzionego zapomina, że także w ten okrutny iest wmieszana wyrok, rozkochana nie widzi, tylko moie, na ktòre wystawiony iestem, niebespieczeństwo, uzbraia się odwagą ukazuie się ludowi, oskarża Naywyższego Kapłana o oszukaństwo, i obiecuie dać tego dowod; po tym wspaniałym tonem, kto-

rego

rego udzielaią Bogowie Monarchom, daie, rozkaz, aby Naywyższy Kapłan był natychmiast do więzienia wtrącony.

Przyzywa zgromadzenie Kapłanòw, i zaklina ich, aby powiedzieli prawdę. Gdyby, iako chcieli w oczach ludu uchodzić za sprawiedliwych, w samey istocie byli niemi, odkryliby byli oszukaństwo swoiego wodza, ale przeciwnie przyznali, że wyrok ten był dany w Swiątyni Kościoła, gdzie Naywyższy Kapłan sam ieden się znaydował, i że tenże czci godny Kapłan wyszedłszy ieszcze był owym świętym przeięty entuzyazmem, ktòry w nim przytomność boga wzbudziła.

Naòwczas Kròlowa zgubę moię ma iuż za nieuchronną, i w głęboką pogrąża się rozpacz, gdy nieznaiomy ia-

kiś

kiś młodzieniec wſpaniałey iokazałey poſtaci przedzieraiąc ſię przez zgiełk ludu zbliża ſię ku niey, i w te odzywa ſię ſłowa.

Wielowładna Krolowo, ieſt tu niedaleko morza iaſkinia poświęcona bogom piekielnym, ſtraſzliwa Prawda w tych okropnych mieyſcach ſwoie założyła mieſzkanie, tam na żelaznym ołtarzu leży kſięga, na ktorey widok człowiek drżeć muſi: ſamym tylko Monarchom zoſtawiona ieſt władza otworzenia iey, gdzie ſą piſane nayſkrytſze ich życia czynności, tam da ſię poznać, ieśli bogowie mowili przez uſta Kapłanow.

Krolowa okryła ſię wſtydu rumieńcem, gdy pomyśliła, że wſzyſtkie iey łaſki, ktorych udzielała dla mnie, odkryte będą, ale chęć ocalenia mnie nie dopuſzcza iey wahać ſię względem

dem przyśpieszenia proby w tak śliskiey okoliczności: idźmy, mòwiła, abyśmy odkryli chytre i podstępne oszukanie, idźmy, pokażmy że bogowie nie są okrutnemi, i że nie zakładaią swego szczęścia na nieszczęśliwości ludzkiey. Na te słowa idzie za owym młodzieńcem, i lud postępuie za nią.

Pierwszą Kalirys wchodzi do owey iaskini, bierze leżącą na ołtarzu Księgę, i podaie ią ze drzeniem iednemu z naydawnieyszych Senatorów. Młodzieniec òw widząc pomieszaną Kalirę uśmiecha się do niey złośliwie, co ią przeświadcza, że mu nie iest tayne w gabinecie zdarzenie, a ztąd bardziey się ieszcze miesza: tenże młodzieniec zbliżywszy się do Senatora rzekł do niego po cichu, ażeby opuścił pomnieysze okoliczności, o

to tu tylko idzie, mòwił daley, ieżeli Kròlowa ściągnęła na śię gniew bogòw. Senator czytaiąc Księgę bladł z przestrachu nakażdy dowod czułości, ktòre mi dawała Kròlowa, ale ta iego boiaźń ustępuie, daie znak ludowi, aby śię ucischył, i czyta w głos,, że
„ Kròlowa nie dawszy ostatnich do-
„ wodòw miłości swoiey Epimenide-
„ sowi nie mogla na się urazić bo-
„ gòw. „ Na te słowa rzuca się do nog Kaliry, i skrapia ie łzami, ktòre mu radość wyciska. Pròcz tego Senator òw był nieprzyiacielem Naywyższego Kapłana, czytał więc te tylko ostatnie wiersze, ktòre były na usprawiedliwienie Kròlowey: w czasie owego czytania ten niegodziwy filut upada bez zmysłòw przy podnòżku ołtarza.

 Obłu-

Obłudnik ten był przekonany o oszukańſtwo, pomieſzanie iego, i mdłość wydaią iego potwarz, poległ natychmiaſt śmiercią, na ktòrą zaſłużył. Lud uwolniony od boiaźni, ktòrą w nim òw mniemany wzbudził wyrok, czyni z innych Kapłanòw ofiarę ſwoiey zapalczywości; powſzechne okrzyki wynoſiły imie Kaliry pod ſame Niebioſa: ſzukaią owego młodzieńca, ktòremu tak ſzczęśliwe w owey wątpliwey okoliczności należało oświecenie, ale zniknął. Kalirys, ktòrą cała ta ſcena nadzwyczaynym nabawiła pomieſzaniem, rzuca ſię w ręce mądrego Senatora, ktòry tak przekonywaiące dał ſwoiey wierności dowody, i wſiadłſzy z nim razem do poiazdu śpieſzy do więzienia moiego dla pokruſzenia kaydan, w ktòre byłem zakuty: Kròlowa ſama

z Se-

z Senatorem wchodzi do więzienia, z którego prowadzi mnie do swego pałacu wpośrzòd radośnych okrzykòw tegoż ludu, ktòry przed kilko godzinami żądał śmierci moiey. Gdym sam ieden został z Krolową, opowiedziała mi, w iakim byłem niebeśpieczeństwie, i iak byłem od niego zachowany przez nieiakiegoś młodzieńca, ktòrego piękność, i wspaniałość boga raczey, niż iednego oznaczały z ludzi, a gdy mi postać iego opisała Kalirys, poznałem, że to był mòy boski Morfeusz. Czegożem nie winien, rzekłem do niey, dobroczynności tego boga w tym nawet czasie, w ktòrym nie dopuścił nam, abyśmy nasycili żądze nasze? opowiedziałem iey potym sen, ktòry miałem przed naszym zeyściem się przy umòwionym Wenery posągu: zadrżała Kali-

lirys słysząc to opisanie z wszelkiemi szczegòlnościami, i zayzrzała losu Klidyroi, ktòra po śmierci naweт była kochaną.

Królowa rozkazała, aby przygotowano Kościoł dla oddania w nim dziękczynienia bogom za tak znakomite ich dobrodzieystwo. Dano iey znać że wszystko iuż było gotowe do ofiary, i że lud czekał iey z niecierpliwością: wychodziemy więc; wesołość całe napełnia miasto; ulice, ktòremi Królowa miała przechodzić były usypane kwieciem: młode dzieweczki, i chłopięta piękney urody składaią tańce przed Kościołem, i śpiewaią pochwały swey Pani. Podałem rękę Kalirysie, ktòra po skończoney ofierze wspaniałą sprawiła ucztę dla Senatorów, i pierwszych w swoim Państwie urzędników: ci gdy

się

śię rozeszli, zaprowadzony byłem skrycie do śrzodka pałacu: iuż Morfeusz nie czynił więcey przeszkody naszym roskoszom, sama nawet Klidyrce nie wyciągałaby więcey odemnie. Jakże te roskoszne uczucia, ktòre we mnie wźniecała Kalirys, przewyższaią owe, ktòre wzbudzała Filegia! nie iest to miłość zapalaiąca mię, iest to czucie delikatnieysze nad pociąg roskoszy, iest to szacunek, i wdzięczność.

Nie wiem, ieśli Kalirys uważała we mnie to uczucie, lecz roskosz nie sprawiła w niey tyle skutku, ile się spodziewała: czuła mnie, i żywo ią to dotykało nieszczęście, że bez wzaiemności kochała, dawałem iey iednak dowody nayżywszey roskoszy, ktòre młodości moiey przypisać należało; cała myśl moia zaprzątniona by-

była Klidyroą, a ta ſzarpała duſzę moię: radość moia nie więcey była czyſta od iey radości, pamięć na Klidyroę, oyca moiego, i Kratylideſa truła wſzyſtkie te przymilenia, które mi czyniła w tenczas, gdym ſię z nią ſamnaſam znaydował.

W padliśmy oboie w głęboką melancholią; na ieden moment odſtąpić mnie nie mogła, a wtenczas, gdyśmy byli razem, tylko naſze tłumiliśmy wzdychania. Przepędziliśmy w tym ſtanie czas nieiaki, kiedy zabroniła mi wniścia do ſwego pokoiu: po kilku dniach nie widzenia ſię z ſobą Królowa kazała mię ſzukać, a gdym przyſzedł do niey dawſzy mi znak, żebym uſiadł, w te zaczęła mówić ſłowa:

Jakżem ſię oſzukała, Epimenidzie! omamiona gwałtownością żądz moich

ich, i tym ogniem, z ktòrym ie przymowałeś, ſądziłam, że dość mi będzie na czułey twoiey przyiaźni, ale przeciwney w twoich zapałach doświadczyłam rzeczy: nadtom ią uczuła, nie mogę bydź ſzczęśliwą nie poſiadaiąc ſerca twoiego: możeż bydź los nad moy ſmutnieyſzy? nay. gwałtownieyſza mię zaięła ku tobie miłość, a miłość ta nie przeſzła do ſerca twoiego, nie rozumiey, ażebym chciała twoię zrywać wierność, wiem, iżbym przez to ſzarpała duſzę twoię, i mieſzałabym twoię ſpokoyność, a ta nadto mi ieſt droga: ſzanuię tę miłość, do ktòrey bogowie twoie przyłączyli ſzczęście: dla tegom ci kazała dziſiay przyśće do ſiebie, abym cię na zawſze pożegnała; nie bez udręczenia przyſzło mi ofiarować ſię na tę probę, abym

W P iuż

iuż nigdy ciebie nie oglądała, lecż ieślibyś został ieszcze przy mnie, roskosz posiadania ciebie byłaby i dla mnie i dla ciebie nieszczęśliwą, samąbym się tylko powodowała passyą, a tym sposobem zostałabym może niesprawiedliwą; wtenczas przestałbyś mnie szacować, i ia ze wszystkich kobiet byłabym naynieszczęśliwszą.

- Uciekay, uciekay Epimenidzie! Zabeśpiecz mą cnotę, dosyć mi iest ieszcze zaprzysiądź cię, abyś mi mòy wybaczył występek. Ta cnotliwa Pani rzuca się mi na ręce, czuię, iak łzy, ktòre wylewa, skrapiaią twarz moię, i z moiemi razem mieszaią się łzami: nakoniec głęboko westchnąwszy nagle odeszła odemnie. Potym zaprowadzono mnie do portu, gdzie z iey wzkazu wsadzony

by-

byłem na okręt. Na zaiutrz przyniesiono mi wſpaniałe podarunki: iey pokoiowa, ktòra miała zlecenie oddać mi ie, dała mi portret Krolowey drogiemi wyſadzany dyamentami. Wierna ta konfidentka obfite łez wylewała ſtrumienie; powiedziała mi, że zaraz, iak tylko od niey wyſzedłem, w długą wpadła mdłość, że gdy ią kładła w łożko gwałtowna ią chwyciła febra, że w tym paroxyzmie rwała ſobie włoſy, ſzarpała twarz, i ſilnym na mnie wołała głoſem, że zrana wpadła w oſłabienie zmyſłow, ktòre bardziey do letargu, niż do ſpokoynego ſnu było podobne, i że iuż bardzo była niebeśpieczną, że tylko dla wyraźnego odſtąpiła ią rozkazu, aby mi iey portret odniosła, lecz że ſię bardzo lękała, za powròtem ſwoim

aby nie

nie zaſtała tey cnotliwey Królowey umarłą. Na tę mowę łez utrzymać nie mogę.

Jakież ma cnota pociągi! oddalam ſię cały zanurzony w żalu nad Kalirą, chciałbym ieſzcze bydź przy niey, przeklinam ów nieſzczęśliwy moment, którego na iey byłem wyrzucony brzegi: ah! zawołałem, lepieyby było, gdybym był pod morſkiemi zagrzebiony wałami, nie byłbym przyczyną śmierci tey nieſzczęśliwey Pani.

Tymczaſem okręt naſz porze z ſzybkością burzliwe wody; płynęliśmy nad brzegami Włoſkiemi, i kazałem zatrzymać ſię przy wyſpie Zacynthus: tam dowiedziałem ſię, że okręt Fenicki, któryśmy byli nadybali po owey burzy, zawinął do Krety, ſkąd oyciec mòy, i Kratylides udać ſię mieli do Koryntu

Przedſięwziąłem więc ich tam oczekiwać; odbiliśmy od brzegu, i krążyliśmy koło owey wyſpy ſławney tak przez igrzyſka Jſtmickie, które tam odprawuią na cześć Palemona, iakoteż przez ſwoie między dwoma morzami położenie. Żegluga moia była pomyślna, odesłałem okręt, który Kalirys kazała była uzbroić dla mnie, rozkazawſzy wprzód znieść owe drogie upominki, które mi ofiarowała Królowa w zakład ſwoiey ku mnie miłości, i udarowawſzy hoynie ſternika, i maytków.

Jakże długo zaprzątała mię pamięć na tę cnotliwą Panią! dotychczas ieſzcze nie mogę o niey pomyśleć bez zadziwiania nad tak rzadką duſzy wielkością: po śmierci ſamey Klidyroi nie czułem więkſze-

go

go ſmutku, iak po oddaleniu ſię od Kaliry.

Nadzieia iednak oglądania oyca moiego, i Kratylideſa uśmierzyła nieco ſmutek, ktòrym tą pamiątką napełniała mą duſzę.

Gdy dzień, ktòrego miano zacząć święto Wenery, zbliżył ſię, udałem ſię do Kościoła tey bogini, gdzie wiedziałem, że miały bydź zgromadzone nayſławnieyſze nie rządnice Grecyi, między ktòremi znaydowała ſię ta młoda Lacedemonka, a z ktòrą w Smyrnie zabrałem znaiomość.

Jako cedr wyſoki wznoſi ſwoy wierzchołek nad ſłabemi drzewkami, ktòre ſię w cieniu iego ukrywaią, tak Cynarą przewyżſzała wſzyſtkie towarzyſzki układanym ſwym wzroſtem: ią tedy naypierwey uy-

rzałem, ona także mnie postrzegła, i żeby się do mnie zbliżyć przedzierała się rozpychaiąc tłum młodzieńcòw, ktòrzy ią otaczali. Wszyscy na mnie obròcili oczy, i z niespokoyną iedni drugich pytali się miną, ktoby był ten nieznaiomy, ktòrego nad nich przenoszono: bawiło mnie wiele to ich pomieszanie, i nie mogłem się wstrzymać od śmiechu widząc na ich twarzach gniew, gdy mię postrzegli wychodzącego z Cynarą.

Epimenidzie, rzekła, trzy razy tłukłam liść położywszy go na ręku, wszak wiesz, że ztąd czyniemy wieszczby pomyślnych w naszych zapałach skutkòw, a odgłos potyleż razy wydany dzień mi szczęśliwy obiecował, ale szczęście, ktòre odnoszę znayduiąc ciebie, przewyższa

to

to wſzyſtko, czegom ſię mogła ſpodziewać.

Odpowiedziałem iey tylko przez żywe pocałowanie: udaliśmy ſię do gaiku, tam zielona murawa miała bydź tronem miłoſtek naſzych. Już oczy i ręce naſze przebiegały wſzyſtkie ścieſzki roſkoſzy, żądze ie wźniecaią, iuż mieliśmy zanurzyć ſię w nich, gdy w tymże momencie głęboki mnie ſen zmorzył.

Już wbiegu ſwoim wyſoko wźniosło ſie ſłońce, odeſzła iuż była Cynaara, gdym ſię obudził. Wyſzedłem z gaiku zamyślaiąc ſię nad moim ſzczęśliwym zdarzeniem, zoſtałem zadziwiony że żadnych przyiemnych ſnów w czaſie owego uśpienia moiego nie miałem. Słabi śmiertelnicy! my nic z tego nie poznawamy, co nas otacza, chcemy przeniknąć taiemnice

Bo-

Bogòw. Koryntczyk ieden zapraſzał mnie na ucztę, ktòrą ſprawiał przyiaciel iego, i żeby mnie do tego nakłonić, powiedział mi, że Cynara, i naypięknieyſze Koryntſkie Damy były na nią zaproſzone; dawano tam koncert, i bal; bankiet òw miał trwać całą noc. Chęć widzenia Cynary, i nadgrodzenia owey krzywdy w gaiku, zachęciła mnie do tego. Widziałem Cynarę graiącą na lirze: miłość, ktòra pod ſzybkiemi iey rodziła ſię palcami, przechodzi do ſerc. Po koncercie udaliśmy ſię do ogrodòw; w poſrzod tych była piękna niewielka ſala, w ktòrey znaleźliśmy liczne zgromadzenie. Młodzieniec iakiś przywitawſzy mnie z wolnością, ktòrey owa dozwalała ochota, pytał ſię mnie, ieżelim widział iednę młodą cudzoziemkę tańcuiącą, ktòrą, przydał,

dał, utraciłeś był. Gdym mu odpowiedział, że nie widziałem, ozdobą iest, prawi, tego zgromadzenia, zatrzymay się, oto w końcu tey sali tańczy.

Nie byłem oszukany; nie mogła z większą tańczyć lekkością, i przyiemnością: głowę trzymała wspaniale, nogi iey ledwie dotykały posadzki, unosić się raczey na powietrzu, niż tańczyć zdawała. Mocno przypatrowałem się iey, gdy się do nas obròciła. O! Boże, co za podobieństwo z Klidyroą! podobieństwo to było przenikaiące; iey talia, iey kibić ocucały we mnie żądze, przyiemne uczucia zaięły ich mieysce, uczułem w sobie gwałtowną miłość, i pierwszy to raz po stracie Klidyroi poddałem się iey bez wewnętrzney zgryzoty, niestety, mògłżem bydź stały, i niestały razem! serce moie nowym zapa-

lone ogniem pałało nim bez przestanku; ty wiesz Boże Miłości, dla tego oddałem serce moie tey cudzoziemce, że była podobną do Klidyroi. Skończywszy taniec poszła do ogrodów, ia udałem się za nią, i widząc ią samę iednę rzuciłem się iey do nog. Piękna cudzoziemko, rzekłem, oświadczenie, które ci mam uczynić, bez wątpienia będzie ci się zdawało osobliwsze: kocham cię oddawna, a wtym dopiero momencie poznałem cię, w tey sali uczułem ku tobie miłość; doskonałe podobieństwo z iedną osobą, którą czule kochałem, i którą dotychczas szacuię, chociaż iuż nie żyie, moie ci serce oddało, dopuść, niech ią w tobie kocham; moia dla niey stałość niech cię zapewni o tey, którą dla ciebie mieć będę: Klidyroo! kochana Klidyoo! . . . wzdy-

cha.

chania moie zatłumiły mi słowa, czekałem tylko w milczeniu iey na mòy los wyroku.

Czuła moia kochanko, (tyśto albowiem była) myrt chwalebnieyszy mògł że uwieńczyć twe skronie? odniòsłaś nad sobą samą tryumf, widziałaś się bydź kochaną wtenczas nawet, gdym cię miał za umarłą. Ciemność nocy nie dopuszcza tey czułey kochance poznać mnie, lecz na iey imie, ktòre wyrzekłem, weyrzawszy na mnie tak wielką była przeięta radością, iż słowa wymòwić nie mogła; milczenie iey było skutkiem tysiącznych poruszeń, ktòrych w niey nie mogłem postrzedz, ale przyczynę ich poznałem natychmiast. Co! tyśto Epimenidzie, rzekła wpòł ztłumionym głosem, tyżeśto! ty mnie masz za umarłą, i kochasz mnie ieszcze!

Na te ſłowa rzuca mi ſię na ſzyię łzy radośne ſkrapiaią iey śliczne ia- gody, uſta iey kleią ſię z moiemi, a czuiąc w ſobie gwałtownie w zburzaiące ſię paſſye nie zaſtanawiamy ſię nad tym, iakim ſpoſobem żyiemy ieſzcze, doświadczamy tylko tego na ſobie. Naówczas uczułem, iak wiele winienem Boſkiemu Morfeuſzowi, że mnie był uśpił na czas, iakiegoż bym nie miał był żalu, gdybym nie mògł był ofiarować Klidyroi tylko wycięczone żądze.

Powiedziała mi po tym, iako Glarysa powòciwſzy do niey kazała ią wziąść ztamtąd: iey zamyſł był, mòwiła daley, zaprowadzić mnie do iędnego domu ſwego, gdzie miała przedſiewzięcie nayſroższe zadawać mi katownie dla ukarania, żem iey twe ſerce wydarła. Przyſzedłſzy z)mdło-

sci owey, w ktòrey mnie porzuciłeś, do zmysłów, znalazłam się na okręcie z Glaryſą: ta furya miała o mnie staranie, i kazała obwinąć ranę moię, aby mnie przywròcić do życia: — nadto byłabyś szczęśliwą, mòwiła do mnie, gdybyś była umarła, a ia nie miałabym ukontentowania ponawiać codziennie zemstę moię. Nie dopuścili Bogowie, żeby piekielna owa furya wywierała na mnie swoie okrucieństwo: Dnia iednego piwszy wiele Faleryyskiego wina spała na mostku okrętowym, i wpadła w morze, że iey nawet ratunku dać nie można. Jeden stary Ateńczyk na tym że płynący okręcie dowiedziawszy się o moich przypadkach, ofiarował mi swoie usługi: wysiadłam na brzeg Azyi, gdzie poczciwy òw starzec dał mi potrzebne na podròż opatrze-

nie

nie które przyiąwszy udałam się do Syrakuz po kilku miesiącach: dowiedziawszy się, żeś się udał do Smyrny, kazałam płynąć do tego Miasta, gdzie powzięłam wiadomość, że nikt nie wie, co się z tobą stało, przedsięwzięłam więc przebiedz wszystkie miasta Grecii. — Klidyroe miała w Lacedemonie sen podobny do tego, który zdawał się mnie pobudzać do roskoszy, a ocknąwszy się znalazła w łóżku swoim portret, pod którym te napisane były słowa.

Miłość i Sen połączą was kiedyś.

Ta nadzieia, mówiła do mnie, rozprzoszyła iey smutek, i od tego dnia podała się roskoszom, których iey wierność dla mnie mogła dozwalać.

Opowiedziałem iey także z moiey strony swoie przypadki: skończy-

czyliśmy na dziękczynieniu bogu Snu, ktòrego wyrok tak szczęśliwie był dopełniony.

Szukaiąc roskoszy doznałem dobrodzieystw iego, znaydowałem się na uroczystości Wenery, i odzyskałem moię kochaną Klidyroe, ktòrey cień, rozumiałem, że iuż po smutnych błąka się polach Erebu. Ustawicznie pozierałem na nię, czuię w sobie razem tysiączne poruszenia, a prędkość, z ktòrą po sobie następuią, nie dopuszcza każdego z osobna wyrazić.

Wychodziemy nakoniec z tego roskosznego zachwycenia, a to dla tego tylko, abymy w roskoszniey-szym nieròwnie znaydowali się stanie: naòwczas nayczulsze sobie daiemy imiona, roskusz odeymuie nam mowę, płomienie miłości tłumią

sło-

słowa, wzdychania zapałòw pełne przechodzą z uſt do uſt, naoſtatek zbyteczna czułość naſza uſtała: przechodziliśmy ſię w myrtowym ſzpalerze wziąwſzy ſię za ręce, a rozumieiąc, że nas nikt nie słyſzy. rozmawialiśmy o słodkich roſkoſzach, ktòrych koſztowaliśmy dopiero, gdy ſtarzec ieden, ktòry nas wysłuchiwał, rzekł do nas głoſem pełnym żałości: Młodzi kochankowie, cieſzcie ſię w pięknych dniach waſzych. moie iuż upłynęły; dzieci moie ktòrem utracił, waſzego były wieku i ròwnie iak wy czule ſię kochali; nieſtety! iuż wſzelką utraciłem nadzieię, abym ich miał oglądać kiedyś, o Epimenidzie! o Klidyroo!

Oyciec to mòy, zawołałem; tu rzucam ſię na iego ręce, ſzanowny ten ſtarzec poznaie mnie, i ściſką

Q ſerde-

ſerdecznie. Klidyroe bardziey ieſzcze powiękſza iego zadziwienie, i radość: nie dowierza swym oczom, rozumie, że tylko cienie naſze ogląda, lecz pocałowania, ktòremi go piękne te dziewcze okrywa, i moie czułe uściſkania przekonywaią go o naſzey iſtności prawdziwey: ile czuł ſmutku z utraty naſzey, tyle był czułym na radość z oglądania nas.

Udalismy ſię potym do owey ſali, gdzie ſię Kratylides, i Aglae znaydowali, i nie czekaiąc końca uczty poſzliśmy do domu Oyca mego: tam nalegali na mnie, abym im opowiedział, iakim ſzczęściem uſzedłem wściekłości rozhukanych bałwanòw, i co mi ſię potym zdarzyło: uſpokoiłem natychmiaſt ciekawość ich. Nazaiutrz ſtoiąc w oknie

mo-

moiego pokoiu wychodzącym ſa-
morze uyrzałem przybiiaiący do
brzegu okręt oſobliwſzey ſtruktury:
żagle i liny na nim czarne: na ten
widok uczułem w ſobie oſobliwſze
poruſzenie, to było przeczuciem
ſmutney nowiny, ktòrą miałem ode-
brać. W rzeczy ſamey poſtrzegłem
wychodzącego przełożonego nad o-
wym okrętem Officiera Kaliry,
trzymał w ręku naczynie czarną o-
kryte zaſłoną: biegnę ze drżeniem
przeciwko niemu: nieſtety! to była
urna zamykaiąca w ſobie ſmutne
owey cnotliwey Kròlowy popioły:
ſkrapiam ie łzami moiemi, zdaią
ſię bydź czułe na ten znak przy-
iaźni moiey. Epimenidzie, rzekł
do mnie òw officier, Kròlowa Pani
moia po twoim odieździe wpadła w
ſłabość, ktòra ią nakoniec w gròb w-

prawiła; dniem przed swoią śmiercią kazała mnie wołać do siebie, i powiedziała mi, że teyże nocy miała sen, który iey oznaymował, że się znayduiesz w Koryncie, i żeś znalazł Klidyroę, i oyca swego; sen ten przydała, iest bez wątpienia okrutną prawdą przeświadczaiącą mnie, żem na zawsze utraciła nadzieię oglądania Epimenidesa; tak się stało, iuż kończę nieszczęśliwe dni moie; — to rzekłszy umarła. Przykazała mi była przed śmiercią swoią, abym ci tę odniosł urnę; oto dopełniam tę smutną powinność.

Cnotliwa Kaliro, ieśli czym iesteśmy po śmierci, niech cień twoy szlachetny zna żal, który znosiliśmy, i dotąd ieszcze znosiemy z śmierci twoiey.

Załość, którą we mnie ta sprawiła

ła ſtrata, rownie była wielka, iak przyiaźń dla owey cnotliwey Pani, widok tylko tego, co mi było naymilſze w zyciu, mògł mnie pocieſzyć! dotąd ieſzcze łzy gorzkie wylewam. Lecz oddalmy ten ſmutek, i winne Miłości za iey dobrodzieyſtwa oddaymy ofiary.

Ja, i Klidyroe używaliśmy dni roſkoſznych, Miłości, i Snu bogowie wylali na nas ſwe ſłodkie fawory. Przyiaźń, ktòra nas łączyła z Kratylideſem, i Aglae, czyniła przyiemnym życie naſze, gdy nieſpodzianie zrzodło roſkoſz naſzych zatamowane zoſtało. Smiertelne zimno ścięło krew we mnie, czuię w ſobie naturę, ale iey nie znayduię, ſame mi tylko pozoſtały żądze a te tym bardziey pomnażaią mòy ſmutek, że nie ieſtem w ſtanie naſycić

ich.

ich. Kratylides z ſtrony ſwoiey podobnegoż doświadcza loſu: iuż niemaſz tych dni, w ktòrych każdy moment był użyty na oświadczenie wzaiemnych zapałòw, iuż z ròwną przeminęły ſzybkością, z iaką wòzek, ktòry na igrzyſkach z otwartych wymyka ſię baryerów.

Boſki Morfeuſzu, tyś to ie przywròcił, nigdy mi z moiey niewyidzieſz pamięci! Dnia iednego będąc przy Klidyroi gorzko narzekałem na owę zawadę, ktòrą los położył ſzczęściu moiemu, gdy bòg władnący ſpoczynkiem ukazał ſię przed nami, i rzekł: „ Epimeni„ dzie, Przeznaczenia twoie ſą ia„ ko iednego z ludzi, a twoie żąda„ nia iako iednego z bogòw. „ Wiedz, że ſami tylko bogowie ſą godni wzgardy w ich gwałtownych

zapa-

zapałach, mogę cię iednak w nieiaki ſpoſob uczynić uczeſtnikiem ſzczęścia naſzego: Miłość, ktòra dla ciebie iedna ſię zemną, zgromadzi wſzyſtkie momenta, w ktòrych byś ſię cieſzył z Klidyroą, i da ci używać z nią roſkoſzy po całych dniach, ia potym dam ci koſztować przyiemności ſnow roſkoſznych aż będzieſz mògł nanowo używać przyiemności, ktòre miłość rodzi. To rzekłſzy wznioſł ſię do Olimpu.

Od owego dnia przebudzam ſię, i zaſypiam na łonie miłości. Gdy ſię czaſem pierwey odemnie ocknie Klidyroe, obawiaiąc ſię przerwać mi miłego ſpoczynku przeſtaie na miłoſtnym na mnie poglądaniu, i dawaniu mi taynie ſłodkiego pocałowania; czaſem ia pierwey porwawſzy ſię ze ſnu wczaſie tego miłego ocknienia zaprzątam ſię ową roſkoſzą ktòrey mam w kròtce używać.

Morfeuſz dopełnił ſwoiey dobroczynności udzielaiąc Kratylideſowi przyiacielowi moiemu tegoż co i mnie loſu, rozciągnął nawet dobrotliwość ſwoię i na Oyca moiego. Na

prò-

prożno słabości wieku chcą go ucisnąć, Snu bożek zasłania go przed iego pociskami: wypogodzone iego czoło oznacza czerstwość; liczy dni chwalebne.

Naówczas ten dziewięćdziesięcioletni starzec udziela nam swoiey radości, i wieńcząc swe czoło różami spiia wina wyborne: ieſtże los od tego przyiemnieyszy? życie moie ieſt ustawiczną roskoszą, a ostatnie odetchnienie moie będzie odetchnieniem miłości.

O Morfeuszu! bogdaybym na łonie Klidyroi nie czuł słodyczy miłości, ieśli kiedy zapomnę na twoie dobrodzieystwa,

O Miłości! nie będę skrapiał ołtarzów twoich krwią gołąbków i wróblów, ale na łonie tey piękności winne ci będę oddawał dzięki

Używać dobrodzieystw bogów ieſt nayczystszy hołd, który im można oddawać.

Sic amo.

Tak Kocham.